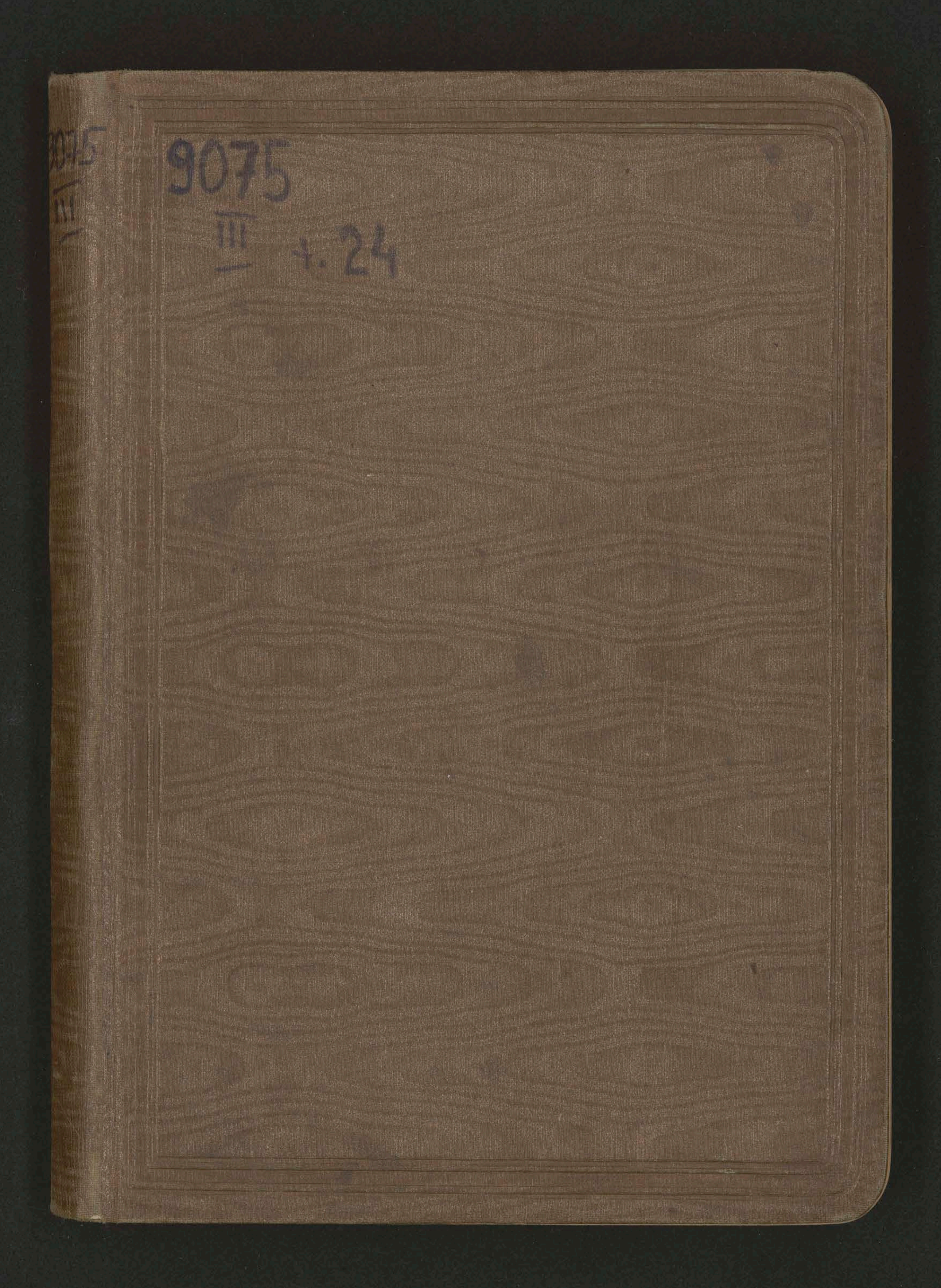
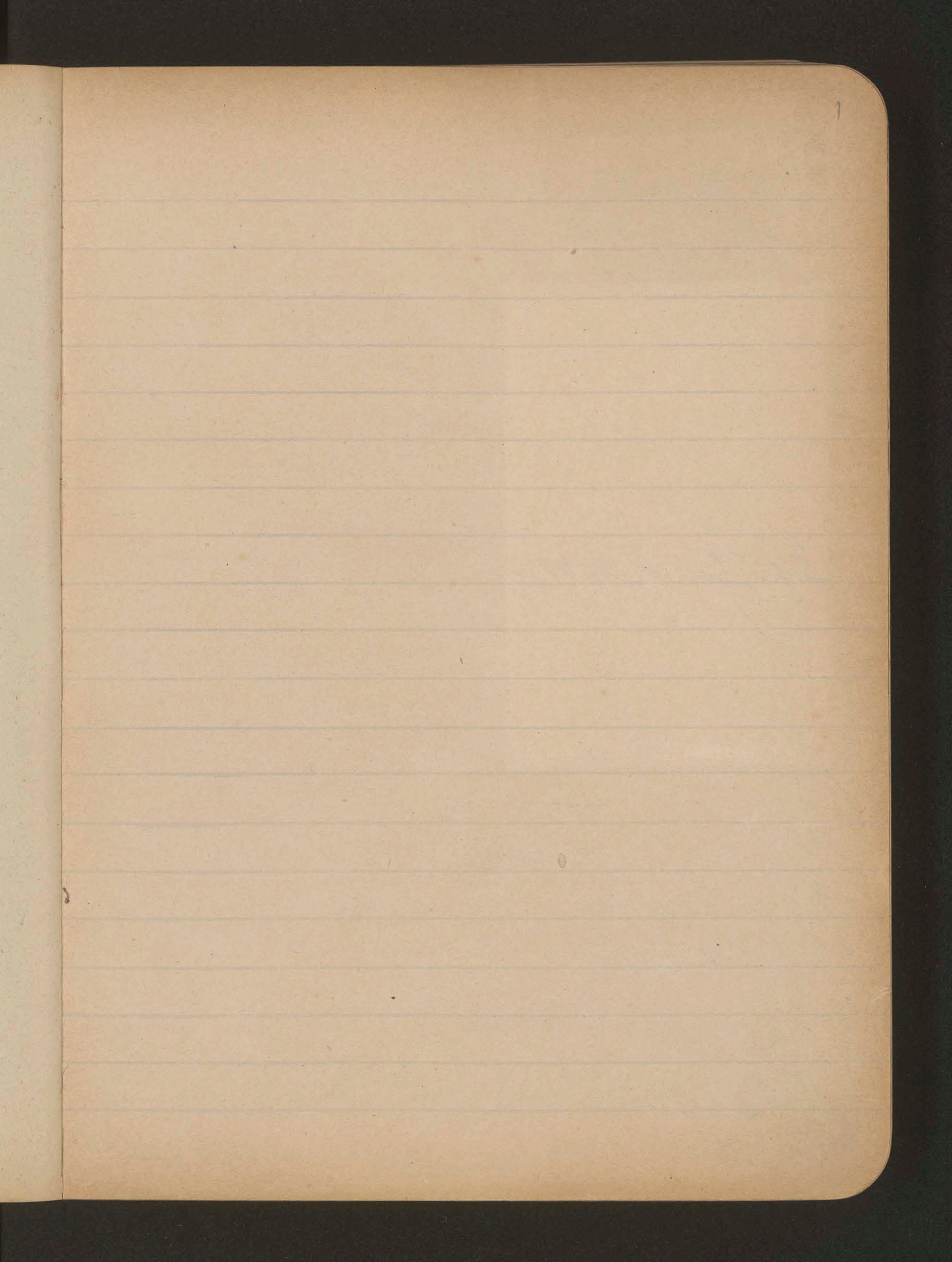

9075
III 4.24





Ś.p. Jan Zamorski zm. 22 IX 1948 r.
Zdjęcie zrobione przeze mnie w Żywcu
dnia 12 IX 1948 r.

Dr Tadeusz Dubiecki.

Rzym.

Dalszy ciąg. 14. IX. 18

Wczoraj skończyłem mój wielki zeszyt paryski i daremnie wieczorem biegałem po Rzymie, aby coś podobnego kupić. Miałem do zapisania dużo ciekawych wiadomości, więc nie pomny na to, że wczoraj był piątek i 13. chciałem zacząć nową skrypturę. Bogowie zrządzili inaczej. Dziś po rozlicznych bieganiach nabyłem takie jak niniejszy trzy zeszyciki po 3 l 50 (dawniej za 50 cm. można było dostać) i piszę, co sobie od wczoraj przypomnę.

Otóż wczoraj Loret spotkał p. Insabato, który wrócił ze Szwajcaryi. Coś z tej Szwajcaryi wracają wszyscy tajni agenci o nieokreślonym charakterze urzędowym. Przed dwoma dniami wrócił także i Dr. Scarpa.

Insabato był w Watykanie u mons. Ceretti'ego i dowiedział się, że Litwini rzeczywiście naciskają o obsadzenie katedry wileńskiej ks. Olszewskim, przeciw któremu naturalnie protestują Polacy. Ks. Ceretti powiedział, że Watykan nie potrzebuje się spieszyć i zapewne do końca wojny nie obsadzi tej katedry. A wobec sporu polsko litewskiego może się zdarzyć, że nominat nie będzie ani Polakiem ani Litwinem. Byłby więc Białorusinem. Gdyby to był ks. Uszyłło, byłby to rzeczywiście wybór najmniej szkodliwy.

Loret podejrzywa, że projekt Białorusina wyszedł od Skirmunta i Zaleskiego. Panom tym bowiem nie chodzi o sprawę polską, tylko o uzyskanie dobrego oka w Watykanie

za swój katolicyzm tak wielki, iż wyrzeka się interesu narodowego. Wartoby to przypuszczenie stwierdzić.

Insabato zdumiewał się i niepokoił rozłamem między Polakami intesofilskimi i pytał, czemu Slater, Morawski, Malczewski i td. odsunęli się od komitetu. Przyczem pojechał na Komitet. Dmowskiego nienawidzi za jego wyniosłość. Dmowski go nigdyś w Paryżu nie przyjął i tego mu Insabato nie może darować. Przypominał, jak Dmowski zaniedbywał włoską ambasadę, i jak Salvago Raggi chciał pośredniczyć między Dmowczykami a Rettingerowcami. Salvago Raggi miał urazę do mnie za to, że na posłuchaniu powtórzyłem słowa Dmowskiego. Gdy potem i Dmowski zdecydował się na żądanie audyencyi, Salvago Raggi kazał mu czekać umyślnie trzy dni i umyślnie nie przyjął go zaraz. Rozmowa ich miała być nadzwyczaj twarda i Salvago Raggi namotał sobie Dmowskiego.

Insabato zaś zdał sprawę Orlandowi, że ani Dmowski ani jego komitet nie przedstawiają większości opinii polskiej, lecz są uzurpatorami. Stąd pod rządami Orlanda Polacy, ubiegający się o rozmaite udogodnienia imieniem Komitetu, zazwyczaj nic nie osiągają. „Przysłużyłem się mu" mówił Insabato z zawziętością.

Co prawda, to i wczoraj mieliśmy przykład przykrości, jakie władze wyrządzają Polakom. W biurze misyi pracuje zbieg z rozwiązanego wschodniego legionu Król. Mimo swego charakteru musi co tygodnia zgłaszać się na policyę, a ostatnio dostał zagrożenie, że będzie internowany na Sardynii. Skirmunt kazał mu iść na policyę z certyfikatem narodowości, podpisanym przez siebie. Zobaczymy, jaki

to skutek odniesie.

Na żądanie Orlanda Insabato zainteresował się specjalnie kwestyą litewską. Radby doprowadzić do porozumienia między Polakami a Litwinami. Pytał, czy ja i Loret bylibyśmy skłonni wziąć udział w takiej konferencyi. Odpowiedzieliśmy, że tak.

Cóż było robić? Od dawna krzyczałem o to, nalegałem na Komitet i na Skirmunta, ale Komitet ma ważniejsze rzeczy, jak obmyślanie dla siebie hierarchicznych honorów od nie-członków Komitetu. Trzeba przed światem zaznaczyć dobrą wolę Polaków.

Insabato twierdzi, że Rada regencyjna porozumiewa się z mocarstwami ~~centralnemi~~ zaalpejskiemi przez swoich agentów, którzy siedzą w Szwajcaryi i od czasu do czasu jeżdżą do Paryża. Zdaje się, że ta wiadomość skłania Loreta do podróży do Szwajcaryi. Dusząc się przy Komitecie, może myśli, że mu się uda zostać agentem rządu warszawskiego. Byłby wolniejszym.

Insabato utrzymuje, że Dmowski i komitet są znienawidzeni przez osoby rządowe Entente.

Gdyby tak było, nie dziwiłbym się. Przypomniałem, że Dmowski wyleciał z Londynu za podaną przez Seydę wiadomość do kraju, jako że na przychylność Lloyd George'a dla sprawy polskiej nie można liczyć, bo ten pan ma kochankę żydówkę, której mąż daje mu pieniądze na politykę, a żydzi są największymi wrogami Polski. Że Lloyd George, który tę tajną notatkę czytał, nie kocha Dmowskiego, rzecz zrozumiała. Że jako Anglik, nie lubiący papistów, może być niechętnym dla sprawy polskiej zato właśnie, iż ją Dmowski wziął w arędę, to także nie byłoby dziwnem. Gdy nadto przypomnę sobie, iż Seyda denuncyował ambasadora

i konsula francuskiego o porozumiewanie się z cesarstwami na tle rozpusty i że wskutek tego skandalu żona i córka konsula utopiły się w jeziorze, to pojmuję, iż komitet nie może być dobrze widziany w dyplomatycznych sferach francuskich. Oskarżony ambasador nie porzucił swojego stanowiska. Tak więc obrażeni są mężowie stanu w Anglii, Francyi i Włoszech. Teraz Dmowski pojechał do Ameryki, zapewne po to, aby tamtych polityków poobrażać. I kto zna jego idyotyczną pogoń za dowcipami, jego uchybiający sposób mówienia o nieobecnych (Lloyd George dureń, Kucharzewski gówniarz itd) ten nie może ukryć przed sobą tej obawy. Toż na oficyalnym, proszonym obiedzie wobec jenerałów francuskich mówił tak uszczypliwie o wojsku włoskiem, że jenerałowie byli zdumieni. A było to już po Piave i po odznaczeniu się oddziału włoskiego pod Reims.

Dmowski pojechał do Ameryki dla „ekonomiczno-politycznych" układów, czyli dla naciągnięcia polskiego rządu na pożyczkę. Ale przytem nie ~~będzie~~ pozbędzie się min hochsztaplerskich i poobraża wszystkich. Jestem pewny, że będzie szukał okazyi, aby tam z Wilsonem celebrować tak jak w Paryżu celebrował z Poincarém. A w Ameryce takich min nie lubią.

I jeżeli sobie przypomnę, że Masaryk nigdzie nie celebrował, ale robił i że tę bardzo niemiłą dla Entente sprawę czeską postawił

15. IX. 18

Skirmunt konspiruje z Loretem z powodu mego krytycznego zapatrywania się na Komitet. Zwierza mu się z różnych niewiel-

kich tajemnic z wyraźnem zastrzeżeniem sekretu przedemną. Loret mi to dotąd powierza, nie wiem, w jakiej rozciągłości. Podczas wczorajszego posiedzenia podałem milcząc Skirmuntowi list ~~Janiszowskiego~~ Kluczyckiego, on go przeczytał uważnie dwa razy, potem zaczął chodzić i kiwać głową do prawego ramienia, co u niego jest dowodem największego rozdrażnienia. Była to scena milcząca, której Loret nie pojmował.

Comendatore Grossardi wrócił nagle z Szwajcaryi i objął urzędowanie w Komisyi. Obiecał starać się o osobny okręt dla przewiezienia naszych z Asinary wprost do Neapolu. Ogromnie zawzięty na pułk. Improtę „io lo faccio saltare". Uspokoiliśmy go dzisiaj razem z Loretem, prosząc, żeby wezwał do siebie Improtę i powiedział mu kazanie, ale żeby go nie usuwał. Loret chce Skowronka odesłać przy wymianie do Galicyi, w nadziei, że ten zawiezie od nas wiadomości. Nie wiem, czy właśnie Skowronek nadaje się do tego.

De Luca pisze mi z Paryża, że wnet zobaczy się ze mną i zasyła mi pozdrowienia od Steeda. Nie wiem, co to znaczy, ale się domyślam, że chcą może przy angielskim oddziele we Włoszech utworzyć osobne angielskie biuro propagandy wśród wojska austryackiego. Myślę, że wmówić propagandę papierową jest dość trudno i że rządy mogą to zrobić, ale nie literaci. Zresztą zobaczymy.

Pułk. Baker przyjechał do Rzymu, odwiedził mnie, ale nie zastał. Poprosiłem go o rozmowę listownie. Mamy sobie dużo do powiedzenia.

Z papierów, jakie przyszły z Paryża, Skirmunt dał nam tylko część do przeczytania, co ku jego wielkiemu zmartwieniu wczoraj zauważyłem głośno. Co za wysoka dyploma-

cya! Ukrywać pewne wiadomości jako rzecz tylko dla wtajemniczonych. Naturalnie Zaleski będzie wiedział wszystko, a kto wie, czy przez Zaleskiego nie dowie się Propolanis.
Loret chce w L'Italie (Vettera) rozpocząć polemikę przeciw błazeństwom Taryby i Rady litewskiej w Szwajcaryi. Nie wiem, czy to potrzebne. Wobec ludzi poważnych oni się ośmieszają. Toż ostatnio wydali protest przeciw mianowaniu ks. Łozińskiego biskupem w Mińsku, a ks. Jałbrzykowskiego sufraganem w Sejnach, zaznaczając, że uważają te nominacye za „non-avenues" i że wyciągną stąd prawne konsekwencye.
Co nie przeszkadza, że ludzie zawzięci przeciw Polakom szukają zbliżenia się z nimi, ażeby nasycić swą chęć zemsty. Tak Insabato puścił się na litwomanię, aby Dmowskiemu stołka przystawić. Dmowskiemu nie wiele zrobi, ale sprawę polską i sąd o niej w rządzie włoskim może powikłać i bardzo a bardzo zepsuć.
Śliczny jest list Dobieckiego ze Stockholmu do Sobańskiego, gdzie wyrzuca, że w Paryżu nie wiele robią, bawią się po paryska. Niestety z Warszawy dochodzą wieści o ucztach, zabawach i karciarstwie, z Galicyi to samo. A ponieważ miliony umierają, a bodaj cierpią głód, hulaszcze życie jednostek bogatszych jest prowokacyą narodu. Nie trzeba propagandy bolszewickiej, importowanej z Rosyi, bo ta prowokacya jest propagandą najwymowniejszą. A potem błazny drżą przed bolszewizmem i chcą zakładać gazetę dla obrony większej własności. A tymczasem nie łakomstwo ludu, tylko brak ludzkich uczuć wstydu, poszanowania dla niezawinionej nędzy, prowokacya tej nędzy, muszą wśród tłumów obudzić przynajmniej

tę chęć zemsty, jaką zadowalają bolszewicy, aby tych utracyuszów wziąć na pół racyi chleba i zmusić do zamiatania ulic lub do żebrania. Że w takim przewrocie miłość ojczyzny tonie, rzecz zrozumiała, bo właśnie ci zbytkujący prowokatorzy wzięli na gębę monopol przedstawiania i zastępowania ojczyzny. I tu znowu, jakkolwiekbym rozpaczał nad takim stanem rzeczy, nie mogę przypisywać winy tym zgłodniałym, prowokowanym przez zbytek masom. Coś to za mocno przypomina sejm grodzieński. To dopiero prawdziwe „~~p~~ après nous le déluge".

Z kim o tem gadać i co robić? W Niemczech także jest szlachta i także mogłaby zbytkować, ale mając kulturę narodową, szanują ciemięzenia ludu, wymagają posłuszeństwa i sami poddają się karności, dla tego swoistość narodowa jest tam tak silna. U nas kultura szlachecka sprawia, że każdy co umie po literacku gadać, żąda od tłumu ślepego posłuszeństwa, a siebie nie krępuje ani karnością, ani nawet estetyką humanitarną i za naród prawdziwy uważa tylko tych, co noszą krawatki i mankiety. Przedział saski został. I ci zbytkownicy, mający szczerze gęby pełne patryotyzmu, zdziwiliby się, gdyby im kto powiedział, że ich rozpustowanie dzisiaj jest największą propagandą antipatryotyczną. Toż są instytucye dobroczynne, do których oni płacą coś tam, czego jeszcze ta „kanalia" może chcieć?

Maleczko a i u nas pęknąć słabe więzadła społeczne, a co potem będzie?

Jasiu! siedź cicho. Na początku wojny wołałeś o powszechną rewolucyę, będziesz ją miał – nietyle powszechną, ale polską napewno.

16. IX. 18

Austrya prosi o pokój. Sposób jest podchwytliwy, obleśny, niejasny, byle zucić sprawy do „gadania". Boję się, że pacyfiści przypuszczą szturm. Masonerya francuska, tak wielki wschód jak obrządek szkocki zeszły się, aby uchwalić naganę dla Clémenceau i dla Poincarégo. Byłby to początek roboty!

A ja właśnie wczoraj napisałem do Skarbka i Głąbińskiego, aby w porozumieniu z byłymi posłami do Dumy, z wybranymi członkami Rady Stanu, z posłami w Berlinie, ogłosić się konwencyą narodową, proklamować niepodległość i zjednoczenie Polski i wyłonić rząd narodowy. Mogliby emigrować do Rumunii, Węgier, bo ja wiem gdzie?

Tymczasem, choć wojna cudownie idzie, choć sprawy stoją najlepiej, sama sprawa polska w przedstawieniu Komitetu wygląda źle i głupio. Nie przysłali misyi wojskowej, nie przysłali wojska. Teraz będzie to bardzo spóźnione. Wrażenia nie wywrze. Polacy, którzy dopiero teraz chcą wojować przeciw Austryi, dają dowód chyba nikczemności. Wykażą, że dotychczasowa ich robota była kierowana chęcią ratowania Austryi, skoro dziś dopiero zdecydowali się na to, czego pierwej zrobić nie chcieli. Dlaczego zmieniają kierunek? Bo wobec osłabionej Austryi chcą odgrywać rolę osła wobec konającego lwa. I darmo tłumaczyć, że rzecz miała się inaczej – dla znających sprawy po wierzchu to jedno tłumaczenie jest możliwe, bo proste.

—

Wracam z obiadu – po „europejsku" nazywa się to śniadaniem, – na który zaprosiłem pułk. Bakera i Lorkta. Kosztowało to z napiwkami u Majinese 72 l. 11 c, ale jedliśmy jak książęta. Potem piliśmy u Bakera w Grand Hotelu czarną kawę i likiery na jego rachunek.

Baker na złość Włochom, którzy jubilowali nad jego usunięciem, wraca sobie do Padwy dzisiaj. Warto będzie widzieć minę Ojetti'ego i Siciliani'ego. Swoją drogą Siciliani, gdy Baker dostał odznaczenie za bitwę ~~pod~~ nad Piave, przyleciał mu gratulować i robił się jego przyjacielem. Baker chce zostać w Padwie dopóty, póki się nie utworzy rzeczywiście centralna Komisya międzyalleacka dla propagandy, z siedzibą w Londynie lub w Paryżu, bo wtedy pójdzie do tej komisyi, zważywszy że we Włoszech będzie tylko jej filia. Powiada, że mój powrót do Padwy jest wykluczony, tak są tam na mnie zawzięci.

Tymczasem oczekuję wszystkiego od kongresu narodów w Paryżu, który ma odbyć się w drugiej połowie października, oraz od zjazdu londyńskiego. W tym zjeździe weźmie udział także Ameryka. Tam ma się rozstrzygnąć stanowisko całej Entente wobec sprawy jugosłowiańskiej. Tam się ma ustalić pod kierunkiem Steeda owa międzysojusznicza Komisya propagandy, do której mają należeć wszystkie Komitety narodowe, uznane za rządy. Ja tutaj miałem objekcye. Długa rozmowa wykazała, że Anglicy teraz zaczynają chorować na Słowiańszczyznę. Stąd wynika, że znowu sprawa polska ma się pogrążyć w świecie słowiańskim.

17. IX. 18

Wczorajsza propozycya pokojowa Austryi zaniepokoiła Włochy. Konsulta jest w obawie, ponieważ chodzą pogłoski, że hr. Burian, zanim puścił się na bystrą wodę, zapewnił sobie przychylne przyjęcie ze strony jednego z Alleatów. Zachodzą w głowę, kto to może być i boją się, żeby to nie była Ameryka. Ja raczej przypuszczam, że to Anglia. Wkrótce dowiemy się,

ile prawdy jest w tem opowiadaniu.

Niemniej Niemcy przypuszczają prawdziwy szturm pokojowy. Ofiarują pokój odrębny Belgii, ofiarują umowę co do désintéressement na Murmanii, mącą, plączą, gmatwają po mistrzowsku. Mam wrażenie, że się przeliczą. Ludy Entente, nawykłe do niepowodzeń przez 4 lata, gdy im się uśmiechnęło powodzenie, powinny sobie powiedzieć: Bijmy dalej, to Niemcy dalej będą popuszczać. I im więcej Niemcy będą gmatwać, tem łatwiej mogą wywołać właśnie taki nastrój. Oby tak było.

18. IX. 18

Niech żyje Wilson, niech żyje Clemenceau, niech żyje Balfour, niech żyje całe Porozumienie.

Pan Burian nie wyszedł poza umysłowość Metternicha, a tu przychodzą nowe czasy, duch nowy, nowa dyplomacya. Co za szczęście dożyć takiej chwili!

19. IX. 18

A jednak Skirmunt bawi się przeciw naturze. Wczoraj pojechaliśmy z Lovetem i Caburrim na tz. Batteria Nomentana, gdzie niegdyś ubito uciekającego Nerona, aby zjeść i pogwarzyć o polityce. Nawróciłem go na potrzebę ideału w wynikach tej wojny. Nagle przyszedł tam Skirmunt z męską prostytutką w wieku od 18-22 lat i bardzo się zmieszał, spotkawszy nas. Na mnie zrobiło to fizycznie obrzydzenie tak wielkie, że nie mogłem mu podać ręki. Dreszcz zimnego wstrętu przeniknął mnie tak jak gdybym miał ściskać się z trędowatym. Jest to wprost fizyczne uczucie.

Ale to paskustwo ma swoją poważną stronę polityczną. A jeśli policya wytąpie na tem Skirmunta? Toż w ambasadzie rosyjskiej są szpiegle, którzy znają absolutnie wszystkie skandale nietylko rosyjskie, ale rzymskie. Np. taki Krupiński. Milczy teraz, bo mu to niepotrzebne. Ale wie, że gdy usta otworzy, zniszczy Skirmunta i skompromituje na zawsze Komitet. A gdyim to będzie potrzebne, Moskaluszki nie wyrzekną się tej broni. Co robić? Gdyby to powiedzieć panom komitetowym, uznają to za wymysł malkontentów, którzyby chcieli usunąć ich „l'unique". Szkoda myśleć o tem, bo ci ci wielcy panowie są w znacznej części lesbijczykami. Spodziewam się, że przyjaźń Skirmunta z Janiszowskim opiera się na wspólności smaku. Obaj golą wąsy, obaj mają coś babskiego w elegancyi zbyt wyszukanej. I ten dureń włóczy swoje prostytutki męskie po uczęszczanych restauracyach. Loret mi mówił, że gdy byli razem w Neapolu, Skirmunt mu się zgubił na kilka godzin w towarzystwie młodego chłopca. Z Rzymu zaś wyjeżdża po niedzielę i święto w okolice, a czasami absentuje się na kilka dni, z pewnością nie dla samotności, mędrców mistrzyni. Pfu! jakie to brzydkie. I na to mu potrzeba zachowania obszarów dworskich, choćby ze szkodą narodową!

—

Wczoraj Cancani pokazał mi telegram, że Zdzisław Lubomirski w przekonaniu, iż wojna potrwa najmniej dwa lata, ze strachu przed bolszewizmem chce za jakąbądź cenę zawrzeć przymierze z Niemcami byleby dostać możność tłumienia nieporządków. Umyśliłem ogłosić w gazetach list otwarty do niego.

Venti Settembre! 20. IX. 18

Mości Książę.

Jako jedyny polski poseł, który posiada wiekem ~~nie~~ nieskrępowaną wolność mówienia całej prawdy, jako prezes stronnictwa ~~chrześcijańsko ludowego~~, które się składa z chłopów i robotników, zwracam się do Księcia ~~na~~ tą niezwyczajną drogą, ponieważ drogi zwykłe są dla mnie zamknięte, a to z następującego powodu.

Dzienniki polskie donoszą, jakobyś Książę, zastraszony objawami wewnętrznego wzburzenia, które wzrasta w kraju, postanowił jak najspieszniej zawrzeć ugodę imieniem Polski z Niemcami, celem ujęcia w ręce polskie rządów. W ten sposób ma się Książę spodziewać utrzymania porządku, i uratowania powagi tak Rady regencyjnej jak Rady Stanu, tudzież uchronienia kraju przed katastrofą.

Nie mogę dać wiary tej wiadomości, chociaż wiem, że ludzie tej zresztą nielicznej sfery, do której Książę należysz, mają niestety takie obawy, zamiary i nadzieje. A trudno mi uwierzyć w takie uczucia Pańskie Mości Książę dlatego, że Pan powinieneś najlepiej znać siłę i odporność narodu polskiego, jego zwartość patryotyczną, jego pragnienie zjednoczenia i całkowitej, bezwarunko-

wej ~~ni~~ niepodległości. Wszak Książę pamiętasz, bo osobiście współdziałeś w chwili, kiedy po wycofaniu się Rosyan z Polski, naród polski do trzech dni zaimprowizował z niczego całą polityczną, społeczną, sądową, oświatową i gospodarczą administracyę kraju i Ciebie właśnie Mości Książę powołał na jej czoło, dając Ci władzę dyktatorską.
Niemcy rozwiązali ten Komitet obywatelski i ~~wy~~ usunęli wszelki ślad polskiego samorządu: niemniej Książę wtenczas wierzyłeś w niespożytą moc i zdrowie własnego narodu. Dlaczegóż miałbyś dzisiaj tę wiarę utracić?
Dzisiaj przecież przywódcy wszystkich rewolucyjno-lewicowych stronnictw polskich ogłosili „świętą zgodę" aż do odbudowania całej Polski i zobowiązali się na ten czas zawiesić nawet swoją propagandę ~~klas~~ klasowo-partyjną. Dlaczegóż im utrudniać dotrzymanie tego zobowiązania?
A garść latyfundystów i tych dorobkiewiczów, co się wzbogacili na wojnie, czyni wszystko, aby stronnictwom lewicowym uniemożliwić zachowanie „świętej zgody".
W Warszawie, gdzie krocie biedaków przymierają głodem, nieliczni ci odrodkowie prowadzą pełne wyuzdania i rozrzutności życie hulaszcze, urągając w ten sposób cierpieniom milionów i prowokując niezasłużoną, ale dojmującą nędzę. Nie emisaryusze rosyjscy, ale ci „złoci panicze" są propagatorami bolszewizmu. Latifundyści zamierzają założyć dziennik, dla obrony własnych, klasowych interesów i z pominięciem pierwszorzędnych zagadnień tej historycznej doby, ~~##~~ czynią sprawę wielkiej własności aktualną kwestyą dnia. Przez to samo już podmi=

wają wygłodniałym milionom potrzebę rozwiązania tego problemu siłą gwałtu na sposób bolszewicki. Woleliby raczej cicho siedzieć.

Nikt nie potrafi ocenić, czy te obawy o wielką własność wynikają więcej z patryotycznego strachu przed wojną domową i przed rozlewem krwi bratniej, czy też tylko z ciasnego, samolubnego, antinarodowego strachu przed możliwą utratą dochodów, wygody i zbytku.

Jedyny sposób ratunku, jaki podają, wskazywałby, że jedno jedyne wszechmocne samolubstwo kieruje nimi. Oni wiedzą bowiem, że najmniej 95% narodu polskiego jest wrogo usposobioną wobec Niemców, że odrzuca wszelką ugodę z Niemcami. I dlatego właśnie ta nieliczna garstka chce narzucić narodowi polskiemu porozumienie z Niemcami. Dlaczego? Bo im w ich zaślepionem samolubstwie i strachu ten jeden środek wydaje się skutecznym dla ratowania swoich interesów klasowych, choćby za cenę zatraty ojczyzny. Zapominają ci wielmoże, że prowadząc sami politykę klasową przeciw całemu narodowi, zmuszają ipso facto stronnictwa lewicowe do rozdmuchania proletaryackiej walki klasowej – a że po stronie lewicy stoją niezliczone tłumy, a po stronie latifundystów garść ludzi, których na palcach rąk można wyliczyć, wynik bratobójczej walki nie może być wątpliwy.

Przecież lud polski, gdy mu się wbrew jego najświętszym uczuciom narzuci sojusz z Niemcami, musi zaprotestować przeciw tej polityce, musi ją odrzucić ale zarazem i wykorzenić sprawców tej polityki. Tego wymaga prawda

uczuć patryotycznych i godność narodowa. Usuwanie zaś niefortunnych polityków nie może odbyć się bez gwałtu, a wojna domowa wiadomo, gdzie się zaczyna, ale niewiadomo jak się kończy. Czy do tego zmierzają ci patryoci dworka białego i cugowych koni?

Prawda! znaleźli sposób. Utworzyć wojsko stałe dla obrony dworów. Czy trzeba jednak są pewni, że żołnierz polski strzelać będzie do ludu polskiego, za to, że ten lud się burzy przeciw politykom, którzy go zaprzęgają w służbę niemiecką? Czy jest rzeczą konieczną, aby pierwszym urzędnikiem polskim, który mieć będzie cały nieuszczuplony zakres działania był polski kat?

Wiem, że na ziemi naszej żyje zbyt wielki odsetek cudzoziemców, zaprzedanych Niemcom i wrogich narodowi polskiemu. Ci niechybnie nie zaniedbają niczego, aby wywołać zamęt, rozruchy, wojnę domową i rozlew krwi bratniej. Przeciw tym należy się bronić. Ale nad „krzyżacką pomoc" skuteczniejszą jest jedność całego narodu polskiego, spoista, niezachwiana, wytężona ku zjednoczeniu wszystkich ziem polskich, ku uzyskaniu całkowitej niepodległości, ku obronie ducha narodowego.

Zamiast przy pomocy Niemców formować wojsko dla trzymania na wodzy ludu polskiego, lepiej zamknąć tych kilkunastu utracyuszów, co swoim prowokacyjnym zbytkiem urągają cierpieniom milionów. A jeżeli ci panowie mają zbyt wiele pieniędzy, lepiej zaciągnąć u nich pożyczkę przymusową dla ulżenia najnędzniejszym.

Obszarnicy zaś najlepiej zrobią, gdy postarają się o to, aby naród zapomniał, że oni obszary posiadają. Chrystus powiedział: „Kto dla mnie zgubi duszę, odnajdzie ją." Jeżeli ci panowie

z miłości dla ojczyzny pogodzą się z utratą posiadłości, mogą je odzyskać w ojczyźnie wolnej. A niech się nie uniewinniają twierdzeniem, że takie stanowisko łatwem jest dla tego, który mało posiada albo nic, bo my, pracujący tylko dla ojczyzny, utraciliśmy dobrowolnie wszystko. I im także nic więcej nie grozi, jak to, że utracą wszystko. Tylko, że służąc Polsce, narażają tylko swoje posiadłości, podczas gdy, idąc przeciw narodowi, niechybnie ją stracą.

Teraz gdy Niemcy ponoszą klęskę za klęską, gdy cały świat zwyciężający woła, że walczy o Polskę całą i wolną, konwencya nawet nieliczniej kliki polskiej z Niemcami byłaby prowokacyą światową. Świat nie zniósłby tej prowokacyi, jak naród polski nie zniesie tej obrazy, żeby przeciwko niemu garść samolubów wzywała na pomoc bagnety pruskie.

Lud polski od tysiąca i górą lat wielbi Wandę za to, że „nie chciała Niemca", a największy nasz wieszcz przestrzega, że „krzyżackiego gadu nie ugłaszcze nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary." Mości Książę przypomnij te znane prawdy owej garści zastraszonych patryotów własnej kierzeni i poradź im, żeby się z widowni usunęli, a jak byłeś mężem opatrznościowym po wycofaniu się Rosyan, staniesz się nim powtórnie, gdy Niemcy zaczną się cofać z polskiej ziemi.

Żadnych paktów z Niemcami. Słowo króla pruskiego nie warte szeląga. To słowa nie moje lecz Bismarcka, który znał swoich panów. I my pamiętamy krzywoprzysięstwo Fryderyka Wilhelma w 1792, a dziś kanclerz ~~powiedzi~~ przypomniał nam, że traktaty to świstki papieru. Znane są każdemu dzieje Prus, tego państwa, co powstało na zdradzie, wzrosło krzywoprzysięstwem, rabunkiem, fałszerstwem monet, państwa, które wszystko ukradło, nawet własne imię — z takiem państwem nie ma zgody i porozumienia.

Scarpa, wróciwszy z Szwajcaryi, opowiadał, że żydzi galicyjscy weszli w sojusz z Rusinami celem połączenia wschodniej Galicyi z Ukrainą. Zachęciła ich do tego organizacya rządu w Radzie ukraińskiej, gdzie było ministeryum żydowskie. Zamach stanu atamana zupełnie ich nie wzrusza i ciągle są pewni, że Ukraina jest przyszłą ziemią obiecaną Izraela. Rozumie się, że myśleli o Ukrainie zależnej od cesarstw. Ale gdy Niemcy wycofują wojska, gdy bolszewizm wróci, a za nim chłopska reakcya z pogromami, to może i ten antipolski pomysł przestanie im smakować. Swoją drogą żydzi nie rozumiejąc aryjskiej duszy i nie mając ździebła mistycyzmu, wierzą tylko w brutalną siłę wojska, organizacyi lub pieniądza. Stąd będą ostatnimi na świecie, którzy uwierzą w możność pobicia Niemców. Chyba, że zawczasu obliczą materyalną siłę Stanów Zjednoczonych.

Tak samo w Królestwie żydowsko-niemieckie żywioły zmierzają do anarchii.

Opowiadał Scarpa również, że przyłączenie Chełmu i Podlasia do Ukrainy ułożone zostało między Szeptyckim a jenerałem Jezuitów Ledochowskim. Widzieli w tem zawiązek propagandy katolickiej na Ukrainie, przyczem Szeptycki spodziewał się odegrać rolę historyczną przez krzewienie uryanny w Rosyi.

Socyaliści austryaccy zmienili kierownictwo: Otto Bauer i Fritz Adler mają teraz głos pierwszy. Oni więc porozumieli się z narodami niemieckimi, ażeby w danej chwili przebudować Austryę. Socyaliści wiedeńscy urządzą strajk generalny, a wtedy z powodu zaprzestania wszelkiego ruchu Czesi, Polacy, Słoweńcy etc będą mogli wywołać rewolucyę, ogłosić autonomię i porozumieć się z socyalistami niemieckimi, którzy przez rewolucyę usuną chrześcijańsko społecznych i narodowo-niemieckich od rządu. Cała opozycya ma tutaj być zgodną.

Marbek miał oświadczyć, że Polacy zostawiają Czechom kierowanie rewolucyą. Polacy się podniosą równocześnie z Czechami. Fantastycznie to wygląda; nie rozumiem co Polacy mają do roboty w tem dziele odradzania Austryi.

22. IX. 18

A jednak ciężka jest taczka żywota. Mimo próśb naszych i zakazów Komisyi dla jeńców wysyła się ciągle polskich jeńców z Santa Maria na roboty w najniezdrowsze okolice. Powracają skończonymi kalekami bez myśli, bez woli, przytępieni, zmatołkowaceni, o ile przeszli przez szpital. Kiedym powtórnie o to zabiegał w Komisyi, odpowiedziano mi, że minister rolnictwa potrzebuje ludzi do roboty, a ci tam próżnują, więc ich zabiera. Może w tem być jakaś presya. Muszę zbadać oto.

Równocześnie w korpusie turyńskim dzieje się coś niesamowitego i jeńcy żebrzą o przeniesienie za wszelką cenę. Wiem, że im gazet czytać nie pozwalają, że mimo powtarzanych telegramów samej Komisyi nie pozwalają na porozumiewanie się z Komitetem, a teraz rozbiło ich zapewne po moim ostatnim liście, w którym żądałem spisu tych, coby chcieli być przeniesieni. Co z nimi zrobić? Przenieść ich do Santa Maria, aby byli wysłani na roboty malaryczne? Głowę można stracić.

Ochotnik brazylijski Szczygielski wypisuje od arditów rzeczy rozpaczliwe. Chce wydostać się z armii włoskiej do polskiej. Tak to ochotnikom. Czyżewicz dużo o tem opo-

wiadał.

Cóż stąd, kiedy armii polskiej nie ma? Od dwóch miesięcy nic nie słychać o tej przeklętej misyi wojskowej, która miała być uniwersalnym środkiem na nasze dolegliwości. Dawniej uspokajano nas, że przyjedzie „ces jours-ci", teraz nie odpowiadają. Wogóle Paryż nie odpowiada. Nietylko Najjaśniejszy Komitet, ale Potocki i Grabski. Nic.

Tymczasem Miszke z obozu Santa Maria wypisuje impertynencye – widzę, iż podejrzywa mnie o „szatańską" intrygę to jest, że chcę przypodobać się Włochom, tutaj założyć wojsko samodzielne bez porozumienia z armią we Francyi i że wszystkie mitręgi, zadawane naszym jeńcom, dzieją się na moje życzenie, aby skruszyć niechęć tych ludzi do walczenia na włoskim froncie. Co mu mam odpowiedzieć?

Chciałem, żeby Skirmunt poszedł do ministra wojny z prośbą, iżby Polaków jako przyszłych żołnierzy aleackich nie posyłano w miejsca niezdrowe i nie marnotrawiono żołnierskiego materyału. Naturalnie Skirmunt nie chce, a zastrzegł dla siebie monopol gadania z ministrami. W takich wypadkach mógłby mi ten monopol odstąpić, ale jakież znaczenie mogę mieć ja, przez niego tutaj stale deprecjonowany, jako nie reprezentujący nic, bo on jest „unique"!

26. IX. 18

Byłem mocno zajęty i niezdrów. Mam wszystkie objawy choroby modnej, zwanej febrą hiszpańską, oprócz gorączki. Sądzę więc, że jest to moje zwyczajne wycieńczenie, podwyższone przez scirocco. Parno i znojno jest nawet w nocy i ludzie modlą się o deszcz jako jedyny środek przeciw zarazie. Chininy zabrakło w składach, bo ją rząd zarekwirował dla żołnierzy. Nasi jeńcy przeważnie leżą w gorączce. Jakiś lekarz niemiecki przypisuje niemieckie klęski rozszerzeniu się tej choroby w szeregach.

Jeden lekarz włoski tutaj twierdzi, że to zwyczajna średniowieczna zaraza. I przytacza jakieś miasto o 26.000 mieszkańców, w którem zapadło na grypę 15.000 ludzi, a 200 z nich umarło. Więc pyta, czy taki stosunek zasłabnięć i śmierci nie mógł wywołać wrażenia w średnich wiekach! Niech mu będzie, że to jest powietrze morowe. Nie wiem dlaczego nic a nic mnie to nie imponuje i tylkom zły, że się czuję tak słabym.

—

Znowu mam Skirmuntowskie kawałki. Jego przyjaciel, wicekonsul rosyjski z Genuy p. Skarzyński, zapytał go, co robić z marynarzami polskimi, którzy zgłaszają się do konsulatu rosyjskiego w sprawach paszportowych, zapomogowych lub wojskowych. Skirmunt wypisał mu list z wielkiem samochwalstwem i zapowiedział przysłanie formularzy deklaracyjnych do wypełnienia przez strony, żądające paszportu lub certyfikatu narodowości. Trzeba mu było pół godziny tłumaczyć, że Polacy nie powinni w konsulacie rosyjskim szukać polskich paszportów i świadectw narodowości polskiej. Nie mógł pojąć, boć p. Skarzyński

jest dobrym Polakiem, a co najważniejsza, pochodzi „z dobrej rodziny" gdzieś tam z Białorusi. Nakoniec kazaliśmy mu list jednak zmienić, co mu się niepodobało. Naprzyszłość nie przyzna się do takich eskapad. Zadecydowaliśmy, że Kociemski ma pośredniczyć dla Polaków w tych sprawach, a tylko gdy kto przyjdzie do Konsulatu rosyjskiego, jako do właśnego, p. Skaryński spowczy go, że ma się do nas odnieść i dla ułatwienia wręczy mu formularz. Dziwny to gatunek te „Paljaki pietierburskie". Ale ma mitrę w herbie i jest członkiem Komitetu.

Umarł jen. Spingardi, prezes Komisyi dla jeńców. Będzie nowe mianowanie i grozi nam jeszcze gorszy od niego pan ambasador Bosdari. Szturmowałem wczoraj bezskutecznie, żeby Skirmunt poszedł do prez. min. Orlanda z prośbą o mianowanie człowieka, który osobiście podziela kierunek polityki rządu wobec ludów podległych Austro-Węgrom. Pan Skirmunt nie chce być natrętnym, a zapewne także nie miał entuzyastycznego przyjęcia u prezydenta i nie myśli zatem chodzić.

Wskutek jego zazdrości przestałem chodzić do min. Comandini'ego, który mógłby tu dużo pomódz, nie złożyłem uszanowania Bissolati'emu, nie szukałem znajomości z Bereninim. Ministrowie mieli być resortem Skirmunta. Ale on także do ministrów nie chce chodzić i wałęsa się z całą międzynarodową menażeryą ludzi utytułowanych lub bogatych, ale bez znaczenia. Czemuż więc ten Kościany dziadek tak mocno obstawał przy tem, żebyśmy ani Loret ani ja nie śmieli prezentować się u ministrów!

Dzisiaj poruszę tę rzecz na nowo, bo ważna. Jabym porozumiał się z Rumunami, Czechami, Jugosłowianami, aby każdy naród niezależnie od drugiego tę samą prośbę

przedstawił rządowi. Ale ten lezbijczyk chodziłby do ministrów, gdyby byli młodymi chłopcami.

—

Zapowiedziano wyjazd polskiej misyi wojskowej na 23. bm. Czekaliśmy wczoraj daremnie, dziś czekamy zapewne również naprożno.

Przyszły też z Paryża papiery i instrukcye do Skirmunta. „Gwałtu! on zwariował!" wykrzyknąłem, przeczytawszy. Przy przesyłkach jest świstek urzędowy sekretarza Romera, zaznaczający: „Waliza dyplomatyczna z dnia ... dla ... etc" Wielowiejski swoje i cudze listy i doniesienia nazywa stale „nota". Bawią się kabotyny.

Nie lubią Radziwiłła, przestrzegają, że zechce działać na własną rękę i polecają Skirmuntowi, żeby go trzymał mocno.

Stosunek misyi ze Skirmuntem określają w ten sposób, że Skirmunt zamianuje swego delegata dla misyi. Loret twierdzi i mnie się zdaje, że tym delegatem mam być ja. „Delegat p. Skirmunta", oto jaki tytuł i rangę chcieliby gotować dla mnie. Ale i ja tu powinienem mieć coś do gadania.

W tych papierach jedną rzecz smakowitą znalazłem dla siebie. Po raz nie wiem który „reorganizują" Komitet i p. Rozwadowski furt bierze wydział „wydawnictw". Toć przed rokiem, gdym był w Paryżu, on miał ten „departament" i nie wydał ani świstka. Co to za próżniak i nierdara. Miał mieć opiekę cywilną i wojskową — to sprowadzono Spiessa z Warszawy, a opiekę nad jeńcami oddano Frouczakowi, bo Rozwadowski ciągle miał wielkie zamiary. Jadał, pijał, jeździł do Szwajcaryi do żony i nic a nic nie robił. I taka fasa zadra jest integralną częścią Komitetu.

Skirmunt się dziwi, dlaczego na zebraniu narodów uciśnionych w Nowym Jorku nie mówił Dmowski. Potem przyszła wiadomość o przyjęciu tej delegacyi przez Wilsona i znowu nie było Dmowskiego. Ja powiedziałem: Ce sera la question du protocole. Powiedziałem dla złośliwości, dziś wierzę, że to jest najszczersza prawda.

Podano światu do podziwiania wejście Dmowskiego na Sejm polski. W otoczeniu dziesiątka oficerów, sekretarzy i prezydyum Sejmu święcił pan prezydent Rzeczypospolitej polskiej z łaskawej nominacyi dymisyonowanego ministra Czarnogóry na wygnaniu, swoją intronizacyę czy uroczyste pojawienie się. A równocześnie włoski dziennikarz opisuje, jak Wilson wszedł, sam jeden, nawet bez sekretarza, na salę, gdzie go czekali włoscy korrespondenci. Czy byzantyńska ceremonialność Dmowskiego nie ośmieszy go tam tak, że śmiech spadnie i na Polaków i na polską sprawę? P. Dmowski nie chciał pospolitować się z Masarykiem, chociaż ten Masaryk napełnił chwałą swego imienia i swego narodu, do wojny nieznanego, cały świat.

Naprawdę miałem słuszność, mówiąc złośliwie, że Dmowski, poobrażawszy rządy europejskie, pojechał do Ameryki, aby obrazić Wilsona, a potem pojedzie do Japonii, aby i tamtych poobrażać.

Przypuszczam, że nie chciał pospolitować się z Czechami i innymi jugosłowianami, aby zaznaczyć wyższość i odrębność sprawy polskiej, a właściwie własnej osoby. Ale w takim razie źle się wybrał. Wilson, który dla praktyczności zrezygnował z odrębnej armii amerykańskiej we Francyi i dał własnych żołnierzy rozpylić jako rezerwy francuskie, angielskie, belgijskie, nie ma zmysłu dla ceremoniału i prestigu. Chodzi mu, aby bić i wygrać wojnę. Nie pojmie odosobniania się Polaków,

który uważa za dla tej wojny zrobili tak nieproporcyonalnie mało. I możemy dożyć chwili, że ten najdostępniejszy prezydent, albo wcale nie przyjmie Dmowskiego, albo każe mu bardzo długo kołatać i czekać na audyencyę.
Jacy my mali i śmieszni przez ekonomsko-szlacheckie nawyczki!

27. IX. 18

Od kilku miesięcy po raz pierwszy padło dziś rano kilka kropel, ale dzień jest dalej znojny i teraz (10 rano letnia) zbiera się na burzę, a tak jest ciemno, że pisać nie mogę.

—

Skirmunt gadał z Loretem o ułożeniu współpracy z Misyą, jeżeli przyjedzie. Wzorując się na Sobańskim w Londynie, chciał swoim delegatem mianować młodzieńca p. Sieniradzkiego. Loret zwrócił mu uwagę na to, że w Anglii wojska się nie robić, a tu chce się zrobić, że więc ten delegat ma i odpowiedzialność wielką i doświadczenie wśród powinien razem ze znajomością ludu galicyjskiego. Loret powiedział, że ja jeden nadawałbym się na takie stanowisko, ale zważywszy rolę, jaką w instrukcyi wyznacza Komitet, którego cała robota jest skierowana na łamanie i poniżenie mnie, zapewne nie zechcę. Skirmunt zaś wyciągnął z tego wniosek, że źle zrobił, iż nam pokazał papiery z Komitetu. Wniosek genialny, bo i tak wszystkiego nam nie pokazywał, chyba przez zapomnienie się.

—

Nalegałem wczoraj na potrzebę audyencyi u Orlanda w sprawie mianowania prezydenta dla Komisyi jeńców. Z początku widział w tem niedozwolone mieszanie się w sprawy

włoskie. Zaznaczyłem, że sprawa zależy od ujęcia i podania. Orlandowi można z całą szczerością powiedzieć, iż prezydent powinien być osobiście przekonanym zwolennikiem polityki Orlanda wobec narodowości austryackich. Takie ujęcie przekonało Skirmunta. Jednakże oświadczył, że do Orlanda wstydzi się iść przed przybyciem misyi wojskowej, zaczem powiedziałem, iż może iść do capo gabinetto Petruziellli, któremu po wyjaśnieniu sprawy można powiedzieć, iż w razie potrzeby prosi się o audyencyę u premiera. Wtedy Skirmunt zażądał, abym ja z nim szedł do Petruziella. Daremnie tłumaczyłem, że jako nie reprezentacyjny nie mam tam co robić, że pogodziłem się z moją ostatnionędną rolą i nie aspiruję do wyjścia z niej itd. Zobaczymy, co zrobi. Chciał też zrobić taką deputacyę „monstre" ze wszystkich ludów austryackich. Ledwiem mu wytłumaczył, że każdy z tych ludów powinien iść oddzielnie, o co można się umówić, ale że my nie powinniśmy roztapiać się w tych ludach, tem więcej, że taka zbiorowa deputacya przestaje być prośbą, a wygląda na nacisk.

Tak politycznie myśli nasz „unique".

—

Był wczoraj u nas ukrainiec rewolucyjny p. Iwan Hryhenko. Okrutnie długą mieliśmy dyskusyę. On stoi na stanowisku państwa ukraińskiego w federacyi z państwem rosyjskim. Zdębiał, gdy mu wykazałem, że federacya państwa ukraińskiego z Polską dawałaby jedyne prawdopodobieństwo uzyskania niepodległości i utrzymania jej. Wtedy moglibyśmy z ziem spornych utworzyć prowincye odrębne, urządzone dwujęzycznie. W przeciwnym razie nie damy Galicyi wschodniej, a mamy pretensyę do części Wołynia i Podola.

28. IX. 18

A jednak można popaść w rozpacz. Wojna idzie tak pędnie, że pędniej niż rojenie, niż marzycielskie nadzieje. Bułgarya prosi o zawieszenie broni. Niemcy muszą posłać posiłki, ale posłanie rozdźwięk, a wśród ludu niemieckiego niewiara, rozpacz i podejrzywanie zdrady. Nie wydaje mi się, żeby Bułgarya zaraz zawarła pokój odrębny – ale jeżeli nie zaraz, to za kilka miesięcy musi to zrobić. A wtedy rozpocznie się likwidacya, może wcześniej niż się spodziewaliśmy. Oby nie zawcześnie!

I w tej chwili Paderewski wygłasza w Ameryce mowę, która mi wygląda na krzyk tonącego. „My nie przyjmujemy od nikogo nauk lojalności. Nim Ameryka została odkryta, my co r. 1180 (daleko zajechał, bo do Łęczycy) mieliśmy już rząd taki, jak Ameryka ma dzisiaj (!) a w 1573 zdefiniowaliśmy ustawę o tolerancyi itd." Co go zmusiło do tego wybuchu? Zaczepki polskich austrofilów z KON nie wystarczyłyby na to. Musiała być mocna nagonka żydów amerykańskich, wywołana przybyciem Dmowskiego, znienawidzonego przez żydów i socyalistów. Czy Dmowski zaszył się przez to, że nie zachowywano ceremoniału wobec niego, czy też przez to, że część prasy i polityków zrobiła na niego nagonkę, to obojętna: Komitet jest w Ameryce podkopany. Mając pieniądze francuskie, ani Dmowski ani jego towarzysze nietylko nie zmienią postępowania, ale pójdą na „pokazanie siły", na narzucenie się niechętnym, jak to zrobili we Włoszech i w Anglii. Ale sprawa na tym upo-rze straci. Gdyby Dmowski szukał ojczyzny a nie siebie,

powinienby zrezygnować i zostawić sobie tylko rolę doradcy, konsyliarza. Na to nie pójdzie, bo mu się zdaje, że jest niezmyślny, bo chce narzucić się na prezydenta rzeczypospolitej. Może w duszy już widzi podręcznik szkolny dziejów Polski, gdzie młodzież uczy się: pierwszy prezydent wolnej rzeczypospolitej Roman Dmowski.

Boję się, że przez urazę do całego Komitetu i do poszczególnych jego członków sprawa polska wyjdzie z tej wojny skoszlawiona, a zanosiło się na to, że wyjdzie cała, święta, wielka. Bo w grymasach tych ludzi świat widzi ujawnienie polskich wad narodowych i nie ufa takiemu narodowi. Boże Boże! co się dzieje?

—

Wczoraj byliśmy u Grossardi'ego, który nalegał na należyte obsadzenie prezydencyi w Komisyi dla jeńców. Jemu odpowiadałby Bissolati.

Poszliśmy więc do Bissolati'ego, który otwarcie oświadczył, że przyjąłby tę prezesurę. Bardzo serdecznie nas przyjął.

—

Skirmunt wybierał się dzisiaj na powitanie misyi wojskowej, która przyjeżdża dzisiaj przed południem. Wspominał coś, czyby który z nas nie wyszedł na Kolej? Zdziwiłem się pytaniem: żadnego z tych panów nie znam, nie do mnie przyjeżdżają i co ja mam robić na Kolei? A jemu zależało na tem, żeby nikt z nas nie szedł, bo mu chodzi o to, aby na Kolei już objawić się panom z misyi jako „unique". I co z błaznami robić?

—

Dziś w południe mamy jeść obiad z Radziwiłłem, Dąbrową (Dienstlem) i Kap. Boislislé'em. Skirmunt zaprosił. Może zechce jakąś podrywkę urządzić.

—

29. IX 18

Przyjechała więc ta misya, a raczej jej część oficerska i jedliśmy razem. Radziwiłł jest Francuzem i nie wiem, co w niej robi. Uśmiecha mu się takie zadanie, bo chce się wybić, ale byłby zapewne i do japońskiej misyi poszedł, byleby mieć możność zaznaczenia się. Wszelako jest księciem i to bardzo bogatym, a te zalety zaleciły jego wybór. Tak się pracuje na Polskę.

Dienstl-Dąbrowa wydaje się zrównoważonym człowiekiem. Jest synem właściciela hotelu i restauracyi Kolejowej w Stryju. Ojciec wywieziony jako zakładnik, umarł mu w Kazaniu. Jest zwolennikiem odstąpienia Galicyi wschodniej Rusinom. Nie zle to na dzisiejsze wilsonowskie kazania pastorskie.

Brzydkie rzeczy opowiadał Dienstl o wojsku polskiem. Oficerowie z armii rosyjskiej są Moskalami, gadają po rosyjsku, a dwóch z nich odznaczyło się już kradzieżami. W ogóle w korpusie oficerskim nie ma za grosz uczucia narodowego. Akurat wojsko godne Piltza, Skirmunta i innych Krajowców.

Naturalnie Skirmunt zachorował na białoruską chytrość i przy obiedzie, zaznaczając naszą kolegialność, zapowiedział, że się utworzy ze mnie Dienstla i Hötla Komisya wojskowa. Obszedł w ten sposób szkopuł mianowania „delegata od swojej osoby." Nie mówiłem nic na to, bo towarzystwo było zbyt liczne, ale zażądam wyjaśnienia tej improwizacyi.

Dąbrowa mówił, że sam najjaśniejszy Wielowiejski radził mu współpracować ze mną – ale nietylko nie zaszczycił mnie „notą" (bo listów nie pisze już tylko noty i orędzia od tronu), lecz ile uważam chodziło mu o to, aby mnie wypychać na większą cześć i chwałę Skirmunta, którego

Corriere della Sera pamianował dukiem.

Potem mieliśmy naradę po francusku, bo Radziwiłł po polsku nie umie, o sposobach zabrania się do roboty, przyczem przeważyło moje zdanie, że jak najprędzej powinien przyjść batalion z Francyi.

Byliśmy w palazzo Braschi u Petrujiella z prośbą o audyencyę u Orlanda, którą obiecano na poniedziałek, potem w ambasadzie francuskiej u p. Charles-Roux i u ambasadora Barère, wreszcie bezemnie i bez Loreta tamci poszli do Konsulty i przez Aldobrandi'ego zamówili się u Sonnina. Podobno dzisiaj o 10½ mają mieć audyencyę. Loret poleciał do Skirmunta i zapewne wkręci się do Sonnina, chociaż Skirmunt nie życzył sobie naszej obecności.

A tymczasem zdaje mi się, że nasza sprawa stoi prawdziwie tragicznie. Ostatnia mowa Wilsona przekreśla połowę z tego, co Wilson dotąd uznawał za wskazane. Cesarz Karol zamknął proces w Marmaros przeciw legionistom i wobec Tertila oraz innych odnowił przyrzeczenie „narodu polskiego zdynastyę". Rozpocznie się od Polaków ratowanie Austryi i Habsburgów.

Wilson utworzył 31 Komisyi dla studyowania pretensyi terytoryalnych Słowian. Naturalnie Dmowski nie wejdzie w styczność z referentami, stojąc na stanowisku: „jeżeli mnie potrzebują, niech do mnie przyjdą."

I w tym czasie panowie Komitetowi rozważają tylko środki, jakby zaznaczyć swój majestat, a niższość wszystkich innych ludzi. Biorą pod swoją moc wszystkich innych ludzi, wszystkie inne organizacye, zagarniają monopol reprezentacyi narodu i przez swoją próżniactwo i próżność szkodzą sprawie narodowej. Biedny Grabski dostał się w ich władzę, bo nie ma pieniędzy.

Naturalnie pozwolą nam będą do Rosji tylko tyle, aby wegetować, ale nie żeby coś zrobił, bo mógłby ich zaćmić. I tak w chwili, kiedy Komitet całkiem się skompromituje przed światem, nie będzie już nikogo, coby mógł go zastąpić i sprawie polskiej nie dać upaść. Jeżeli w Kraju nie zrobią Konwencyi, tośmy zginęli.

Wypisałem projekt Konwencyi dla Skarbka i Głąbińskiego, Sovet miał go ze Szwajcaryi przesłać do Kraju, cóż? Kiedy nie jedzie teraz, a potem zapewne będzie za późno.

Ot usunąć się, wycofać się ze wszystkiego to najlepiej. Zmienić się to próżniacze towarzystwo wzajemnej admiracyi nie chce, obalić go niepodobna, więc szkodzić będzie dalej.

Mój list otwarty do Lubomirskiego jest za długi. Skrócić go nie umiem, a więc go nie będę próbował ogłaszać. Mam wrażenie, że wszystko się wali – mnie usunięto od odpowiedzialności, więc gdy nie jestem pewny, że potrafiłbym złe naprawić, lepiej, że będę siedział cicho. Utonę w potopie.

A jednak ta wojna tak ślicznie idzie, że to zbrodnia, jeżeli nie wywalczymy tego co nam się należy.

Wilson staje się dyktatorem świata. Czesi i Jugosłowianie oddali się pod jego sąd rozjemczy i przed nim bronią swoich roszczeń. On zadecyduje.

Rok dobiega, jak byłem w Paryżu. Naciskałem, żeby na Amerykę zwrócili uwagę, prosiłem, nalegałem, żądałem, żeby kogoś wysłali. Nic. Dopiero jak im wydział polski zagroził odjęciem subwencyi, Seyda poleciał ratować Kasę. Przed dwoma laty zaś Rozwadowski jeździł nakłaniać Paderewskiego do

współpracy. Chodziło o to, aby z roboty Paderewskiego kuć w Europie kapitał dla pyszałków. Gdzie jest sprawa narodowa?

30. IX. 18

Skirmunt znowu w tramwaju zwąchał się z efebem, a zachowywał się w sposób tak niezostawiający żadnej wątpliwości, że ja chyba przed dwudziestu laty, gdybym był dostał dziewczynkę ładną i cnotliwą, byłbym ewentualnie na samotności tak się do niej wdzięczył. Rzecz jest napewno niebezpieczna. Toż my musimy być śledzeni przez policyę. Inaczej policya zasługiwałaby na rozpędzenie. Przynajmniej w każdem zorganizowanem państwie policya śledzi cudzoziemców, zwłaszcza podczas wojny. I co tam sobie u władz pomyślą? A jeżeli im będzie potrzebny skandal?

3. X. 18

Łaziliśmy z misyą do Bissolati'ego, Comandini'ego, Komisyi dla jeńców itd. Skirmunt wydał obiad dyplomatyczny, naturalnie bezemnie i bez Loreta, Loret zaś herbatę, na którą byli Arcà Di Cesarò, Scarpa, Galavresi, Gonse itd. Jasieński, który przyjechał z Medyolanu wydał wczoraj jadło dla żołnierzy itp.
Nie było nawet czasu na notowanie, zwłaszcza, że się furt jadało w szynku z Dąbrową, Hörlem, Jasieńskim itd.
Dziś chcą, żebym ja jechał do Santa Maria, Loret do Neapolu, a Skirmunt z Radziwiłłem do Padwy.

6. X. 18

W piątek wieczorem wyjechaliśmy z kap. Dąbrową do Neapolu, a stąd w sobotę o 6 rano do Caserty, wózkiem do Casagiove i Santa Maria wśród deszczu i burzy, co porzerwała druty i wywróciła setki drzew przydrożnych. Puł. Improta chory. Oficerowie nasi z niezwykłym zapałem nas powitali; okazali gotowość wstąpienia do wojska, a nawet chcieli przysięgać.

Wśród nich nie byliśmy, bo tak rozproszeni, że zostało zaledwie 300 zawodowców i chorych. Zepsuto nam zaikowicie robotę. Niech im Bóg nie pamięta i owym paryskim marudom.

Dziś poleciałem do Komisyi z prośbą o natychmiastowe skoncentrowanie jeńców, należących do obozu, o przewiezienie jeńców z Asinary, których liczba dalej została 960 i o przewiezienie wszystkich z Sardynii. Odpowiedział Grossardi, że z wydaniem tak ważnych rozkazów należy zaczekać do nominacyi nowego prezydenta Komisyi. Zauważyłem więc, że prąd, który nam robotę popsuł, trwa. Od kilku dni nie dostałem listów od jeńców — czyżby je przetrzymywano?

Odbyło się posiedzenie Polaków włoskich: Olszewski (Bolonia) Jasieński i Rajkiewicz (Medyolan) Kociemski (Genua) Siemiradzki (Rzym). Jutro dalszy ciąg.

We wieczór wyczytałem, że Niemcy, Austrya i Turcya proszą o zawieszenie broni — i zapłakałem. Widziałem,

i przewidywałem, że pokój spadnie pospiesznie i bałem się tego. Tymczasem do tego idzie. Mocarstwa Europy zaspokoją swoje pretensye i Polskę sprzedadzą, a Polska niema siły do zrobienia czegokolwiek. Panowie paryscy organizowali biura (Rozwadowski nie rozpoczął jeszcze swoich wydawnictw) w kraju niema nic. Przepadliśmy.
Wilson chce wojnę prowadzić do skutku. Ale Francya i Anglia boją się go, boją, żeby Ameryka sama nie wygrała wojny. Nam zostają Włochy, które Tryestu, Istryi i Dalmacyi nie mogąc dostać, muszą być za prowadzeniem wojny i za amerykańskiem zwycięstwem.
Jestem zabity, przestraszony, zapłakany, złamany i taki samotny, że myśleć i pisać nie umiem. Pójdę spać, bo mnie oczy pieką, a od dziesięciu dni sypiam regularnie po pięć godzin na dobę. Dziś się wyśpię może, bo nic zrobić nie mogę.

7. X. 18

Wstałem jak zwykle o 7 rano, a to ma być podobno wrósta od dzisiaj. Gazety piszą, że zegary cofnięto. Na francuskim kościele Trinità dei Monti jeszcze tego nie zrobiono. Muszę doczekać południa, żeby wedle strzału upewnić się, jaka to ma być godzina.

Rozważałem też rano, jak zrozumieć prośbę cesarstw o zawieszenie broni. Uderza przedewszystkiem, że jest adresowana do Wilsona, a dopiero przez niego do innych Sprzymierzeńców. Cesarskie rządy pokazują w ten sposób, że uważają Amerykę za

za kierowniczkę tej wojny, Wilsona za dyktatora, a wszystkich sprzymierzeńców za jego wasalów. Chcą więc upokorzyć i podrażnić miłość własną innych, obudzić podejrzliwość, niechęci i niezgodę. Niestety gruntu, podatnego dla tych uczuć jest dosyć. Rachuba zatem mocarstw centralnych jest niestety trafna. Chodzi tylko o to, czy nie zawiedzie z powodu innych okoliczności.

Zgoda cesarstw na wzięcie za podstawę rokowań wszystkich 14 punktów Wilsona zawiera w sobie milczące przyzwolenie na zaspokojenie żądań włoskich przez Austryę. Chodzi o formę. Lat temu prawie 60 Franciszek Józef darował Wenecyę Napoleonowi, byleby jej Włochom wprost nie oddawać. Teraz tę formę gotowi zastosować do Trydentu.

Na skrzycie wszystkich żądań włoskich zadowolić nie chcą i nie mogą. Włochy w ten sposób muszą oświadczyć się za dalszem prowadzeniem wojny. Francya nie powinna traktować z wrogiem, który stoi na jej ziemi. Anglia zaś ze względu na zawichrzone stosunki na wschodzie europejskim nie powinna być skłonną do przyspieszonego pokoju. Gdy zaś Wilson pragnie koniecznie zwyciężyć, nie powinniśmy tak bardzo bać się owego kroku cesarstw.

Wyobrażam sobie, że cesarzom chodzi o odrzucenie ich prośby, żeby winę zrzucić z siebie za przedłużanie wojny, oraz o ratowanie dynastyi i państw, potrzebnych do tego, aby pospolita rodzina nazywała się dynastyą.

Czy osiągną ten skutek? W Austryi jestem prawie pewny, że nie. Żołnierze niezwiązani interesami z państwem, musieli już uledz wpływowi kapitulacyi bułgarskiej. Gdy usłyszą, że cesarz chce kapitulować, gotowi wziąć chęć za czyn i

przyspieszyć tę Kapitulacyę, już to przez nieposłuszeństwo już to przez dezercyę, czy w głąb kraju czy też do Sprzymierzeńców. Wyobrażam sobie, że ta prośba o pokój jest początkiem rozbicia armii austryackiej.

Co do Niemców nie umiem przewidzieć. Wiem, że naród to podły z gruntu, wyniosły w powodzeniu, nikczemny w niepowodzeniu. Cztery lata zwycięstw i rozmaitych apetytów w proporcyi z głodem, musiały, powinny były tak rozstroić nerwy, że teraźniejsze niepowodzenie mogłoby przedstawić się jako katastrofa. Tylko zamiłowanie ładu jest tam tak wielkie i potrzeba władzy oraz posłuszeństwa wobec władzy tak ukorzeniona, że nie przypuszczam rewolucyi. Ponadto zaś Niemcy są przecież potomkami praojców z roku 1813. Różnica jest ta, że ich pradziadowie ówczas obok ogromnej miłości własnej mieli także ideał wzniosły, nowy, modny: wolność, gdy dzisiaj ideałem ich jest materyalistyczna chęć panowania dla wyzyskiwania innych i dla wzbogacania się. Należy więc zaczekać, czy ideał materyalistyczny może będzie siłą równą ideałowi wzniosłemu i wyższemu. Siła moralna leży w spoistości bez względu na to, jaki kit wytwarza tę spoistość.

Mój płacz wczorajszy pochodził z dwu przyczyn. Raz uczucie mi mówiło, że prośba o rozejm jest równoznaczna z przyjęciem rozejmu i rozpoczęciem targów o pokój. Przy przetargu wszechświatowym my zawsze musimy być ofiarą.

Powtóre nie mamy nic, ażeby przy tych przetargach podnieść protest poparty siłą i zażądać posłuchu dla naszych żądań. Błazeński komitet nie jest siłą – armia polska jest francuskim legionem cudzoziemskim i symbolem wojska, ale nie wojskiem, z którym ktokolwiek by się liczył. Formacye we Włoszech i w Syberyi może za rok będą coś znaczyć;

ale teraz jeszcze się nawet nie tworzą. W kraju jemiołka i piasek moralny, a nie wiem, czy bezbronni posłowie znajdą odwagę bodaj na silne słowa i gesta, któreby lud porwały. Mój projekt konwencyi narodowej i rządu narodowego nie doszedł do kraju, a gdyby był i doszedł, to i tak nie wierzę, żeby się był przyjął. Nic więc i nic w chwili, gdzie potrzeba pokazać że się chce być wolnym. Boję się, żebyśmy okrojonej wolności nie dostali z łaski, bez zasługi.

—

Zanim pójdę na paradny „obiad" do Excelsioru, obiad obu misyi i wszelakich notablów polskich, zapisuję nieco.
Z centrów przemysłowych włoskich przychodzą wieści o wielkim ruchu, rozpoczętym przez socyalistów dla przyjęcia niemieckiej prośby o pokój kompromisowy. Są to naprawdę agenci niemieccy, godni wywieszania, skoro na hasło z Berlina rozpoczynają jednocześnie zorganizowane poruszenie. Rozpacz chwyta. Jest to oczywista zdrada ojczyzny dla ratowania Hohenzollernów, preponderancyi Prus, całości Rzeszy i wogóle Niemiec ze szkodą Włoch, Francyi i Anglii. Pod pióro nawijają się klątwy, obelgi.

—

Skirmunt na posiedzeniu przyznał się, że chodzi fort do Giersa, tylko nie pyta go o radę, ale referuje co zrobił. Do stu dyabłów, więc wyrzucony ambasador rosyjski jest jeszcze panem Polaków! Można bzika dostać.
Zaczął też podważać Janiszowskiego, które mu nieco popsuł Kościeński. Myśmy z Loretem milczeli, ale gdy nalegał, aby Kościeńskiego prostować, warknął jeden i drugi. Niemniej ten czynownik z pewnością będzie

na dzisiejszym obiedzie. Miałem nie iść, ale żołnierze nastawali, więc pójdę, a skandal aż jutro zrobię Skirmuntowi, bo mnie Zoret prosił, żebym dzisiaj nie robił.

9. X. 18

Odbył się więc ten osobliwy obiad. A jednak lepiej było na nim nie być. Prezydowali arc. Zaleski i hr. Malatesta z domu Plater. Ją zaś przyprowadził p. Janiszowski. Bawią się w międzynarodową arystokracyę. Janiszowskiemu podałem rękę, milcząc i nie kiwnąłem nawet głową. Postąpił ku Kociemskiemu i z obleśnym uśmiechem, mówi: „Ja miałem już przyjemność Pana poznać", Kociemski zaś na to sucho „Tak", a ja dodałem: „nie była wzajemną." Więc w salonie Janiszowski został przy patryarsze i hrabinie „w górnych sferach." Był to więc obiad z arcybiskupem, jak się w Rosyi urządzało obiady „z jenerałem."

Z salonu poszliśmy do jadalni i wrócili po zjedzeniu, a drzwi od jadalni zamknięto. Nagle za temi drzwiami ozwał się śpiew „Roty" i gdy otwarto drzwi z powrotem, jadalnia była uprzątnięta bez stołów, a nasi żołnierze stojąc śpiewali.

Mimo więc protestów moich, Jasińskiego i Kociemskiego odkomenderowano żołnierzy, aby śpiewali panom celem ułatwienia im trawienia oraz przygłuszenia czkawki. Skirmunt po swojemu rzecz przeprowadził. Żołnierzom potem dano jeść i pić osobno, a tylko ja, Kociemski i Jasiński usiedliśmy przy nich i popijali. Inni panowie z salonu raczyli najłaskawiej poziera[ć], jak czeladka pożera.

Zgniewałem się i zaprotestowałem u Radziwiłła. To nie są nadworni kozacy Radziwiłła czy Skirmunta, lecz ochotnicy do walki za ojczyznę. Żaden z tych panów nie daje im żołdu, żaden nie jest przez siebie ich Komendantem, tylko komenda została powierzona przez czynniki wyższe. Skąd śmią używać

takich żołnierzy dla własnej przyjemności? Radziwiłł przyznał przyjacielem mi słuszność, nie wiem, o ile szczerze. Skirmuntowi nie daję sposobności jeszcze nic powiedzieć, bo wczoraj nie przyszedł na posiedzenie naszego związku. Sobot także gra arystokratkę, trzymał się arcybiskupa, hrabiny i Skirmunta, podchodził do żołnierzy, ale przy nich nie usiadł, dopiero wczoraj, gdym ja żołnierzy na wino zaprosił, raczył przyjść do szynku z Olszewskim i robił demokratę.

- Skirmunt wściekły na mnie za to, żem się przy końcu nie pożegnał ani z Zaleskim, ani z hrabiną, bo mi zwłaszcza chodziło o to, aby się nie żegnać z asystującym im Janiszowskim.

Jeszcze jeden rys: do stołu siadali współpracownicy z biura Sciemiradzki i Stanięjko, ale Król, którego posłano po żołnierzy, został w garderobie i odszedł.

Nie ma to jak nasza szlachta. Przez kilka wieków darła podatki z mieszczan i chłopów, kradnąc je na swoje potrzeby, a płacących nie puszczając ani do rady ani do kontroli, a teraz ~~sołżni~~ nadużywają władzy wojskowej, aby żołnierzy polskich nadużywać dla własnej przyjemności i zabawki. Nie płacić, a rządzić cudzem dla swego widzimisię, oto szlachetczyzna.

10. X. 18

Same błazeństwa. Gdy Zaleski był przed dwoma tygodniami czy mniej u papieża, zapytał, czyby papież nie przyjął polskiej misyi wojskowej. Kto mu podsunął ten pomysł, nie stwierdzono. Przypuszczam, że samemu on do głowy nie przyszedł, bo za głupi na patryarchę. Skirmunt zaręcza, że Zaleski zrobił to z własnej inicyatywy, ale gorąco, z jakiem wypiera się, jest dla mnie argumentem, żeby

przypuszczać, iż on to arcybiskupowi podsunął myśl. Papież bardzo pięknie odmówił, powołując się na to, że niedawno odmówił audyencyi Belgom, którzy przyjechali dla udziału w uroczystości XX settembre.

Wczoraj zaś oficerowie powiedzieli mi, że idą złożyć wieńce na trumny Wiktora Emanuela i Humberta w Panteonie. Pan Skirmunt nie bierze udziału w ceremonii. Powiedziałem, że ja go biorę. Dziś rano telefonuje do mnie Loret, abym przyszedł w sprawie składania wieńców oraz audyencyi w ambasadzie amerykańskiej, zapowiedzianej na godz. 11. Poszedłem, aby rzecz wyjaśnić i zaznaczyłem, że wstrzymanie się od udziału w składaniu wieńców jest dużą demonstracyą antypaństwową. Loret uznał to, ale telefonował do Skirmunta, który i ze mną gadał. Nas nie chce puścić, więc i sam pójdzie, zastrzegając się przeciw przymusowi, jaki wywieram. Przyszedł on i Radziwiłł. Radziwiłł uważa to składanie wieńców za bilet wizytowy wojska u grobu Króla „ojca ojczyzny" i że bez cywilów się obejdzie. Miano już zaraz zawiadomić Kolonię polską o tem, że nie ma żadnej uroczystości. Gdyśmy się spierali, Radziwiłł wymknął się, wziął żołnierzy z wieńcami, poszedł i rzecz zrobił bez nas. Skirmunt tryumfował przez jakieś względy watykańskie. Otóż Watykanowi nasza abstynencya jest obojętna, ale złożenie wieńców jest demonstracyą za nieprzyjęcie misyi. Za to rząd musi strasznie być na nas urażonym za abstynencyę. W ten sposób odstręcza się najlepszych przyjaciół. I to jest polityka.

Byliśmy u ambasadora amerykańskiego wszyscy, były mowy angielskie, francuskie, włoskie. Skirmunt cedził swoje oklepanki i wreszcie poprosił ambasadora o wyzna-

czenie urzędnika dla spraw polskich. Pana Page mocno to dotknęło. On chce sam być informowanym, a urzędnika dla Łącznik nie czuje mocy wyznaczać. Kiedy więc Page odwrócił się do nas z Loretem, Skirmunt posiekał się z zazdrości i złości. Poco robi głupstwa?

Cała tutaj polityka wychodzi na obrażanie ludzi, na kompromitowanie sprawy. Co począć? Kongres w Paryżu odwołany, nie będzie można nawet Hallerowi tego powiedzieć – czyli rady i ratunku niema.

11. X. 18.

Coś brzydkiego dzieje się. Giordano z Epoca mówił wczoraj (na wieczorku u Loreta) że do dwóch tygodni będzie pokój. Austrya przeobrazi się w 4 państwa narodowe federacyjne i dostanie ewentualnie Kongresówkę. Zważywszy, że Epoca jest dziennikiem Orlanda, rzecz nie jest tak śmieszna. Ostatecznie nieustępliwość Wilsona ma dwa niebezpieczeństwa dla ciasnych Europejczyków: 1) że Wilson zapanuje nad światem moralnie, bo i tak on już rozstrzyga o życiu, amunicyi, zwycięstwach itd. To może draźnić zaściankowe ambicye państw europejskich. 2) że Wilson właściwie zmierza do detronizacyi Hohenzollernów i Habsburgów. To zaś może przerażać monarchie sprzymierzone, a zwłaszcza włoską, bo angielska trzyma się na podstawie zwyczaju, który w Anglii zazwyczaj jest prawem mocniejszem niż ustawy pisane. Nie wiem, czy monarchiści angielscy boją się, ale widzę, że włoscy mają stracha. W każdym razie po zrzuceniu owych dwóch niemieckich familii zostałyby w Europie tylko drugorzędne monarchie, a w mocarstwach, zwłaszcza we Włoszech, mógłby powstać prąd

republikański bardzo silny. Czy powstać musi, nie wiem, ale może. Tego zapewne boją się monarchiści i zadziby nie doprowadzać wojny aż do ostatecznego końca.

Być może, iż takie rachuby kierują Orlandem. Plotkarze polityczni mówią, że cesarze już prywatnie zwrócili się do Króla włoskiego z wezwaniem: monarchowie brońcie się wzajemnie.

Nie wiem, co myśli Sonnino. Był nieprzejednanym na punkcie paktu londyńskiego. O ile monarchizm każe mu być ustępliwym, nie wiem. Znamienne jest, że Orlando wrócił, a Sonnino został w Wersalu. A więc pokój się robi gwałtownie, skoro Sonnino z Wersalu rządzi polityką zagraniczną Włoch. Znamiennem jest również, że cenzura skonfiskowała w Epoce cały artykuł, napisany pod dyktandem De Martina, a więc Konsulty i Sonnina. Widocznie różnica między Orlandem a Sonninem jest wielka, bo De Martino odzwierciedla poglądy Sonnina i zdążał do wytrwania, niewierzenia Niemcom itd. Wynikałoby stąd że Orlando chce jak najrychlej robić pokój. Ambasador amerykański Page radził nam po raz czwarty wejść w stosunki z Nittim.

Wyglądałoby z tego, że pokój szybki, połowiczny, z uratowaniem Niemiec dla idei monarchicznej, z pocięciem Polski itd leży w planie Orlanda. Nic o tem naturalnie pewnego nie wiem.

Ten kierunek odbija się bardzo źle na nas. Rozpędzono nam jeńców, którzy giną na malaryę, nie skoncentrowano i nie ściągnięto z Sardynii, a Komisya dla jeńców zaczyna ponownie robić nam bierny opór. Nasz mąż opatrznościowy Grossardi absentuje się tam, widocznie wieje wiatr nowy i on zamiast zostać dyrektorem generalnym zapewne stamtąd odejdzie. Nic a nic nam zrobić nie chcą i moje trzy czy cztery wizyty z regestrami próśb zostały bez wyniku.

Jeśli się bowiem ułatwia ratowanie monarchii w Austryi ze względów monarchicznych, nie może się pozwolić na zaciąganie poddanych Austryi przeciw własnemu cesarzowi. To zrozumiałe.

Mam prawie pewność, że nam nie wypuszczą batalionu z Francyi ani nie dadzą depozytu na naszych ochotników. Zobaczymy, czy i kiedy Orlando nas przyjmie, gdy z frontu wróci.

Jeśli więc rząd Orlanda stoi na stanowisku najprędszego pokoju z cesarzami, to zepsuje nam całą robotę organizacyjną.

Myślę jednak, że to niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, jak się zdaje Loretowi. Francya, Anglia i Ameryka powinnyby wojować aż do skutku, choćby miały być opuszczone, ewentualnie zdradzone przez Włochy. Na zerwanie z Porozumieniem Włochy jednak puścić się nie mogą i nie powinny, bo zostałyby wygłodzone i doprowadzone do bankructwa, a wtedy dopiero rewolucya wybuchłaby nieuniknioną i z nią usunięcie monarchii. Byłoby to więc najpewniejszym środkiem do wpadnięcia w nieszczęście, którego chce się uniknąć. Tak chyba ciasnymi nie są politycy, choćby rekrutowani z przygodnych posłów.

Powiadają, że Clémenceau zarzucił Orlandowi rozjaśniając się z prawdą na jego ostatnią mowę w sprawie jedności frontu i jedności komendy, która zgromadziwszy wszystek materyał we Francyi, nie uznała za potrzebny ataku na froncie włoskim. Tymczasem w rzeczywistości Sprzymierzeni mieli prosić o ofenzywę tutaj, a Włosi odmówili żądając wielkich posiłków. Wszystko to prawdopodobne.

Przedwczorajsza kanonada na froncie włoskim miała być zapowiedzią tej politycznej nie strategicznej ofenzywy, której

Orlando miał telegraficznie zażądać od ~~Orla~~ Diaza. Mniejsza o to, bo prawdy i tak się nie dowiem. Notuję opowiadania. Jeśli po tej Kanonadzie nic się dalej nie stało, byłoby to dowodem wielkiej uwagi, jaką Orlando czuje się dotknięty. To to mniejsza. Tylko, że Orlando mógłby wtedy pracować nad pokojem z Austryą i nad nakłonieniem Niemiec do ustąpienia Alzacyi i Lotaryngii, żeby odjąć Francuzom pozory do przeciągania wojny i zostawić Anglię i Amerykę w powietrzu, bez przyczyny do przedłużania wojny. Byłoby to uratowaniem krajów polskich przy Prusiech oraz utworzeniem słabej, zależnej Polski. Ale jeśliby Ameryka wzięła na kieł, mogłaby całą Europę ogłodzić, zubożyć, zdusić, zwłaszcza w związku z Anglią. A ponieważ Włochy cieszą się prawdziwie zbawczą protekcyą Stanów Zjednoczonych, więc może na taką prowokacyę przecież by się nie odważyły. Stąd wnoszę, że owe opowiadania są jednak nieuzasadnione.

Niemniej my najgorzej wychodzimy na tem. Nie wiem, czy pisałem o moich kłopotach ze Skirmuntem w sprawie p. Skarzyńskiego. Jestto następca rosyjskiego Konsula (Pustoszkina!!) w Genui, jak wszyscy zaręczają, prawy, uczciwy Polak. Do niego zgłasza się wielu Polaków, zwłaszcza marynarzy, poddanych niegdyś rosyjskich, więc on zapytał Skirmunta, co robić. Skirmunt wygotował mu list czteroarkuszowy, w którym swoje kierownicze stanowisko wyjaśnił i obiecał posłać mu kwestyonariusz potrzebne do ubiegania się o certyfikat polskiej narodowości, dla wręczania ich petentom. Zużyłem całą wymowę, nietak krasomowczą jak głośną, aby go przekonać, że urzędnik rosyjski nie nadaje się do tej polskiej roboty. Nietyle argumentacya, ile krzyk mój, zmusił Skirmunta do niewysłania listu, napisania nowego, w którym prosi p. Skarzyńskiego, aby interesentów odsyłał do nas i żeby tylko

w razie gwałtownej i nagłej potrzeby dawać im nasze kwestyonarze do wypełnienia, z poleceniem wysłania ich do nas. Równocześnie jednak Kocienski miał dostać w Nervi nasze kwestyonarze i być uznanym za naszego agenta. Otóż Kocienski stwierdził, że tych kwestyonarzy nie dostał. Dziś przyszedł list od p. Skarzyńskiego, datowany 3 bm, że list od Skirmunta dostał, a w nim ~~dosien~~ wyjaśnienie, że jako załączniki posyła mu się kwestyonarze, ale tych kwestyonarzy nie dostał. A więc cenzura kwestyonarze skonfiskowała. Skoro zaś list doszedł, widocznie cenzurze nie zależało na przejściu korrespondencyi, lecz na zabraniu kwestyonarzy. Jest w tem cudowna lekcya polskiego patryotyzmu niezależnego, dana przez Włochów. Ale jest i co innego.

Otóż w sprawozdaniu z posiedzenia Polaków, danem przez nas, cenzura wykreśliła ustęp o przyznanem nam „trattamento di favore" i o naszym charakterze „stranieri amici". Skirmunt w tej konfiskacie widział tylko dowód, iż rząd włoski nie chcąc jugosłowianom przyznać tych samych praw, nie pozwolił na ogłoszenie naszych politycznych sukcesów, aby nie wytwarzać precedensu. Ja zaczynam przypuszczać, że wogóle wcale tych praw nie dostali. Skirmunt dostał pismo, nie podpisane przez nikogo, wręczone przez Bordonara, który go również nie chciał podpisać, ale to nie jest akt rządowy. Obecnie może tylko rząd nie uznać tego memoriału i nie przyznawać nam tych praw. Jeżeli kwestyonarze, wysłane do Kocienskiego, nie dojdą, będzie to dowodem, że ja się słusznie domyślam.

Popadłem w rozpacz i nie wiem, co robić. Widzę, że Skirmunt tutaj szkodzi. Czy przez swoje stosunki z Watykanem, czy przez swój tytuł reprezentanta Komitetu, czy też przez swoje burżuactwo, czy przez wszystko razem, ale widzę, że szkodzi.

Oszukał też nas, że nasze wojsko ma charakter interalleacki. Ono jest tylko wojskiem polskiem, przez Francyę samą stworzonem. Obecnie jeszcze nominują Hallera głównodowodzącym, rząd francuski poczynił takie zastrzeżenia, że Hallera całkiem skrępował. Ale stąd dla mnie wynika, że Haller nie będzie miał mocy wysłania batalionu tutaj, jako też, że gdyby mu się to udało, to rząd włoski tego batalionu nie przyjmie i nam nie da prawa do zaciągania ochotników jeńców do tej francuskiej armii o polskiej komendzie. Zresztą zobaczymy.

Jest to wszystko tak niepocieszające, że nie wiem, co mam pisać jeńcom i nie piszę nic. Mam już kilkadziesiąt kartek, na które nie odpowiedziałem.

A Skirmunt tego nie widzi, nie czuje. Był nieszczęśliwy, że mu się nie udało Janiszowskiego wprowadzić do polskiej reprezentacyi, potem zaś okazywał mi łaskę, że nie poszedłem na składaniu wieńców na grobach królów włoskich. Postawił na swojem, bo nikt z nas nie był.

P. Loret robi coraz większą figurę. Obiecaliśmy posłać memoryały ambasadorowi amerykańskiemu. Ponieważ wszystkie ja napisałem, nie posyła ich. Nawet Skirmunt uznał, że mój artykuł z Rivista internazionale nadaje się dla ambasadora, ale p. Loret, który przed miesiącem miał dać zrobić odbitkę z tego artykułu, trzyma go dotąd na stole. Lepiej, żeby uczciwy, wpływowy, nieuprzedzony nasz przyjaciel zraził się do Polaków, niż żeby miał czytać rzeczy Łaniewskiego.

12. X. 18

Zanosi się na ciężką przeprawę. Wilson będzie musiał przeprowadzić walkę polityczną z swoimi przyjaciółmi europejskimi. Oni chcą ratować monarchie, a równocześnie obłowić się. Już teraz rozpoczyna się polemika o przyszły ustrój Europy. Action française chce nietylko uratowania, ale powiększenia Austryi o kongresówkę. Inne dzienniki wysuwają tylko terytoryalne zabory dla swoich narodów, zapominając o hasłach ideowych. Chwytano się idei, póki brano w skórę. Przy zwycięstwie można idee podeptać. Wszak już Niemcy ogłosili, że wszystkie środki dla wojny korzystne są uczynkami dobrymi, bo w razie zwycięstwa nietylko nikt nie odważy się pociągać za nie do rachunku, lecz świat cały wielbić je będzie jako rozumne i skuteczne środki. W miarę zwyciężania narody Entente zaczynają się przyznawać do tego katechizmu niemieckiego. Zrzucają maskę. Nie wiem tylko, czy w porę, a Macchiavelli zalecał, aby demaskować się tylko w porę.

Otóż w interesie tak materyalnym jak moralnym Wilsona nie leży utrzymanie i powiększenie Austryi. Zdaje mi się, że Anglia łączy się na przyszłość z Wilsonem i całą Ameryką, chcąc wyzyskać urok, jakie nabędzie cała rasa anglosaska w przyszłości. Przez ten krok rasa angielska zapanuje nad światem. Anglicy to widzą i zamiast zostawiać ten monopol Ameryce, po bratersku z nią się dzielą, przeprowadzając jedność rasy ponad granicami państw. A dla nas stąd wniosek: pracujmy ~~nad~~ obok Anglików i Amerykanów, bo tam na dzisiaj nasza ostoja.

W myśl tej wskazówki nasi panowie każą ambasadorowi amerykańskiemu czekać na jakikolwiek memoryał, czy broszurę. I zapewne mu jej nie dadzą wogóle. Zrobią dziś awanturę, ale

naturalnie bez skutku – tylko dla spokoju sumienia. Taki mój los.
Loret Kraśniał u p. Page (u ambasadora był i będzie mógł wrócić!!) a teraz obrugała, jakby do niego zachodzić częściej na pogawędkę i siebie uwypuklić. Stąd wniosek, że żadnego mojego pisma mu nie da, choć są bezinteresowne, ale że ja ~~tylko~~ jedynie pisałem o naszej sprawie, nie chce nawet na przyszłość zostawiać śladów mojej roboty.

Skirmunt ~~dzisiaj~~ wczoraj 11. w nocy dostał telegram z Paryża, wysłany 4 bm. z wezwaniem na posiedzenie 10 bm. Jeżeli to nie jest resistenza passiva, to nie wiem co. Dodam do tego, że Corvi, o którego zatrzymanie w cenzurze zabiegałem u Komisyi jeńców, przeniesiony do Albanii mimo, że jego szef czynił za nim instancye bardzo energiczne. Domyślam się, że zaszkodziła mu moja protekcya, a raczej protekcya Komitetu. Wszystko obraca się przeciw nam.

Skirmunt postanowił odczekać do audyencyi u Orlanda. Bardzom ciekaw tej audyencyi, bo po niej dopiero mieć będę wyobrażenie, skąd i jaki wiatr wieje.

Boislisle powiedział mi, że Charleroux z ambasady mówił mu to samo, co ja w sprawie obaw o samodzielne zabiegi pokojowe Orlanda z powodów dynastycznych.

W wielkiej tajemnicy przyznał się Radziwiłł, że go Skirmunt zaraz na drugi dzień po przyjeździe zaprowadził do ambasady rosyjskiej. Naprawdę jest to wielki łotr, a ja myślałem, że to tylko pospolita świnia. W ambasadzie jeden z panów zrobił uwagę, że to jeden z tych Radziwiłłów, którzy nie umieją po polsku, a nasz major odciął się, że także jeden z tych, co po rosyjsku nie mówią.

A w liście, który Radziwiłł napisał do rządu z doniesieniem o swojem przybyciu, Skirmunt przy wyliczeniu

państwo, które mają swoich attachés przy wojsku polskiem, Skirmunt przeniósł Rosyę z ostatniego miejsca na pierwsze poczciwiejsze.
Czego ten Tajdak chce? O tym liście Giers albo się dowie albo nie — ale jeżeli rząd włoski zobaczy Rosyę w liście Sprzymierzeńców na miejscu wysokiem, to stąd niechybnie wyciągnie wnioski dla nas niepochlebne. Toż to Moskal większy od rodowitych Moskali. Co tu zrobić? Ręce opadają. A i wypadki układają się źle. Loret nie pojechał do Szwajcaryi, my nie jedziemy do Paryża. Możeby bodaj Haller lub Kamojski zrozumieli niewłaściwość postępowania Skirmunta. A zresztą, nie wierzę w to. Komitet jest to klika pseklerzywna próżniaków nadętych i płoszliwców, albo głupich albo złych.

—

Gdym jadł wieczerzę, przyleciał Loret, przerwał mi ją i przyniósł odpowiedź Sonnina na list Skirmunta. Sonnino uznaje wojsko polskie we Francyi za sprzymierzone, „combattenti belligeranti" itd, ale oświadcza, że nie pozwoli na wywiezienie ani jednego jeńca polskiego, wziętego przez Włochy do Francyi.
Loret był skonsternowany, a ja nic mu nie odpowiedziałem. Poleciał do Klubu Caccia, żeby to Skirmuntowi odnieść.
A tymczasem rzecz jest jasna. Jeżeli Francya zrobiła sobie legion cudzoziemski z Polaków, którym przyznała różne przywileje, to Włosi nie są zobowiązani do dostarczania rezerw ze swoich skarbów temu legionowi.

Wielce Szanowny Panie Jenerale!

Jako nieznajomy śmiem do Pana pisać dlatego, że widzę, iż Pańskim jedynym celem życia jest Polska. Ośmiela mnie fakt, że stronnictwa lewicowe polskie w Rosyi ogłosiły Pana swoim wodzem. Mam więc wrażenie, że jako prosty Polak przemawiam do prostego Polaka i nic więcej. Gdybym się mylił, nie dostanę odpowiedzi.

Chodzi o stworzenie armii polskiej z tych Polaków, niewielu, którzy znajdują się w Krajach Entente. Panowie z tz. Komitetu narodowego znaleźli na to jedyną formę prawną tj. zaciąganie wszystkich Polaków do tz armii polskiej we Francyi. W tym pomyśle liczyli na jeńców polskich, pochodzących z Galicyi, a wziętych przez Włochów. Włosi tymczasem nie pokazują najmniejszej ochoty do odstąpienia swoich polskich jeńców.

Dlaczego? Bo armia polska we Francyi, mimo wszystkich swoich tytułów nie jest niczem innem jak legią cudzoziemską. Francuzi ją stworzyli, Francuzi ją utrzymują, Francuzi jej nadają pewne prawa prawie międzynarodowe. Cześć im za to, ale to co oni zrobili, nie jest narodową, niezależną armią polską, lecz tylko legią cudzoziemską francuską, obdarzoną przez Francyę jeszcze pewnymi przywilejami, wykraczającymi poza przywileje legii cudzoziemskiej z San Domingo czy z Marokko. Ale nic poza tem.

Tymczasem Włochy są państwem, mającem równą wartość i równą z Francyą liczbę ludności. Skąd

13. X. 18

Sen. Ruffini ogłosił naszej misyi, że Niemcy się zdają na łaskę i niełaskę. Loretowi ktoś powiedział, że zaniechali wojny podmorskiej dziś o północy. Hr. Leicester mówiła, że od kilku dni toczą się układy między Włochami a Austryą o rozgraniczenie i pokój.

Przespaliśmy więc zorganizowanie naszych jeńców w wojsko, przespaliśmy sympatye Entente i stoimy bezbronni.

Rada regencyjna wydała świetny manifest, który dziś w południe czytaliśmy w Castello dei Cesari, ale ten manifest został przynajmniej przez włoską prasę zbojkotowany.

Miałem jednak słuszność, upatrując w zachowaniu się Komisyi dla jeńców spór wiary. Ale darmo. Przepadło bardzo wiele, oby nie wszystko.

14. X. 18

Gazety ogłaszają niemiecką prośbę o rozejm. Ważną jest w niej zgoda ~~na~~ zasadnicza na warunki wilsonowe. Niemniej rzecz cała podchwytliwa ma, jak się zdaje, za jedyny cel utrzymanie Austryi w przymierzu przez tak długi czas, aż propaganda pokojowa osłabi wewnętrzną odporność Włoch i Francyi. Upokorzenie się Niemców ma uratować Austryę dla Rzeszy. Zobaczymy co dalej. Jeżeli Niemcy nie zdadzą się na łaskę i niełaskę, jeżeli nie wydadzą materyału wojennego i nie zdemobilizują wojska, to zwyciężyły mimo przegranej.

A u nas bezhołowie. Skirmunt jedzie sobie do Paryża, jak twierdzi, na krótki czas. Loret bierze na siebie wszystko i niczego nie kończy. Ani rusz nie dice ambasadorowi

amerykańskiemu dać cośkolwiek o Polsce do czytania, bo wszystko ja napisałem. W zasadzie od trzech tygodni miało się przedrukować mój artykuł z Rivista internazionale. Aby się nie przypominał, Loret schował go od trzech dni i ani rusz dziś znaleźć nie mógł. Czy go znajdzie i da wydrukować, oraz czy nie powykreśla najważniejszych ustępów, nie wiem. Cóż robić?

Zażądałem dzisiaj i napisałem zaraz króciuchne memoryaliki do członków rządu włoskiego i do ambasadora amerykańskiego z prośbą o skoncentrowanie naszych jeńców i o pozwolenie na organizowanie ich w wojsko, które ma w Polsce utrzymywać porządek. Kiedy będą te rzeczy skopiowane na maszynie, a kiedy wręczone, wie jeden Bóg. Są one niepodpisane przezemnie, ale na niechrzcie przezemnie robione — więc nie spodziewam się, aby były zużytkowane w porę. Ile razy tak już się stało? Robiono ze mnie zawsze pólmusztardę musztardę.

Do tego Radziwiłł rwie się na własną rękę, a Dąbrowa chce również robić kapitańską politykę.

Miałbym ochotę zamknąć się przed temi świństwami i pisać memoryały i rozprawy dla polityków i dzienni- karzy celem wyjaśniania naszej kwestyi. Ręce mi jednak opadają, bo wiem, że technicznie będzie to zepsuto, a przynajmniej w wykonaniu tak spóźnione, że przyjdzie po harapie. I jestem bezsilny wobec tego.

Skirmunt przed wyjazdem uprzedził Konsulta, że pod jego nieobecność urzędowe pisma rzymskiego przedstawicielstwa podpisywać będzie Loret. Nie bardzo mnie to dotknęło, boć być zastępcą Skirmunta nie wielki to honor. Uderzyło mnie tylko, iż ani się do mnie nie zwrócił z zapytaniem, iż to sobie ułożyli po cichu obaj poza mną, chociaż przecie dla rządu włoskiego nazwisko jedynego polskiego posła w krajach Entente miałoby jakieś takie dźwięk. Mniejsza o to, chociaż to śmieszne taka szlachecka banicya przeciw chłopu.

Swoją drogą bierze odemnie wszystkie pisma, aby je przedstawiać jako swoje, a nadto prosił mnie o notatkę w sprawie Galicyi wschodniej i Śląska cieszyńskiego. Mam ochotę nie dać mu, zwłaszcza, że tam siedzi galicyanin Rozwadowski, który jeszcze nie zorganizował biura wydawnictw.

Padłem na myśl, żeby nasze pasachiesze artykuły o wielu kwestyach terytoryalno narodowościowych zebrać w broszurę. Loret ucieszył się, bo jego litewskie artykuły znajdą pomieszczenie, ale o Galicyi, Ukrainie itd ja pisałem i chłopczysko zaraz się zachmurzył, a wyszukanie tych artykułów odłożył na później. Będzie więc opór Warny, a może zaniechanie roboty. Tymczasem nie mamy nic ale to nic do dania obcym. Dziś w Giornale d'Italia pytano mnie czy Polska mogłaby dojść do liczby 20 mil. mieszkańców. I takimi ignorantami są wszyscy ludzie nawet najlepszej woli. A tu nie ma im co dać do czytania.

W Wersalu Sonnino trwał przy prowadzeniu wojny aż do ostatecznego zwycięstwa, gdy Orlando upadł się za najszybszym pokojem, powołując się na demonstracye pokojowe w kraju. Orlando zasadniczo wygrał, pokłóciwszy się z Clemenceau. Dzienniki francuskie, zawierające oświadczenie Clemenceau i Orlando niniejsze się z prawdą, zostały powstrzymane na granicy włoskiej. Tak samo Clemenceau powstrzymał dzienniki angielskie z mową Lloyd George'a. Zaczynają się spory między sprzymierzeńcami, na co Niemcy liczą. Giolitti'anie poczynają ruszać się w kierunku ograniczenia dyktatury Wilsona, twierdząc, że Europa popadła już w zależność od niego i że trzeba zrobić związek europejski razem z silnymi Niemcami, ażeby tę przewagę ukrócić.

Wilson znowu boi się Japonii, która finansowo świetnie stoi i nagromadziła niezbrebrane zapasy amunicyi, a rozszerza się na Chiny, więc pragnie odbudowania silnej Rosyi. Ten szczegół straszy sprawę polską w cieni. Watykan dzisiaj pragnie rozszerzenia się Polski daleko na wschód, nie porzucając jeszcze solucyi austro-polskiej.

Między Włochami a Francyą nienawiść i nieufność zaledwie maskowana.

16. X. 18

Jeżeli nas chcą brać dyabli, to dalibóg zasłużenie. Toż te idyoty nie myślą nigdy o sprawie, lecz o sobie. Napisałem był memoryał o potrzebie zorganizowania nietylko ochotników między jeńcami, ale także i jeńców

austryakujących, wychodząc z założenia, że wobec faktu, iż Polska prawnie już istnieje, jeńcy nie mogą powrócić do Polski austryakami lecz polskimi żołnierzami.
Skirmunt na przedodjezdnem posiedzeniu wciąż płakał, co z tem zrobić, skoro on chce dostać tylko ochotników i posłać ich do Francyi. Chodziło mu o to, żeby skoncentrowanie ochotników zostało uznane za rzecz pierwszą, a mój projekt za drugą. Towarzem. Pojechał więc.
Przyszedł Loret z mózgiem wykolejonego suplenta. Zawiewruszył, jako kierownik Kancelaryi, moje pisanie. Mniejsza o to. Skoro Orlando albo choruje, albo jeździ do Paryża, Abano etc, trudno dostać u niego posłuchanie. Więc Loret zaproponował, żeby iść do podsekretarza Stanu Bonicelego i za jego pośrednictwem przedłożyć nasze postulaty prezydentowi, a ewentualnie dostać posłuchanie. Pomysł niezły, więc postanowiliśmy iść do Bonnicellego we trzech z Radziwiłłem.
Czytamy aprobatę Skirmunta dodaną do memoryału Radziwiłła. Jest obrażająca dla prezydenta ministrów. Oświadczam więc, że nie pójdę. Zgodzono się za to, żeby ją zmienić na oświadczenie, zrobione przez Loreta i przezemnie, zaręczające, że jest w porozumieniu z nieobecnym Skirmuntem.
U Bonnicellego Loret ukradł wszystkie myśli mojego pisma, i nie przedłożył go. Bonniceli zanotował sobie jego wywody, czyli moje myśli. Jest to takie śmieszne, że się chce płakać. Radziwiłł bardzo ro-

zamiar rozwinąć rzecz swoją i przedłożyć memoryał, Loret przedłożył owe pismo nas dwóch w imieniu nieobecnego Skirmunta, a nie wziął nawet mego pisma (bo on ma kancelaryę i daje przepisywać na maszynie), tylko wszystko, co ja napisałem, powiedział, a Bonicelli sobie zanotował. Loret nas przedstawiał, a więc mnie jako „Il mio amico," zaczem głupstwo, że nie poseł, ale nawet nie członek misyi rzymskiej. Co za pętaczek. Mało nie trzasnąłem śmiechem. A ponieważ jestem sceptyczny satyryk, milczałem u Bonicelego. Obiecałem mu tylko przynieść moją broszurkę, czem Loret był zaniepokojony.

Czego te zsiągacze chcą? Skirmunt chce mieć tytuł unico rappresentante, a Loret „ja także jestem coś i to bardzo coś!" Gdzie jednak sprawa polska? Oszaleć można.

U Radziwiłła był ks. Wiskont, który znalazł się w Rzymie. Radziwiłł jako lojalny członek odesłał go do nas, i on ma przyjść jutro do Loreta, jako do biura. Rzecz bardzo ważna ewentualnie. Litwini oddają się Ameryce i muszą z nami szukać porozumienia.

Loret uznał za stosowne, żeby z tem pojechać do arc. Zaleskiego. Nie wiemy, co Wiskont powie; nie wiemy, czego Wiskont chce. Może chciał sfrancuziałego Radziwiłła namówić na Litwina. Ale Loret mimo moich uwag powiedział, że musi być u Zaleskiego, i o tem go uwiadomić, bo Skirmunt tego sobie życzył. Skąd mu ten Skirmunt stał się nagle takim majestatem? Czy od

chwili, kiedy mu pozwolił podpisywać na czas swej nieobecności podpisywać kawałki te urzędowe? Może być, że chce mu zdać sprawę z naszej wizyty u Bonnisolego. Ale co to patryarchę obchodzi?

Wogóle biedna Loreccina robi intrygi dyplomatyczne. Po co? Aby mnie pognębić? Ależ mnie nic nie zależy na opinii jaką mam we Włoszech. A więc po co? Aby siebie wynieść? Najwyżej dostąpi zaszczytu prawej ręki Skirmunta. Ale co to jest Skirmunt? Pederasta, który wciska się między włoskich arystokratów. Co to za honor? Nie rozumiem. Ale leci do Załeskiego, aby mu zapowiedzieć, że coś ma się zrobić, albo może się zrobić. Po co Załeskiemu to meldować? Aby zepsuć? Toż to nie Polak.

Wogóle rozpacz może wziąć człowieka.

Dziś odjechali do Sa Maria, Casa Giove i Sala Consilina Dąbrowa, Hörl, Kruszewski i Baranowski. Nie wiem po co, ale lepiej niż żeby tu próżnowali.

17. X. 18

Zdaje mi się, że Wiskont, dorwawszy się sfrancuziałego Radziwiłła, który chce zostać Polakiem, zapragnął przerobić go na Litwina. Liczył na to, że człowiek, marzący o powrocie do narodowości ojców, mógłby łatwo zapragnąć powrotu do narodowości praojców. Radziwiłł odesłał go do nas i on zapewne przyjdzie. Ale nie spodziewam się, żeby z tego coś było. Jeżeli ks. Wiskont chciał z Polakami robić porozumienie, miał do tego sposobność w Szwajcaryi. W Rzymie przed-

stawicielstwo polskie jest małe, drugorzędne, więc nie nadaje się do stanowienia uniów między dwoma narodami.
Co więc Loret ma meldować Zaleskiemu?
Wogóle Prym idzie na plitewszczenie. Skirmunta polskość jest dosyć niewyraźna, Zaleski zaś kiem Polakiem nie jest, do biura wciągnięto wojującego litwomana Staniejkę, teraz zacina się po mało kim jest Wiskont i z czem przychodzi, jwi Loret poleciał meldować Zaleskiemu. Biedny suplencina, chorujący na politykę, może myśli, że ze starego Kłamcy coś wyciągnie. Nie jemu brać się do naciągania starego wygi. Po co nam Moskali, Lietuwininkasów itd.?
Wczoraj u Loreta zobaczyłem nieprzeczytane nawet moje artykuły, pisane w Viterbo. Ukręcał wszystkim głowę. Teraz nie może się zebrać na pościąganie rzeczy jwi drukowanych, aby z nich złożyć broszurkę. Na jego nieszczęście ja to wszystko pisałem.
Dziś Prusy chcą się ratować na sposób roku 1813, kiedy to York wyratował je wbrew Królowi. O Prusiech napisałem był niegdyś dwie rzecz do miesięcznika, a że nie wiedziałem, gdzie umieścić (byłem wtedy w Viterbo) Loret wziął i zamarynował do dzisia. Kwestya pruska staje się teraz kwestyą główną i nie maczy czem opinii ~~wy~~objaśnić.
I tak ze wszystkiem.
Niemiecki system państwowy, o którym również niegdyś napisałem, teraz byłby bardzo na czasie. Niestety został w szufladzie.

—

Wilson utworzył 36 Komisyi dla rozpatrywania spraw różnych narodowości wyzwalających się w Europie i w Azyi. Czy Polacy pilnują i informują te Komisye? Wątpię. A gdyby tak było nawet, to Polacy amerykańscy zby mało znają

narodowościowe sprawy Europy. Do tego trzeba by Polaków z Europy. Ja od roku wołałem o wysłanie kogoś do Ameryki, chciałem sam jechać, ale mnie nie puszczono. A od orzeczenia tych komisyi apelacyi nie będzie, bo p. Wilson umie być autokratą.

Radziwiłł opowiadał o Mokiejewskim, że był wysłany niby do francuskiego ministerstwa rolnictwa, a w rzeczy do szpiegowania Izwolskiego. Pan ten razem z Ignatiewem obmyślili plan utworzenia wojska polskiego, przyczem do Komitetu weszło towarzystwo lasowo rolnicze Tirman i Malville. Pozyskano niepodejrzliwego Gąsiorowskiego, który puścił się na agitacyę. Dmowski i towarzysze odnosili się wrogo do armii polskiej, aby sobie nie psuć ewentualnego porozumienia się z Austryą. Za pretekst wzięli osobę Mokiejewskiego. Gdy jednak nie dało się odrobić armii, musieli zmierzać do położenia na niej ręki. Ale Gąsiorowskiemu nie darowali. Szczycą się armią, a nawet gadać nie chcieli z Gąsiorowskim, który na 20.000 ludzi zwerbował sam 15.000, a więc prawie całą armię. Dziś Gąsiorowski w roli porucznika jest zatrudniony w misyi franko-polskiej. Zmuszono go ponadto do zawieszenia „Polonii” na czas trwania wojny.

Radziwiłł przez przekupstwo wydostał list Mokiejewskiego do Ignatiewa, gdzie zobowiązuje się w wojsku polskiem umieścić wszystkich rosyjskich oficerów, którzy nie chcą iść na front i naturalnie dadzą łapówkę społce.

Za ten list Mokiejewski musiał ustąpić z ~~[illegible]~~ misyi franko-polskiej. Niemniej panowie komitetowi nie mogą znosić Radziwiłła i dlatego postarali się o jego usunięcie do Rzymu. Czysto pałacowe intrygi w Byzancyum.

18. X. 18

Polska już jest. Napisałem o tem manifest do gazet, a wieczorem idziemy do prez. Orlanda aby mu to powiedzieć. Wielkie rzeczy się dzieją w oczach naszych.

Loret, ja, Radziwiłł, Boislisle byliśmy u Orlanda, który nam gratulował Polski i zjednoczenia. Obiecał założenie linii okręto-wej Gdańsk-Tryest, pół żartem, pół serjo. Mówił, że rząd stawiał przeszkody organizowaniu naszych jeńców, wskutek nieprzy-chylnego stanowiska Komitetu, który tych jeńców Komisarz chciał posłać do Francyi. Przy nas telefonował do min. wojny Zuppellego z wytknięciem, że rozkaz koncentrowania jeńców polskich nie został wykonany i z kategorycznem żądaniem, aby go natychmiast wykonać. Radziwiłł świetnie przedstawił skład i powstanie armii polskiej, oraz jej niezależność. Orlando chciał go dziś z sobą wziąć do Piavo, ale jedziemy jutro do Padwy.

Jutro idziemy do Zuppellego, Vacchellego i Grossardiego, aby rzeczy dopilnować.

20. X. 18

Minister wojny i Komisya wydali wczoraj stosowne roz-kazy telegraficznie. Koncentruje się Sta Maria i Asinara. Będzie ze 3.000 ludzi.

Nie dostaliśmy wczoraj miejsc w sleepingu, więc jedziemy dzisiaj: ja i Radziwiłł do Padwy. Aby ~~się~~ prenotowali nas na miejsca, ambasada francuska musiała mnie mianować honorowym majorem.

Loret pojechał do Neapolu do Komendy Korpusu w sprawie Improty. Dotąd idzie wszystko dobrze.

24. X. 18

Zaniedbałem pisania z powodu pojęć. W niedzielę 20 wyjechaliśmy z Radziwiłłem do Padwy. Diaz przyjął nas w poniedziałek popoł. przyjął do wiadomości mój memoryalik z prośbami, jak należy jeńców traktować, zgodził się na wojsko z Francyi, na propagandę i rekrutacyę i polecił jen. Badoglio ułożenie się z nami o szczegóły. Pułk. Siciliani notował. Ułożyliśmy, że batalion dostanie koszary w Brescia. Część pójdzie do dyspozycyi Komend armii dla avvicinamento, a część służyć będzie za kadry. Wszystko ma być polskie, strój, płaca, Komenda i cały regulamin. Tylko ci co pójdą w okopy, dostaną włoskie karabiny dla ułatwienia zaopatrzenia w naboje. Wszyscy Polacy w wojsku włoskiem, czeskiem i jugosłowiańskiem dostaną pozwolenie na przeniesienie się do wojska polskiego.

W Weronie założy się obóz jeńców polskich, gdzie przysyłać się będzie na 10 dni po trzy kompanie robotnicze dla propagandy i rekrutacyi. Wikt i traktowanie ma być osobnym rozkazem polepszone.

Ułożyło się wszystko dobrze, ale że nie było czasu na odjazd, zostaliśmy w Padwie. We wtorek Radziwiłł pojechał z Girardem (pułk) do Brescii i zapewnił sobie czapki, płaszcze etc. Wszystko to ma być w magazynach francuskich Medyolan i Vicenza. Byliśmy bardzo zadowoleni.

Po południu doniesiono nam, że jeńców polskich nie ma wcale w strefie wojennej. Pobiegliśmy do dywizyi, gdzie nie było Majora Chiesi, a jego zastępca maj. Pagliotto zląkł się naprost i z jąkaniem gadał, że mu nie mówić nie wolno, że pozwolenia czy rozkazu nie dostał itd.

To też we środę 23 południem wysiadł z pociągu w Brzymie,

pobiegłem do Komisyi jeńców i przychwyciłem maj. Chiesi, który z wykazów stwierdził, że 1100 robotników polskich należy jednak od Komendy głównej i że choć nie pracują w strefie operacyjnej, należą do poszczególnych armii, a wypadają z ewidencyi Komisyi. Muszę o tem napisać jen. Badoglio i płk. Siciliani, jako referentom.

Tutaj znowu Rajkiewicz ze swoją nieznośną żoną narobił bigosu. Poseł medyolański Agnelli przyjechał sobie na kilka dni bronić klienta w trybunale. Chce te dni wyzyskać, aby się postawić w Rzymie. Rajkiewicz ze swoim ciasnym, prowincyonalnym uporem chciał coś dla swojego posła urządzić. Życ ludziom nie dał.

Jakoż na wczorajszej wieczerzy u Radziwiłła (Grossardi, Arcà, Agnelli, Amendola itp) uradzono, ażeby nieustający Komitet dla zgody z ludami Austryi urządził w niedzielę ricevimento na cześć polskiej misyi wojskowej, podczas którego Agnelli wygłosi konferencyę, a któryś z Polaków mowę. Ja miałem być mówcą, ale z powodu zapowiedzianego przyjazdu Skirmunta usunę się i puszczę go, żeby coś wymamlał. Dziś Arcà i Agnelli chodzą do Luzzati'ego, Scialoi itd, Radziwiłł do Gallengi ecc. a ja byłem u irredentów, którzy kupą mają przyjść do nas, poczem wyjadą do Ameryki.

Jest więc ruchawka żywa i diabliwy sposób Rajkiewicza jest to dobre, iż nas wprowadził w ruch planowy. Radziwiłł chce wydawać co tygodnia takie proszone wieczory i wyszłaby stanowczo więcej niż Skirmunt przez jadanie w Caccia ze zbankrutowanymi arystokratami. Tylko widzę, że rozpocznie się między nimi głucha wojna.

W czasie naszej nieobecności już ministerstwo wojny wydało rozkaz, żeby skoncentrować tylko tysiąc jeńców. Zdaje mi się,

ie płk. Vacchelli złości się za to iż nie robimy wojska na jego dyskrecyi jak Czesi. Chciałem z tem iść do Orlanda, ale skoro Skirmunt przyjeżdża, niech on się tem zajmie.

Z Kraju wieści przerażające, ale ich nie piszę, bo może Skirmunt coś jaśniejszego przyniesie. Koło międzypartyjne przysięga po mahometańsku na Dmowskiego z orężem, lewica na Piłsudskiego, którego już chcą ogłosić dyktatorem. Podobno rada regencyjna zrezygnowała, czy obalona gwałtem, a Seyda, Witos i Daszyński lub Kędzierski mają tworzyć nową radę. Strach przed bolszewizmem zmysły pomieszał.

Że też Polacy nie umieją walczyć o idee lub programy, tylko o osoby. Jak w 1905 tak teraz stają przeciw sobie Dmowski i Piłsudski – a gdzie Polska?

–

A więc Skirmunt wygadał, co wiedział. Niewiele tego. Komitet wysłał do trzech ludzi z każdego zaboru (Seyda, Szołdrski   Głębiński, Skarbek, Czartoryski
Świeżyński   ) wezwanie, ażeby wybrali po pięciu ludzi, którzy z Komitetem paryskim utworzą tajny rząd narodowy. Na rozwiązanie konkursu o lewicowca do Paryża znaleźli sposób: proszą o przysłanie Tetmajera. Dlaczego Tetmajer? Ludowcy go nie wyznaczą chyba, a rozumu obradom nie przydzieli. Ma imię za swoją rewolucyę, a oni swój szyld chcą odświeżyć. Dlatego tak się spieszyli z kooptowaniem Hallera, od którego potem znowu zażądali dymisyi.

Zawsze forma narzucania trochę spiskowa. Więc nie posłowie: ludowcy, wszechpolacy i socyaliści mają wyłonić owych pięciu, ale trzej panowie mają ich nominować.

Tetmajera wzięliby, bo umie żyć wesoło i ma rozmach szlachecki. To naprawdę ludzie nieuleczalni.

Grabski jest w Paryżu. Nie raczył mi odpowiedzieć na list. Skirmunt raz prosił go, ażeby we Włoszech formował wojsko. Zamiast Grabski ma krążyć między Paryżem a Rzymem. Widzę, że cała akcya zmierza, aby mnie nic nie dać robić, albo bardzo mało.

Czego oni wszyscy odemnie chcą? Żebym pęknął, nie zgadnę. Jeżeli mnie uważają za głupca, wobec którego Tetmajer przynajmniej pochodnią, to dlaczego biorą wszystko co napiszę i jako swoje przedstawiają? Dlaczego, co się stało w Rzymie, stało się tylko z mojej inicyatywy?

Ot pod nieobecność Skirmunta ogłosiłem proklamacyę o Polsce, którą zresztą w tłumaczeniu Loret zeszlimaczył, napisałem traktat o międzynarodowem stanowisku jeńców polskich, który Skirmunt zaniesie ministrom itp. Mnie przychodzi pomysł, ja go wykonywam, a Skirmunt z nim się nosi. Loret lepiej, bo po kilka tygodni marynuje to, co napiszę w czas, a gdy mija ostatnia chwila na zużycie aktualności, lata jak oparzony z drukiem czy z pisaniem na maszynie.

Ale Komitetowcy specyalnie zawzięli się na mnie. Zdaje mi się, że jednak będę kiedyś zadowolony z tego, jak nakoniec jestem zadowolony z tego, że mnie nie dopuszczono do N.K.N. swego czasu.

—

Zapomniałem nadmienić, że w Padwie jenerał Girard czynił nam wymówki, że nasz reprezentant zanadto się kompromituje z Watykanem i zato musi być źle widziany.

25. X. 18

Wielka jest ta wojna. Wielka przez to, że doprowadza społeczeństwa do dojrzałości. Gdy na początku rząd austryacki wypryskiwał wszystkie kraje, a zwłaszcza Galicyę, pytałem bezsilny: czy nie ma potęgi, któraby przyniosła odwet i odpłatę? Oto dzisiaj Wiedeń umiera z głodu, ale gruntowniej niż Galicya, burmistrz żebrze ratunku u znienawidzonych Czechów, a cesarz ucieka do Gödöllö przed zemstą wiedeńczyków. Trzebaby śpiewać biblijny hymn żydów po przejściu przez Czerwone Morze.

—

Gotów jestem zostać nie mistykiem, ale przynajmniej wierzącym. Wierzę, iż ślepota pruska doprowadzi Niemcy do gorszej niedoli niż rozpacz rosyjska i głód wiedeński. Ale jeżeli ta wojna jest rzeczywiście dniem sądu ostatecznego i rozrachunku, to szlachta polska musi ponieść karę, a żydzi być wyrzuconymi z pomiędzy ludów zachodu i chyba zdosobnionymi w Palestynie, aby raz zostać narodem.

—

26. X. 18

W Warszawie powstał nowy rząd Świerzyńskiego. Świerzyński i Głąbiński to dobrze. Piłsudski byłby dzisiaj bardzo dobry, ale nie chce przyjąć podobno – a to bardzo źle. Inni ministrowie z gabinetu Steczkowskiego. Dlaczego na Boga? Czy taki brak ludzi, że tych kilka osób zostaje jako Mädchen für Alles to jest dla każdego kierunku polityki narodowej?

Ale prawdziwem nieszczęściem jest, że lewica nie wzięła udziału w rządzie. Przez niewysłuchanie jej żądań, choćby bardzo radykalnych, popycha się ją samochcąc w opozycyę. A opozycya podczas rewolucyi i podczas wojny, to

tylko bolszewizm. Gdyby Moraczewski i towarzysze chcieli zachować narodowy charakter socyalizmu, zostaną w proch wdeptani przez odłam radykalniejszy. Żydzi i Niemcy już się postarają o to, żeby ten odłam wzrósł w liczbę i siłę.

Gabinet jest endecko-realistowski. Co do warstw przedstawia nieliczną garść intelligencyi zawodowej i jednowioskowców - to endecya - oraz panów, to realiści. Włości stoją poza robotą i robotnicy też. Jeżeli nie pochwycono narodowego związku robotniczego, to rząd warszawski wedle ustroju Kongresówki przedstawia samych ~~pa~~ szlachtę i burżujów.

Kto z Galicyi jako stronnictwo wchodzi, nie wiem. Endecy Głąbińskiego. Co robią ludowcy?

Umyślono utworzyć radę stanu ze 100 ludzi. Kongresówka 50, Galicya 25, Wielkopolska 15, prowincye zabrane 10 itd. Co to? Po co? Dlaczego? W Galicyi jest 72 posłów, dwaj ze Śląska. Z pruskiego zaboru liczby nie pamiętam. Obie te instytucye wybrane na podstawie powszechnego głosowania. Choć Galicya ma przedstawicielstwo jak najliczsze, jest to jedyne, które zasłonką może gębę apetytom i urazom, bo się powoła na wybory. Z pomiędzy kogo będzie się mianować? Czy z pomiędzy posłów? W takim razie po odrzuceniu stronnictw skompromitowanych jak konserwatyści i ich demokraci zostaje posłów więcej niż 25. Czy stronnictwa desygnują? To utworzą kluby, krytykujące i kręg kontrolujące swoich mężów zaufania delegowanych do Rady Stanu. Czyżby ludowcy rozbili się i razem z endekami oraz socyalistami utworzyli 25? W takim razie dyssydenci będą ryć dołki.

A jeżeli po prostu uznano, że mandaty galicyjsko śląskie wygasły, to w tych czasach, gdy wszyscy dorośli są na

wojnie, rozbito, a raczej zniszczono jedyną reprezentacyę, która mogła powołać się na uprawnienie do reprezentowania. Wszystko co na jej miejsce się zrobi, to samowola lub uzurpacya. W społeczeństwie o tak małej kulturze prawowitości, a tak wielkim zmyśle pieniackim jak nasze, jest to szkoda niepowetowana. Wyborów teraz w Galicyi rozpisać nie można. Po zniszczeniu tej jedynej prawowitej instytucyi widzę przepaść zamachów stanu i anarchii na przyszłość. Rosya także rozpoczęła od rozwiązania Dumy i doszła do Sowietów.

Szukam przyczyny i widzę dwie: a) Kongresówka, nie mając posłów, nie chciała być wyzdrozną przez zabór austryacki i pruski aż do czasu przeprowadzenia wyborów, których ordynacya nie jest niestety opracowana. Byłby to dowód, że chociaż pragniemy usunięcia podziałów, jesteśmy duchowo podzieleni. b) zdaje mi się, że biedne Koło międzypartyjne upatruje w paryskim Komitecie swojego wodza, a nie przedstawiciela, wzięło więc dosłownie wskazówki, przez ten Komitet podane w sprawie tajnej organizacyi rządu. Biedny naród, który mózg swój zostawił w Paryżu.

Bardzo a bardzo mi smutno. Ci ludzie nie znają psychiki tłumów, nie nauczyli się niczego z historyi rewolucyi. Takie kadety rosyjskie. Małpują wszystko, nawet radę regencyjną i radę Stanu, które są pruskim pomysłem.

27 X. 18

Dziś ma się odbyć owo ricevimento, urządzone przez Comitato permanente per l'accordo tra i popoli soggetti all'Austria na cześć obydwu misyi polskich. Skirmunt gotuje się z mową, pożyczył sobie nawet litanii, napisanej przez Mickiewicza dla Lombardczyków. Zechce być mistycznym. Zażądał odemnie, abym na wszelki wypadek przygotował jakąś mowę, a Sobet jednej tylko żądał rzeczy to jest oddania mu do poprawek językowych tekstu. Oddałem i on mi wykreślił jako obraźliwe słowa, że nie prosimy ani o pieniądze ani o żadne zasiłki czy pomoc, tylko o możność zorganizowania naszych ludzi. Poniewaź to był cały cel mojej mowy, więc postanowiłem po tej cenzurze nie gadać nic. Odpowiedzą Skirmunt i Radziwiłł i na tem będzie koniec.

Zdaje się jednak, że wyjdę ostentacyjnie z tego zebrania, bo Skirmunt zaprosił Janiszowskiego. Przygotowano to zaproszenie wczorajszą gawędą Rajkiewicza o wzniosłym patryotyzmie Janiszowskiego. Ten Rajkiewicz zaczyna się mieszać w nieswoje rzeczy. Mam przekonanie, że obaj z Janiszowskim obmyślili owo ogłoszenie w Corriere della Sera, gdzie się zapowiada, że na prośby „circolo polacco" konsulat rosyjski zgadza się wypisywać na paszportach dla Polaków „narodowość polska", o ile ktoś tego zażąda. Nie wiem, czy w to szachrajstwo nie jest wmieszany Skirmunt. Napisałem bardzo ostre sprostowanie do dzienników o tem, żeby je Skirmunt podpisał. Wziął je Sobet, aby mu je przedłożyć, ale zaznaczył, że jest tak ostre, iż będzie musiał je zmienić. Biorą mnie w kuratelę.

Niemniej do zwątpienia może doprowadzić myśl, że gdy walą się trony, gdy przewraca się świat, Skirmunt o jednej tylko rzeczy myśli z uporem Litwina tj aby swego kuzyna Janiszowskiego zrobić współreprezentantem narodu polskiego we Włoszech, wprowadzając go podstępem w polskie towarzystwo. Gdyśmy byli między sobą na owym obiedzie, nie robiłem skandalu. Gdy mamy być z Włochami i dać im poznać Polaków, nie mogę znieść, aby czynownik rosyjski został wprowadzony w to grono jako Polak.

Wogóle Skirmunt prowadzi osobliwą politykę. Chodzi sobie do ks. Wiskonta, który tu siedzi po cichu od miesiąca, a przyjechał, aby Skirmunta i Radziwiłła nawrócić do narodowości litewskiej oraz zabiegać o biskupstwo dla siebie.

—

Wydaje mi się, że nieuchronnie idziemy do wojny domowej. Głąbiński przerzucił się od socyalistów, z którymi szedł w parze, do ugodowców i został ministrem mieszczańsko szlacheckim. Na rozkaz z Paryża. Komitet więc ufny w to, że przy pomocy rządów Porozumienia narzucił się emigracyi na przedstawiciela, myśli, że potrafi narzucić swoją dyktaturę narodowi. Biedny naród zaś, przypisując ostatnie zdobycze nasze zabiegom Komitetu, oddaje mu się na dyskrecyę. Ale nie cały! Ze strachu przed bolszewizmem Koło międzypartyjne bierze się do ratowania „porządku" społecznego, nie widząc, że chce ratować najobrzydliwszy przeżytek przeszłości tj szlachetczyznę. To się nie utrzyma. To musi pęknąć. A że ratunek szlachetczyzny odbywać się będzie w myśl haseł narodowych, opozycya ich się wyrzecze, potępi je

i gdyby zwyciężyła, zacznie tępić myśl narodową. A ja dalibóg nie potrafię potępiać tych rewolucyonistów antinarodowych, bo dyktatura garstki do tego ich zmusza.

Bolszewicy rosyjscy potrafią nasłać agentów i zorganizować bolszewizm w Polsce. A niestety dyktatura jednej partyi uprawnia i wyzywa partyę przeciwną, aby się starała przez zamach stanu zdobyć dyktaturę dla siebie.

—

Dziwne rzeczy tu się opowiada. Żołnierze włoscy nie chcą bić się. Filozofują, zresztą słusznie, że to co Włochy mają dostać, dostaną i bez bitwy, bez zwycięstwa własnego. Ponieważ do wojska przyjeżdżali cywilni propagandyści (np. Salvemini), więc teraz nie dopuszczają gwiżdżaniem do głosu żadnego cywila, choćby chciał mówić o gorączce hiszpańskiej, tak nie chcą narazić się na propagandę patryotyczną.

Zrozumiałem jest więc ociąganie się Diaza z ofenzywą. W Padwie mówiono nam pod tajemnicą, że przygotowana jest na 25 czy 26. Jakoż coś tam było, ale wnet zaczęto pisać o straszliwej niepogodzie na froncie, wreszcie o niezłomnej odporności wojsk austryackich. Kto wie, czy właściwą przyczyną nie jest bierny opór własnych żołnierzy.

—

Opowiadają, że w Berlinie wybuchła rewolucya. Nie wierzę w to. Mogły to być rozruchy ludowe na wzór dawnych z placu poczdamskiego.

—

Orlando nie chce przyjąć Skirmunta od trzech dni. Czy przyczyną jest niechęć do niego i do Komitetu, czy też pismo Radziwiłła, w którem prosi o piśmienne pozwolenie na rekrutacyę do armii polskiej „utworzonej dekretem prezydenta Republiki francuskiej z 4. VI. 16., czy też oba te

powody razem, nie wiem. Skirmunt się tem nie gryzie, skoż rzecz idzie w odwłokę, bo on ma pilniejsze i ważniejsze sprawy na głowie, mianowicie wścibienie Janiszewskiego między reprezentantów narodu polskiego. Tak i ks. Wiskont w tej chwili traci tygodnie na nawracanie Skirmunta i Radziwiłła na narodowość litewską. Szczęśliwy kraj ta Litwa czy polska czy litewska, skoro nie ma w tej chwili żadnych większych kłopotów i zadań.

—

Komitet pokazuje silną rękę. Czuć w nim Dmowskiego i Wielowiejskiego, czuć rosyjskie wychowanie. W kraju wierzą we wszechrozum i wszechmoc Komitetu i słuchają wiernie poleceń, nie odważając się odstąpić od nich nawet na jotkę. Stąd objęcie rządów przez dwie najbardziej znienawidzone i najbardziej skompromitowane partye: endecys i ugodowców.

Ja uważam się za nienależącego do organizacyi endeckiej. Program narodowo demokratyczny chowam jako moją wiarę polityczną, dlatego, że jest narodowy i że jest demokratyczny. Endecy urzędowi łudzą się, że działają narodowo, ale o demokratyczności całkowicie zapomnieli. Tymczasem narzucanie narodowi widzimi się mniejszości, mniejsza o to demokratyczne, ale nie jest nawet narodowe.

—

Unione democratica polacca (Jasieński) ogłasza w Corriere della Sera sprostowanie bardzo rozsądne i taktowne o wydawaniu paszportów polskich i certyfikatów narodowości. ~~Stąd~~ Zaprzecza tego prawa komukolwiek poza Komitetem. Widzę, że walka między Rajkiewiczem i Jasieńskim roz=

gorzeje na nowo, ale tu muszę stanąć całkowicie po stronie Jasieńskiego. Rajkiewicz jest krętacz i nieznośna mendewerka. Jeżeli Skirmunt maczał rękę w tem paskudztwie, to powinien być publicznie ogłoszony za renegata. Ale on niemniej jest jedynym uprawnionym przedstawicielem narodu polskiego.

Rajkiewicze i Skirmunty proszą o opiekę nad nieletnimi Polakami Giersa, Pustoszkina i Janiszowskiego i to się nazywa niepodległością.

Co na to zrobić?

—

Miałem słuszność, twierdząc niejednokrotnie, że sprawa polska stanąć może dobrze przez wypadki, o ile jej nie zepsują Polacy sami, zwłaszcza Komitet.

—

A więc zrobiłem skandal. Co robić, co robić? Czy stało się dobrze, czy źle, nie wiem. Chociaż wyszedłem prawie niepostrzeżony, skandal jest. Wielu senatorów i posłów pytało się o mnie, robiłem znajomości na prawo i lewo, niektórzy jak Celesia wprost mnie zasypywali słodyczami, a tu wchodzi sobie p. Janiszowski, jakoby ten wstęp mu się należał z urzędu. Idę do Skirmunta i mówię: „przyszedł p. Janiszowski, a ponieważ ja Polski rosyjskiej nie znam, tylko polską, więc odchodzę." „Jak pan chce" powiada Skirmunt, ale pobiegł za mną i zatrzymawszy, powiedział: „przecież Janiszowski jest Polak jak drudzy." „Tak – odpowiedziałem – ale czynny rosyjski urzędnik." I poszedłem.

Co mam robić? Sam nie wiem, czy zrobiłem dobrze

szy źle. Wiem, że się będą o mnie pytali, bo moja broszura roztożona po stołach. Ściałoia dopiero co przyszedł, zresz się zapewne w tej chwili zaczyna. Nieobecność moją spostrzegą i skandal będzie publiczny. Boleję nad tem, bo chciałem skandalik wyrządzić Skirmuntowi za ten brak wstydu narodowego. Ale co było zrobić? Gdy przyjmował misyę wojskową i Polaków z prowincyi obiadem, nie chciałem robić skandalu, boć mu wolno na obiad zapraszać kogo chce i byliśmy sami Polacy. Aon zachęcony tem, że nie miałem odwagi zaprotestować, dziś na polityczne zebranie zaprasza tego pana jako osobę reprezentacyjną. Ten pan, porobiwszy znajomości, będzie robił politykę polską z posłami i senatorami wedle wskazówek Giersa. Jak można zaniechlujać tak sprawy, które poza tem we Włoszech stoją już jak najgorzej! A gdybym dziś nie był znalazł odwagi na skandal, to na najbliższe posiedzenie ~~sz~~ na najściślejszą konferencyę polityczną Skirmunt zaprosi tego rosyjskiego urzędnika, który służył ślepo carowi i do dzisia od Rosyi nie może się oderwać. Jestem cały wzburzony. Jeżeli o mnie pytać nie będą, będę spokojny. A już raz dawniej zrobiłem Skirmuntowi ten skandal, żem nie poszedł na obiad z tym panem, oświadczając mu to wyraźnie. On zaś uparł się, aby na swojem postawić i czynnego czynownika wprowadzić na przedstawiciela narodu polskiego.

Wiem, że go ten skandal nie zniechęci, bo gdyby miał choć kroplę wstydu, byłby po dotychczasowych skandalach zaniechał narzucania niepożądanego gościa. Będzie tylko nieco ostrożniejszy przez jakiś czas i znowu rozpocznie rzecz swoją. Ale przez ten czas może zajdą jakieś nowe wypadki.

Jeżeli Włosi nie zauważą mojej nieobecności, to zrobiłem dobrze. Jeżeli zauważą, nie wiem.

To służenie Moskalom doprowadza do takich świństw, jak medyolańska sprawa z certyfikatami narodowości.

Nie mogę się uspokoić. Zresztą ze skandalem czy bez i tak we Włoszech nie da się nic zrobić.

—

Muszę się przełamać i zacząć myśleć o czem innem. Otóż po trzeciej z południa przyszedł do mnie Kroat Ric, który mi przyniósł list od Szubera z 23. Pisze tam Szuber, że jeszcze przed moim ~~poły~~ wyjazdem do Padwy zdezertero=wało dwóch polskich oficerów z Austryi i przywieźli wiado=mość, że wojsko austryackie ma cofnąć się nad Taglia=mento, oraz cały plan odwrotu. Odwrót ten rozumiem, bo Austrya chce zastosować się do żądań Wilsona i ewakuo=wać kraje włoskie, a według nie wiem jakich statystyk słoweńszczyzna ma sięgać do Tagliamento. Podobno jeden z tych oficerów dostał wysokie włoskie odznaczenie. Wobec tego Włosi rozpoczęli ofensywę. Jeżeli ta nie postę=puje, to chyba winien temu pokojowy nastrój wojska włoskiego. Zobaczymy, czy ten bierny opór wojska pozwoli zająć ewakuowane kraje, czy nie. Uwagi wszystkie są moje nie Szubera.

Druga wiadomość, że Szuberowi w manifeście skreślono

ustęp, w którym zachęca Polaków do przechodzenia na stronę włoską, gdzie wypoczną, odżywią się i będą mogli zdrowo wrócić do domu, bo pokój się zbliża. Wiadomość ta potwierdziła tylko moje nieuchwytne spostrzeżenia, że Włosi nie chcą brać nowych jeńców. Nie chcą zapewne mieć wydatków na ich utrzymanie, nie wierząc, żeby od poszczególnych narodów dotąd austryackich pościągali odszkodowanie, gdy te postaną wolnymi. Ponadto nie chcą mieć większej liczby jeńców słowiańskich, aby się pozbyć kłopotu z tworzeniem wojsk narodowych. Z temi wojskami jest trudność, że Porozumienie żąda zaciągania jeńców, a Włosi nie chcą wzmagać sił dla Jugosłowian i ich sprzymierzeńców Polaków. Takie jest moje przypuszczenie.

Pan Pzic opowiadał, że on razem z ~~[illegible]~~

28. X. 18

Przerwał mi pisanie wczoraj p. Stawski, który przyszedł pytać mnie o przyczynę nieobecności na owej fecie. Ciężko mu przychodziło zrozumieć moje stanowisko. Zdaje mi się, że tylko przez grzeczność przyznawał mi słuszność. Zaraz po nim wpadł ogromnie zaindyczony Loret, a tak był naładowany, że wkońcu przy Stawskim rozpoczął kazanie w te słowa: „przyjaźń przyjaźnią, ale" itd. Przerwałem mu, zaznaczając, że gdybym tego skandalu nie był zrobił, to rosyjscy czynownicy od jutra zaczęliby reprezentować sprawę polską, albowiem w uporze, z jakim Skirmunt wbrew wszelkim naszym odmowom, stara się wprowadzić Janiszowskiego w nasze grono, jest coś więcej niż upór litewski.

Wtedy Loret mi opowiedział, że właśnie tego wieczoru podczas przemówień pojawił się we drzwiach sali sam ambasador Giers i natknąwszy się na Loreta, zapytał o Skirmunta, bo przychodzi złożyć mu wizytę, a nie zastał go w pokoju. Loret poprosił Giersa, aby się zatrzymał u drzwi i poszedł po Skirmunta. Po dłuższej rozmowie na uboczu Giers odszedł.
Zwróciłem Loretowi uwagę, że Skirmunt chodzi najmniej raz na tydzień do Giersa, jak sam to na zebraniu Polaków opowiadał „nie pytać go o rady w tem, co chce zrobić, tylko donosić mu o tem co zrobił." To znaczy składa mu raporty regularne. Jest rzeczą wykluczoną, żeby Giers nie wiedział o przygotowującej się uroczystości już to od Skirmunta i Janiszowskiego, już to z drukowanej zapowiedzi w Messagero i innych gazetach. A skoro tak, to wymówka Giersa, jakoby tak przypadkowo. właśnie o szóstej przyszedł na wizytę do Skirmunta, jest tylko połową prawdy, bo druga połowa jest ta, że go Skirmunt na tę porę zaprosił, aby go na zgromadzenie wprowadzić. Inaczej Giers, nie zastawszy go w pokoju i dowiedziawszy się, że jest teraz na zgromadzeniu, byłby albo odszedł, albo przez służącego kazał go wywołać do innego salonu, a nie byłby szedł na salę zebrania, jak do swojego domu. Rzecz więc była ukartowana. Skirmunt po ostatniem obiedzie nabrał przekonania, że przełknąłem Janiszowskiego i postanowił nam zafundować Giersa. Skandal, jaki wyrządziłem Janiszowskiemu, zmusił go do wykomplementowania za drzwi Giersa. Był więc mój skandal czynem wysoce pożytecznym i w ostatnią chwilę zrobionym. Jeszcze trochę, a byłoby za późno.

30. X. 18

Wczoraj dwóch panów z Ligi ku odrodzeniu Rosyi (Rafałowski i Serafimow) przyszli, aby na nasze ręce złożyć dla Komitetu adres gratulacyjny dla Polski, w którym zresztą dwa razy akcentuje Polskę etnograficzną. Ceremonia odbyła się z komedyancką uroczystością. Skirmunt dobrze odpowiedział.

—

Bissolati telegrafował z Komendy głównej, że tak Orlando jak Diaz chcą spełnić wszystkie polskie życzenia i że udzielili pozwolenia na rekrutowanie jeńców do armii polskiej. Odczytał mi telegram Grossardi z tem, że podobny telegram przyszedł do Skirmunta, który z nim się zjawi do Grossardi'ego. Tymczasem Skirmunt tego telegramu nie dostał wczoraj.

Grossardi mi powiedział, że nowy rozkaz o skoncentrowaniu większej ilości jeńców nad tysiąc w Santa Maria nie przyszedł do Komisyi. A Skirmunt zaręczał, że pp Flores i d'Ameglio taki rozkaz imieniem Orlanda już wydali. Musiano mu w ministerstwie wojny teb ukręcić.

—

Tymczasem wypadki idą z zawrotną szybkością. W Warszawie ponoś od tygodnia strejk i żadnych wiadomości niema. W Krakowie na wiecu uchwalono uznanie Dmowskiemu, Paderewskiemu i mnie, ale Loret tego telegramu nie dał do gazet włoskich.

—

Wracając z Komisyi, napisałem Skirmuntowi nowiny, ale o nie nie przyszedł do mnie pytać, tylko do Loreta, który nic nie wiedział. Widocznie zagniewał się na mnie i odsuwa mnie nabok. Może w Paryżu stara się o usunięcie mnie. Mniejsza o to.

—

Siemiradzki opowiadał, że kiedy Barzilai na owej fecie mówił o rosyjskim ucisku Polski, kobiety dziennikarki pokazywały palcami Janiszowskiego. Ale ten szlachcic takich rzeczy nie odczuwa, a Skirmunt też. Bractwo buzerantów jest silniej zgrane niż masonerya.

Najdostojniejszy Komitecie!

Wprawdzie Najwyższy Komitet jako całość, tudzież najjaśniejsi jego członkowie jako ludzie prywatni nie reagują na kroki człowieka tak niskiej kondycyi jak ja (nietylko nie mam mitry w herbie, ale herbu zgoła nie posiadam), niemniej piszę, bo mi sumienie nakazuje. Piszę, aby zapytać, czy Komitet narodowy polski zmierza do związania Polski ~~za~~ ze światem czynowniczym państwa rosyjskiego, bo u nas robi się politykę pod protektoratem tych czynowników i przy pomocy wprowadzania ich w życie polityczne polskie.

Być może, iż zasada nie odpowiadania nikomu, kto nie ma rangi Ekscellencyi, nie pozwoli Komitetowi na danie mi odpowiedzi na to pytanie, ale ja zaznaczam z góry, że brak odpowiedzi będzie dla mnie odpowiedzią bardzo wyraźną, do której zastosuję moje dalsze postępowanie.

Aby mnie zaś nie posądzono o przesadę, przytoczę kilka faktów: Na posiedzeniu reprezentantów polskich kolonii we Włoszech odbytem 6. X. p. Skirmunt powiedział, że bywa co tydzień u exambasadora nieistniejącego cesarstwa rosyjskiego p. Giersa i zdaje mu sprawę z tego co zrobił, zaznaczając wyraźnie, że zamiarów i planów na przyszłość mu nie zdradza i o jego zdanie co do nich nie pyta. Takie stanowisko zalecił Polakom genueńskim i medyolańskim zachować wobec tamtejszych konsulatów rosyjskich. Niepodległość polska ma więc objawiać się w tem, że o rozkazy Moskali nie prosimy, ale raporty składamy, ~~jako w naszych przełożonym~~.

Pośrednictwo w wystawianiu ~~ak~~ certyfikatów narodowości polskiej chciał oddać wicekonsulowi rosyjskiemu w Genui, twierdząc, że jest dobrym Polakiem i już list do niego wygotował. Energiczny opór mój i p. Loreta ledwie potrafił przeszkodzić rzeczy już ułożonej.

Ks. Radziwiłła nazajutrz po przybyciu pociągnął niby to do ciotki Księcia, w rzeczy samej w domu tej pani jest ambasada rosyjska. Ks. Radziwiłł poznał więc i byłego ambasadora Krupeńskiego i ttważniejszego p. Giersa, który się „przypadkiem" na wychodnem znalazł. Pierwszy polski oficer, znalazłszy się w Rzymie po ~~sto~~ latach

przerwy, zrobił w ten niewinny sposób pierwszą wizytę prezentacyjną ambasadzie rosyjskiej. Od ciotki zaczynał. Tak Saul syn Cisa z pokolenia Benjamina, wyszedłszy na szukanie oślic ojcowych, znalazł Królestwo.

Od roku p. Skirmunt stara się mimo oporu mojego i p. Loreta narzucić nam na współpracownika attaché ambasady rosyjskiej p. Janiszowskiego. Próby są tak uporne i tak przemyślnie ~~wracają~~ na nowo wychodzą, że ten sam litewski upór nie wystarczy na wyjaśnienie tych usiłowań, tu każdy musi zobaczyć jakieś zobowiązanie, jakąś zależność. Zbyt wiele przykrości musiał w tych usiłowaniach przełknąć p. Skirmunt, aby przypuścić, że je ponawia dla sportu.

Ostatnio Komitet włoski wydał duże przyjęcie na cześć misyi polskich dnia 27 ~~[illegible]~~ X. P. Skirmunt osobiście zaprosił p. Janiszowskiego. Gdy mnie jeden Włoch zapytał, co tu robi „questa spia" (ten szpieg), podszedłem do p. Skirmunta po wytłumaczenie i nie otrzymawszy stosownego, opuściłem zebranie. Wiem jednak, że ten skandal nie powstrzyma p. Skirmunta od nowych prób, aby ~~czynnego~~ urzędnika rosyjskiego narzucić na reprezentanta jego współpracownika polityki polskiej w Krymie. Zaznaczam dla ścisłości, że p. Giers, który później ~~przypadkowo~~ znalazł się w budynku, aby złożyć p. Skirmuntowi wizytę i ~~[illegible]~~ przypadkowo chciał ją składać nie w pokoju p. Skirmunta, ale ~~przy~~ sali zebrania, nie został na zgromadzenie wprowadzony. ~~Może w tem jest i zasługa skandalu, jaki wyrządziłem.~~

Pod tym kątem widzenia i zaprzepaszczenie fundacyi św. Stanisława mogłoby znaleźć ~~do~~ pewne oświetlenie.

Opierając się na tych faktach, które ustnie dałyby się lepiej rozprowadzić, mam prawo wydać sąd, że tu się robi politykę polską w związku z rosyjskim światem urzędniczym i mam prawo pytać, czy taka polityka leży w linii wytycznej Komitetu, aby stąd wyciągnąć dla siebie konsekwencye.

Z należnym szacunkiem

31. X. 18

Listu powyższego jeszcze nie wysłałem.
Wczoraj oddaliśmy wizytę posłom i senatorom, którzy byli na uroczystości w Excelsiorze. Potem poszliśmy z Loretem do pp. Rafalskiego i Serafimowa i na nieszczęście zastaliśmy całe posiedzenie owej sławetnej Ligi ku odbudowaniu Rosyi.
Te rosyjskie małpy ciągle celebrują. Chcieli odemnie przemówienia uroczystego a długiego, gdy ja tylko podziękowałem za adres. Aż Loret był całkiem zupełnie niezadowolony. Byłbym może i blagował, gdyby nie to, że zobaczyłem prof. Szmurłę jako prezesa. A to ten sam pan, który z Galicyi wywiózł wszystkie archiwa (kwasieryjskie) i mnóstwo zabytków. Te złodzieje teraz grają braci Słowian.
Skirmunt życzył sobie, żebyśmy we trzech poszli do Giersa. Odmówiłem. Toż nie byłem u ambasadora angielskiego, któremu Skirmunt nie odważył się przedstawić Radziwiłła, a mielibyśmy in corpore składać czołobitność exambasadorowi nieistniejącego cesarstwa rosyjskiego. Ale Białorusin z polską kulturą tego nie rozumie.
Dziś byłem zapytać o zdrowie min. Comandini'ego i dostałem posłuchanie na jutro. Zaproponuję studyowanie stosunków handlowych między Polską a Włochami. Może utworzymy komisyę mieszaną.
Caburri (a więc Mosier) zapowiada pokój przed Bożem Narodzeniem. Z Austryi chce wykroić cztery państwa: niemieckie, czeskie, madziarskie i jugosłowiańskie o odrębnych armiach i przedstawicielstwach zagranicznych, związane tylko układami celnymi pod unią personalną cesarza Karola.

2. XI. 18

Comandini wczoraj bardzo się zainteresował projektem. Równocześnie wziął moją broszurkę, aby ją wybić w 50.000 egzemplarzy i rozesłać po Włoszech. Na dzisiaj ułożyliśmy powierzchowny spis rzeczy, które Włochy mogą eksportować do Polski i na odwrót. Wedle tego spisu Comandini ułoży listę znawców i interesowanych, którą mi przedłoży jutro. Może za pięć dni urządzimy pierwsze posiedzenie.

Tymczasem Austrya prosi o rozejm. Włosi chcą okupować tylko kraje, przyznane im przez pakt londyński, gdy inne państwa żądają od nich znacznie większej okupacyi. Podobno żądają odesłania niemieckich żołnierzy do domów. Jak śmiesznie wobec tego wyglądają nasze połowiczne przygotowania do tworzenia wojska.

Skirmunt boi się, żebym nie jechał do Szwajcaryi i nie porozumiał się z tz. malkontentami. Dzisiaj wmawia we mnie, żebym się starał jak najprędzej wracać do kraju, bo tam będę potrzebny ze względu na moje stronnictwo. Jakby on się zręcznie mnie pozbył, to dziw. A sam nie robi nic, tylko się bawi z Janiszowskim i jada ze wszystkimi arystokratami, zwłaszcza z tymi bez znaczenia i wpływów.

—

3. XI. 18

Pochmurny dzień wesoła. O 10 rano dowiedziałem się w ministerstwie, że Rovereto zajęte, o 12, że Tryest, o 3 że Trydent. Zawieszenie broni z Austryą podpisane, a pierwszy warunek demobilizacya wojska. To mi wystarcza.

Jestem pijany przez lekturę gazet. Miałem dzisiaj wywiad

z Caccianim, byłem u Comandini'ego, ułożyłem szereg artykułów z De Valle, chciałbym jutro iść do De Martina, mam jeść z Gomem i jutro jechać do jeńców, powinienbym napisać sto listów i artykułów, a chodziłem po ulicach, chcąc wrzeszczeć i śpiewać głosem rozdartym, a nadpsutym przez wczorajszy wieczór u Stanisiejki, gdzie byli żołnierze, śpiewaczki (Wróblewska, Kalinowska etc) muzykanci etc etc. Nie wiem, do czego się zabrać i co robić. Można oszaleć z zadumania. Po niedzieli Comandini zwoła posiedzenie fachowców dla nawiązania stosunków z Polską, potem wyśle misję handlową, z którą ja pojadę do Kraju. Dalibóg nie wiem co pisać i zacznę artykuły.

Naturalnie p. Skirmunta nic to nie obchodzi, bo dziś niedziela i spoczynek, więc nie przyszedł nawet na zwykłą naszą schadzkę o 10 rano i o 4 pp. Poszedł jeść z jakimś księciem z Caia. Ale Komitet twierdzi, że on jest wielkim politykiem. I nawet nie gratuluje Diazowi i Orlandowi – zajęty w idyllicznym spokoju szuka jakiegoś chłopca serbijskiego. I pioruny nie trzasną tych verdammten głupich ekonomów.

8. XI. 18

Wśród powszechnej radości, dochodzącej do delirium, jestem smutny na skutek wieści z Kraju. Jeździłem z Radziwiłłem do Casagiove, Sta Maria i Neapolu, asystowaliśmy na uroczystościach, urządzonych przez oficerów i żołnierzy, wygłosiłem tyle improwizowanych mów po włosku, po polsku, a nawet po francusku, że mnie gardło boli do omdlenia. Ostatecznie wszyscy oficerowie i wszyscy żołnierze idą do wojska. Jenerał Vercellana z Caserty brał się do ściskania. Gadałem nawet

z okna (przez kratę!) do manifestujących tłumów. Komendant Korpusu Cilliana, u którego byliśmy wczoraj w Neapolu obiecał dać wskazówki, jak mają traktować naszych żołnierzy w obozach. Byłoby dużo materyału do barwnego opowiadania o błazeństwach i o nocach żadnych. Radziwiłł, Boislisle zachwyceni. Boislisle jedzie do Paryża.

Dziś w ministerstwie wojny przyznano nareszcie (Zanghieri) koncentrowanie wszystkich jeńców polskich i zatrzymanie Santa Maria dla nas. Byłem sam. Radziwiłł został w Santa Maria, Hörl dziś jedzie do Vicenza, Dąbrowa został Komendantem obozu żołnierskiego w Santa Maria. Żołnierze nie podlegają włoskiemu pułkownikowi, tylko Kapitan Dąbrowa jako niższy rangą mu podlega.

Skirmunt pojechał do Szwajcaryi dla zobaczenia się z bratem. W chwili, gdzie przyjęto Kapitulacyę Austryi, gdzie Kapitulacya Niemiec ma być do dwóch dni podpisana, „jedyny" reprezentant sprawy polskiej jedzie wyładowywać uczucia rodzinne na świeżem powietrzu. Mam wrażenie, że nie wróci. Loret już zaczyna uważać się za ambasadora i gwałtem chce mnie wyprawić do kraju z pierwszym oddziałem wojska. Tymczasem puścił się na jedzenie obiadów, przyczem i ja przestałem jadać w domu.

Skirmunt mówił, że brat jego był zaśniedziałym domatorem i „jak pies" pilnował ojcowskiego majątku. ~~Jeżeli~~ ruszył się z domu, Skirmunt podejrzywa, że tam rozpanoszył się bolszewizm. Ze strachu przed bolszewizmem Ks. Lubomirski uprosił Króla hiszpańskiego, żeby w stolicach Entente przedłożył prośbę o niewymaganie od Niemców ewakuowania Polski.

A więc dożyliśmy chwili, że Polacy proszą, aby Niemcy pozostali w kraju. Łajdactwo i hańba, i do tego daremne. To nie uchroni ich majątków, lecz przeciwnie wywoła bolszewizm. Te łotry szlacheckie zgubiły przez swoją zapyteptioną ciemnotę państwo polskie, teraz gubią naród.

Gabinet Świerzyńskiego ustąpił po 10 dniach. Był w rozterce z Radą regencyjną. Porwał się do rządów na rozkaz zapaskudzonego Komitetu. Paryskie kabotyny zażądały, żeby w kraju dobrano 15 ludzi, którzy razem z nimi utworzyliby rzeczywisty rząd pół jawny pół tajny i oszukani ludzie w kraju, przesadzając ~~swoje zn~~ znaczenie Komitetu, ludzie przesadzające w posłuszeństwie, przywłaszczyli sobie rząd. Rada regencyjna nie widzi świata poza Januszem Radziwiłłem, który dla utrzymania się przy ministerstwie przeszedł do lewicy. Da się i obrzezać, byleby urzędu zachować.

Głąbiński poleciał ministrować w Warszawie i przewrócił się. Myślał, że galicyjską Komisyę likwidacyjną (interesio z Austryą) ~~zmusi do~~ poddania się rządowi warszawskiemu i dostał całkowitą rekuzę. Zaczem przewrócił się on i cały rząd, powstały na rozkaz z Paryża. Kanalia Lednicki wypływa teraz na wierzch i urządzi bolszewizm.

Toteż ja dzisiaj całkiem świadomie poprosiłem o zajęcie Polski przez wojska alianckie z tem, że przednią czatę stanowić będą nasi jeńcy na nowo ujęci w kadry wojskowe. A co robić? Smutkiem niczego się nie osiągnie. Tymczasem strach przed bolszewizmem jest w kierujących sferach włoskich bardzo wielki. Na tem można opierać jakie takie nadzieje.

9. XI. 18.

Sprawy lecą z pieca na łeb. Nie mogę nadążyć z notowaniem choćby najważniejszych. Dziś jen. Badoglio telegrafował do Komisji dla jeńców, że w Pola wzięto 3.000 Polaków - nie jeńców ani dezerterów - którzy przez Szwajcaryę mają wracać do Polski. Nawet nie wiem, czy to są żołnierze, czy tylko byli żołnierze rosyjscy, którzy przedzierzgnęli się w cywilów. Mają do ośmiu dni być przeniesieni do Galarate pod Medyolanem, więc pisałem do Jasieńskiego, żeby ich odwiedził i zbadał rzecz na miejscu.

Grossardi wydał rozkaz skoncentrowania wszystkich Polaków z Korpusów Bari, Palermo i Neapol oraz z Sardynii i Asinary (Korpus rzymski). W miarę, jak będziemy odsyłać bataliony w świat, będzie się koncentrować inne Korpusy, ale tylko w Santa Maria, bo gdzieindziej niema większych baraków.

Włosi dotąd naliczyli 700.000 jeńców i boją się tę liczbę ogłaszać, żeby nie przestraszyć mieszkańców widmem głodu. Strach i wstyd przed zbyt wielkiem zwycięztwem jest wynalazkiem tej wojny.

Szukam połączenia z Krajem i zapewne poproszę Szubera żeby jechał do Tryestu.

Loret dzisiaj zaprosił Cancani'ego i podyktował mu komplementy pod adresem Watykanu za list pisany do Kakowskiego, poczem ogłosił je za naszą wspólną opinię. Nie jestem mu za to wdzięczny. Papież przegrał sprawę i ratuje się listami i usprawiedliwieniami. Teraz wydał list do Kardynała, oświadczając swój włoski patryotyzm: malurko a zostanie włoskim proboszczem u św Piotra. Skutek to zbytniej ostrożności.

Loret tymczasem krainieje. Pod nieobecność Skirmunta podpisuje certyfikaty narodowości i myśli, że jest ambasadorem. Powiedział sobie, że Skirmunt nie wróci, że więc sam postanie „l'unique" i namawia mnie, abym jak najprędzej jechał do domu, choć jeszcze drogi zamknięte. Ale nie umie wejść w środek ludzi miarodajnych i bałamuci się z dziennikarzami po obiadach, myśląc, że robi stylową politykę. Do ostatniego oświadczenia odgrzebał sobie tytuł: già rappresentante del Consiglio nazionale.

Jest to śmieszne, bo tu zdałby się tuzin ludzi do roboty, a on chce się mnie, nienajgorszego robotnika, pozbyć. Dla kompletu chciał mi dać tytuł w gazetach: ex-deputato. Musiałem zaprotestować.

Okrutnie śmieszni są ludzie.

Jestem teraz fatalistą i pocieszam się, że sprawa nasza stanęła tak dobrze, iż jej nawet Komitet paryski nie zdoła zaszkodzić – bo pomagać to jej nigdy nie umiał. Obecnie ostatnia Konferencya wersalska odbyła się z udziałem nawet Czechów, ale Polaków tam nie było. A w kraju śnią cuda o potędze Komitetu.

A Loret chce być wyższy, ale nie w kołach decydujących – być politykiem od schodów dla służby – tylko pragnąłbym urosnąć w oczach starych znajomych: dziennikarzy drugiej gildy i innych. Okrutnie mnie to bawi.

11. XI. 18

Smutno, smutno, smutno.

Imieniny królewskie. Rzym od tygodnia świątkujący szaleje z radości i traci umiarkowanie. Nawet niebo okazało się łaskawem dla króla „Oswobodziciela" (z takim tytułem zapewne przejdzie do historyi) i wypogodziło się po tygodniach szarugi i mgły.

Ale ja się nie cieszę.

Widzę, że u nas musi przyjść do bardzo krwawej, prawdziwie rosyjskiej rewolucyi. Masy ludowe temu niewinne. Ale panowie obszarnicy, nie widzący zbawienia poza nietykalnością białego dworku, odtrącili je, popchnęli w opozycyę. A tam kanalia Daszyński już robi bolszewizm. W opozycyi zawsze górę biorą najskrajniejsi. Zacznie się więc rzeź, która pochłonie wielką kulturę. Bo gdybyśmy nie byli tak poniszczeni, byłbym pierwszym rewolucyonistą. Osadzić na ziemi zamiast 100.000 szlachty kilka milionów chłopów polskich, to czysty zysk. Ale tak?

Tymczasem Niemcy zwyciężają. Dziś podpisali rozejm, ale tą nić myśl panowania nad światem, nieurzeczywistnioną przez junkrów i jenerałów, podejmuję socyaliści. Junkry i przemysłowcy poddają się im i będą ich całą duszą popierać. Socyaliści zawrą pokój, ale już rozwijają propagandę w Szwajcaryi, a przez nią we Francyi i we Włoszech, aby przerobić świat na modłę socyalistyczną i tym światem kierować. Ledebur tak jak Bismarck nie myśli o sprawiedliwości dla nas w Poznaniu. Ma nastąpić nowy porządek, którego pionierami i kierownikami będą Niemcy. I boję się, że to się ziści. Nie Wilhelm wprawdzie, ale Liebknecht będzie rządził światem i nas udusi.

Można dostać pomieszania zmysłów.

A nasz Komitet nie daje znaku życia, w Krakowie Daszyński z Witosem tworzą dyrektoryat niezależny od Warszawy, odstępują Galicyę wschodnią, a Wielkopolski nie dostają, regenci zaś mianują Komisarzem Galicyi najzacniejszego Witolda Czartoryskiego, ale Księcia. Książęta poza swoją sferą nie odkrywają rozumu i powagi. Oficerowie legionowi nie wstępują do wojska, zależnego od regentów, a Daszyński wprost oponuje przeciw tworzeniu wojska wogóle. Bolszewicy zaś nasyłają pułki agitatorów. W Galicyi wschodniej bolszewizm, popierany przez wojska niemieckie, pod wodzą Böhm-Ermollego „ukraińskiego generalissimusa" gotuje halickie Królestwo dla arcyksięcia Wilhelma w „sorocce". Będą rzezie, o jakich ludziom się nie śniło.

Gdzie są samozwańczy rządcy i kierownicy narodu? Milczą, nie mogąc się porozumieć co do ceremoniału.

O Boże Boże!

—

Mam ogromnie dużo do roboty, a jednak chcę pisać, bo już i tak zaniedbałem najważniejsze rzeczy i te zapiski, chociaż zapełniają zeszyty, są tak niekompletne jak przypadkowe zbiory gazet. Z tego robi się historya. Onegdaj Loret wyrzekał się studyum historycznego, gdyśmy sobie przypomnieli precedensy tego ogromnego zwycięstwa Włochów. Na dwa tygodnie przed ofensywą miano Diaza usunąć, bo się mu wojsko w rękach rozłaziło. Żołnierze za żadną cenę bić się nie chcieli, rozumiejąc, że po odpadnięciu Bułgaryi koniec wojny się zbliża sam. Cywilów nie dopuszczali do głosu z obawy, że to panowie od propagandy. Ale książę Aosty nie chciał objąć naczelnej komendy i Diaz jakoś został. Orlandowi, który bezczynność frontu włoskiego usprawiedliwiał planem Focha, Clemenceau zarzucił nieprawdę. Gazet francuskich z tem oświadczeniem nie wpuszczono do Włoch. Na cztery dni

przed ofenzywą przysłał Diaz na radę ministrów list, w którym oświadcza się przeciw ofenzywie. Bissolati nawet popierał go, bo w swoich wizytach na froncie zauważył ducha żołnierzy. Tylko Sonnino i Meda przepchnęli wniosek ofenzywy. Dwa włoskie pułki w chwili rozpoczęcia bitwy przeszły całusieńkie na stronę austryacką. Ale Francuzi i Anglicy poszli naprzód za Grappa i złamali front pod Vittorio Veneto. Jeżeli w wojsku włoskiem nie było dobrze, to w austryackiem było załkiem źle. Za okopami regimenty walczyły między sobą. I pomyśleć, że dwaj oficerowie polscy przynieśli plan cofania się Austryaków tak, że bitwa powinna była być zabawką. Po przerwaniu frontu przez Francuzów i Anglików armia austryacka poszła w taką rozsypkę, jakiej dzieje nie pamiętają. Odwrót Kserksesa, Sedan to sielanki. Jeńców znalazły się takie kocie, że ich nie chciano brać. Arditi wybili nieskończoną moc bezbronnych, a między innych, uformowanych w czwórki puściły się wozy opancerzone i karabinami maszynowymi mordowały całe kolumny. Donati opowiadał, że rowy przydrożne obustronnie wzdłuż gościńca do Trydentu są zapełnione trupami. Orgia rzezi. Mimo to zebrano jeńców 700.000. Madziary w rozsypce rozpoczęli plądrowanie tak, że austryackie władze wojskowe zbrały Włochów o posunięcie się poza linię oznaczoną rozejmem dla utrzymania porządku i ochrony mieszkańców. Tak Bozen i Bremer zostały wzięte. Całe dywizye zamiast cofać się, poddawały się Włochom. Nie przyjęte przez jednego komendanta szły do drugiego, zostawały poza konnicą włoską (bo piechotą nie można było nadążyć) aby być rozbrojonemi. Sprawy morderczne, okropne.

W ten sposób Włosi mimo wiedzy, chęci i woli odnieśli największe zwycięstwo w tej wojnie, jedyne rozstrzygające. Dzisiejsza

kapitulacya Niemców nie rozbitych jest wynikiem włoskiego przerażają-cego zwycięztwa, Diaz największym wodzem tej wojny, wojsko włoskie najdzielniejszem i jedynem. I pisz tu historyę bez Widmania.

A jednak na pewnę Włosi tę wojnę wygrali sami. Ich wmieszanie się pozwoliło na przeciągnięcie wojny, uzbrojenie się Anglii, a potem Ameryki. Ich bitwa nad Piawą oznacza zwrot zwycięzki, ich ostatnia bitwa zmusiła tak Austryę przed kilku dniami jak dzisiaj Niemcy do bezwarunkowej kapitulacyi. W dzień urodzin Króla Wiktora Niemcy skapitulowały, Wilhelm uciekł do Hollandyi i koniec. Jednak mają szczęście. Ich sceptycyzm pozwala na to, że nie pękają z pychy. Niebawem będą musieli zająć Wiedeń dla porządku.

—

Radziwiłł urasta. Otrzymał od Vachellego przyrzeczenie koszar na 10.000 w Galarata, żywność i broń na rachunek państwa polskiego. Dostał z Francyi 4.000 strojów, w które już się ubrało półtora tysiąca ludzi w Santa Maria, więc czuje się wielkim. Francuzi dają ubranie i żołd, Polacy wyszkolenie i organizacyę i tak robi się wojsko polskie na gwałt. Radziwiłł zaś pisuje do ministrów, rusza się i — zapomina, gdzie kończy się wojsko, a zaczyna polityka.

Minkus Skirmunt wyjechał do Szwajcaryi zapłakać z bratem nad upadkiem, prawie pewnym, dworka białego i monarszych manier wśród upadłego żioła. Loret zaraz zrobił się minkus, bo mu Skirmunt na wyjezdnem dał inwestyturę na podpisywanie certyfikatów narodowości, a tak zhardział, że mnie nie poznał, gdym mu się wczoraj dość spiesznie pierwszy nie ukłonił, poczem uznał mnie za odpadłego od mandatu poselskiego. Poradziłem sobie z nim szybko, zapowiadając, iż przez utworzenie w Krakowie dyrektoryatu z Daszyńskiego i Witosa, niezależnie od rady regen-cyjnej w Warszawie robi się u nas rewolucya, która wnet będzie

krwawą, zaś upadek gabinetu Świerzyńskiego jest równoczesnie zdezawuowaniem paryskiego komitetu. Stropił się nieborak, bo się zląkł oto, skąd na przyszłość brał pieniądze na utrzymanie. W tym strachu radzi Szuberowi, który niepożegnany przyjechał z Padwy, aby dla zabezpieczenia sobie przyszłości wstąpił do armii polskiej na oficera. Pod wpływem tego strachu spokorniał nieco Loret, ale całkiem naśladuje Skirmunta. Jada obiady na mieście, wprawdzie nie z księżystami tylko z dziennikarzami, chodzi codziennie do arcybiskupa Zaleskiego (Ekscellencya!!); i przedemną ukrywa już wszystkie przesyłki z Berna czy z Paryża. Skirmunt przebierał w tych przesyłkach i zatajał rzeczy, które dla nas uznawał za niestrawne; ten całkiem dla siebie wszystko zachowuje.

Okrutnie mi się z tego śmiać chce. Dziś gdy się walą trony i narody, gdy Europa zawrze wojną domową i przestanie być środkiem świata dla Ameryki – dziś naprawdę te grymasy, godne plotkarek starych przy kawuńci towarzyskiej, mogą tylko śmieszyć.

Widzę, że Loret zamierza zostać polskim ambasadorem tutaj. Stąd czasem ma ochotę być uprzejmym dla mnie, licząc że wnet wrócę do kraju i przez płoć do Skirmunta jego zaproponuję w związku poselskim. Tymczasem świat się wali.

Dlaczego ten Lubomirski starał się przez Króla Alfonsa o to, aby Entente nie napierała na Niemców o wycofanie wojska z Polski? Dlaczego ta hańba, ten wstyd, ta sromota, ta nikczemność strachu? Łbem w mur walić i ryczeć. Zgubili niegdyś państwo polskie, dziś przez tchórzostwo i łajdactwo zgubią naród.

—

Wilhelm z synem abdykowali, za nimi król wirtemberski i książę brunszwicki. Król saski złożony z tronu. Król bawarski też. Jak na jeden dzień to dosyć. 22 rodzin panujących gotowo pójść na emeryturę i chyba przeniosą się do Hollandyi, która powinna zamiast Paryża zostać przytułkiem dla „les rois en exil."

A jednak ja w wojnę domową w Niemczech jeszcze nie wierzę. Wyrzucanie Królów to jest wzmocnienie jedności narodowej, scentralizowanie Niemców. Socyaliści powołali do rządów wszystkich burżujów - to nie walka klas. To tylko zmiana broni i kierowników w dobijaniu się panowania nad światem. Nie dało się wszystkiego orężem - więc fachowcy od wojny jako to cesarz, Królowie, junkry usunęli się od władzy i oddali ją socyalistom. Socyaliści słuchali ich karnie, póki wierzyli w zwycięstwo wojska. Dziś junkry karnie poddają się socyalistom, widząc na Rosyi skuteczność propagandy. A gdy walka klas rozbije i zakrwawi Francyę, Włochy, Anglię, Niemcy zorganizowani socyalistycznie, tak jak dotąd zorganizowani byli wojskowo, narzucą wszystkim swoją wolę, bo rozbiją przemysł, wypędzą kapitał, zrujnują ustrój obcych społeczeństw, a same zostaną jednolite, tylko w innej hierarchii ujęte, bo inna jest forma walki.

—

A więc w poniedziałek dnia 11, miesiąca 11 czyli listopada, roku 1918, o godzinie 11 rano, w dzień urodzin króla włoskiego wojna światowa skończona przez kapitulacyę ostatnich Niemiec.

—

14. XI. 18

Okropnie dużo się dzieje i nie wiem, czy zanotuję. Dziś była wielka uroczystość na przyjęcie Króla, a mnie żal chwytał, czemu my nie mamy powodu do podobnej fety?

Biedny Loret postanowił „działać". Był przed trzema dniami u Petruziella prosząc o posłuchanie dla siebie i dla Radziwiłła u prez. ministrów i powiedziano mu, że prezydent może za 5, 6 dni znajdzie na to czas. Sztурmowanie o podpis Orlando na zezwolenie do zaciągania jeńców nie skutkuje. Radziwiłł pisze, Loret telefonuje, a władze nie słyszą i nie rozumieją.

Byliśmy niegdyś u De Martina z memoryałem i kazał przyjść za trzy dni. Ja się zaabsentowałem, Loret radosny poszedł sam. Powiedziano mu, żeby przyszedł nazajutrz, a wtedy De Martino wyjaśnił, że nic mu niema do powiedzenia i że jeśliby coś było dla ministra Sonnina, należy to przedłożyć jego przybocznemu sekretarzowi. Poszedł Loret za wskazówką, a sekretarzyk powiedział, że ma do odcyfrowania pilne depesze, co pociągnie z pięć kwadransów, więc Loret jak chce może zaczekać. Nie zaczekał i był rozdrażniony. Zmalał więc znowu i nie całkiem choruje na pubunika. Za to do Zaleskiego chodzi codziennie, wstępując w ślady Skirmunta. Linia wyższej dyplomacyi całkowicie zachowana pod nieobecność wnikusa.

Tymczasem w tej sprawie, w tej niechęci ministrów do gadania z nami niema nic dziwnego. Co to jest Polska, a co Komitet? Jabym nie umiał odpowiedzieć, choć w tem robię zawodowo, a cóż cudzoziemcy!

Rada regencyjna do ostatnich dni konszachtowała z Berlinem, Lubomirski zaś tajemnie przez Króla hiszpańskiego zabiegał o

niewycofywanie wojsk niemieckich z Kraju. Czy więc rada regencyjna chciałaby gwałtem Kongresówkę zamienić na prowincyę niemiecką?

Komitet paryski polecił Kołu międzypartyjnemu utworzenie rządu na spółkę z sobą: pół rządu w Paryżu a pół w Warszawie. Jak zawsze tak i teraz Polacy poszli za Komendą z Paryża i Świeżyński uformował gabinet. Ale cała lewica go zbojkotowała. Wtedy Świeżyński wydał bardzo demokratyczną odezwę do narodu i zapowiedział utworzenie nie gabinetu, ale rządu narodowego okrutnie lewicowego. Rząd ten miał usunąć radę regencyjną. Ta rada zaś dała Świeżyńskiemu dymisyę i położenie stało się nietylko kłopotliwem, ale komicznem w tej tragedyi.

W Galicyi powstała Komisya likwidacyjna, która nie wie, czego chce. Przejmuje władzę w swoje ręce, ale nie wie w czyjem imieniu. Skarbek żąda uznania nad sobą rządu warszawskiego, a Daszyński nie chce. Skarbek woła o wojsko, Daszyński się sprzeciwia. Skarbek chce władzy nad Cieszyńskiem i całą Galicyą oraz siedziby we Lwowie, Daszyński ogranicza się do Galicyi zachodniej, zostawia wschodnią Rusinom i nie chce ruszać się z Krakowa. Rada regencyjna posyła do Lwowa Komisarza Witołda Czartoryskiego (nawet w tej chwili bez księcia obejść się trudno) a jenerał Huyn nie chce mu oddać władzy, zaś jenerał Böhm Ermolli, jako ukraiński generalissimus (słuchajcie, słuchajcie!) przepędza Deutschmeistrami Polaków ze Lwowa, Stryja, Drohobycza itd wyzębiając dla arcyksięcia Wilhelma (Wołodymyra?) królestwo halickie.

Wtem rozgardyaszu Głąbiński nie może skłonić Komisyi likwidacyjnej w Krakowie do poddania się rządowi Świeżyńskiego

i odjeździa z Kwitkiem. Witos i Daszyński ogłaszają się niezależnym dyrektoryatem Galicyi — czyżby austryackiej? — a w Lublinie obwołują republikę — czyżby lubelską?
Rada regencyjna zaczyna licytować dymisyonowanego Świeżyńskiego i ogłasza proklamacyę jeszcze czerwieńszą. Papież, zapowiadając Kakowskiemu kardynalstwo, podpiera radę regencyjną z jednej strony, a kilka exaustryackich regimentów, składając jej przysięgę na wierność, podstemplowuje ją z drugiej strony.
Koło międzypartyjne, słuchając ślepo Komitetu paryskiego — pomyśl jeśliwie wyszedł od Wielowiejskiego, który małpuje Wielopolskiego — przegrało sprawę śmiesznie, niegodnie. Szkoda zacnych ludzi i zdatnych głów.
Co ma myśleć i robić zagranica? W rozejmie Senlis niema mowy o Polsce, tylko o krajach niegdyś rosyjskich. Wraca definicya Lloyd George'a sprzed roku, a przypomina się dawniejsze Priwislinnije.
Naród w tej biedzie jedno znajduje lekarstwo: Piłsudski. Od hiszpańskiej choroby, od Niemców, od samolubstwa magnatów, głupoty polityków, od głodu i braku pieniędzy leczy ta uniwersalna recepta.
Dziś wczoraj czytam, że Piłsudski nareszcie wrócił, objął za nominacyę rady regencyjnej prezesurę gabinetu i wydał proklamacyę. Jaką? nie wiem. Zapewne mętną jak wszystkie dotychczasowe.
Z kim i jak ma się liczyć Entente? A zwłaszcza co ma robić z Komitetem? Koło międzypartyjne, które chciało Komitet

uznać za zagranicznu przedstawicielstwo narodu, runęło aż wtyd przez winę tegoż Komitetu. Ani rada regencyjna, ani lewica, która z Piłsudskim wypływa na wierzch, nie chciała o Komitecie słyszeć. To też rząd włoski nie chce z nami gadać, bo poco? Radziwiłłowi pozwala robić zaciągi, bo wojsko może się przydać i jest to najlepszy sposób szybkiego pozbycia się znacznej części jeńców, co zawadzają. Ale tem wojskiem będzie rządził Foch, ewentualnie z jego zlecenia Haller, lub się je odda Warszawie, jeżeli tam nareszcie coś się skonkretyzuje. Sobret tego nie rozumiał, bo pod nieobecność Skirmunta chciał „reprezentować" i wyszedł jak małpa w kąpieli.

Widzę, że Radziwiłł naprawdę się pokrzywdzony, bo poczyna się robić warchołem. Chciał już poza Komitetem i armią we Francyi robić wojsko polsko włoskie. Ale mu przysłano po 2.000 czapek, portek i płaszczów, więc się udobruchał, tylko pisze do Archinarda, że będzie robił na własną rękę. Mickiewicza nie czytał, ale kto wie czy nie słyszał iż dyktatorem trzech Koron ma zostać człowiek „z matki obcej (panna Blanc z Monte Carlo), krew jego dawne bohatery" (zwłaszcza Karol Panie Kochanku i dziad Olbrycht). Lat ma wprawdzie 39 nie 44, ale to przyjdzie.

Zeszarkastyczniałam w tej menażeryi, ale bo naprawdę nie wiem co z nim robić? Zaledwie gdzieś, ktoś, coś może zrobić, a już zamiast dobrze pełnić urząd burmistrza Pipidówki, robi Wilsona lub Napoleona i co najgorsza eskontuje z góry swoją spodziewaną wielkość.

Jestem bezsilny, a że Comandini wyjechał, nie mogę nawet sklecić owej izby handlowej dla zawiązania stosunków Włoch z Polską.

Przed dwoma dniami skonfiskowano mi w „Il Tempo" arty=
kuł o niebezpieczeństwie scentralizowanej rzeczypospolitej nie=
mieckiej i zostawiono tylko końcowe uszanowanie dla redakto=
ra oraz podpis. I naród dębieje, jak cudzoziemiec co napisał
coś szkodliwego dla całości świata, chodzi jeszcze wolno. Hano!
może mnie też i tu jeszcze kara nie minie, kara, od której
zacząłem wojnę? Po sprawiedliwości należałoby wojnę skończyć
w kozie.

—

Dziś był u Loreta Janiszowski w towarzystwie Rajkiewicza,
Siemiradzkiego i mnie. Chodziło o wyjaśnienie stosunków.
Loret nieudolnie bełkotał, chociaż trwał przy swojem, Janiszowski
łgał, składał się i zaprzeczał. Nareszcie ustaliłem, a Janiszowski
na to się zgodził, że on nie śmie mieszać się do zbiorowego życia
polskiego, że nie śmie brać udziału w żadnych wystąpieniach
pół, ćwierć lub całkiem oficjalnych polskich, że za każdym
razem, gdy to zobaczę, będę robił skandal itd. Odszedł zado=
wolony, a z nim szczęśliwy Rajkiewicz, ta kłamliwa mende=
werka, która już tyle kłopotu narobiła w sprawie paszpor=
tów polskich. Boję się, że mi jutro Janiszowski z wdzięczności
złoży wizytówkę, a pojutrze zaprosi na obiad. I co mu zrobić?

—

Dziś przyjechał z obozu Osuchowski, wyciągnięty przeze mnie
i zaczął mnie już protegować, choć ma dopiero jedną
koszulę. Był po cywilnemu, ale zrywał się jak sienkiewiczowski
Soroka, ilekroć Radziwiłł zagadał do niego. Jednak to niewol=
niczy naród te moje kompatryoty. A potem oświadczył
mi wyraźnie, że demokracyi nie uznaje. Aha! On przed Radzi=
wiłłem skacze jak na sprężynach, ale żąda za to, żeby przed

nim skakali ci, których uznaje za pisarzy. Oj Wilsonie poco ty pchałeś się do europejskiej wojny? Nie zrobisz „dobrych chłopów z kiepskich ludzi".

—

W obozie ma być dobrze. Dąbrowa wziął wszystko za łeb, a nawet wystawił Osuchowskiemu marszrutę z orłem polskim i Osuchowski przyjechał za darmo w pierwszej klasie przez nikogo nie inkomodowany. Wszyscy tam kochają się w Radziwille, którego nawet nie rozumieją, bo to książę. I co im zrobić? Zebrało się już prawie tysiąc, Granata dał im wolność i nakazał wzajemne salutowanie włosko-polskie, robili demonstracye przed Garibaldim i uroczystą mszę polską w katedrze, a braterstwo polsko włoskie święci tryumfy. Korzysta z tego Opieński i podając się za księcia, robi długi po mieście.

—

Szuber wyjechał do Cassino na zwiady. Opuścił Padwę z soboty na niedzielę, nieżegnany przez nikogo. Komisya się rozlazła. W miarę zwycięztwa Ojetti robił im impertynencye, a po zwycięztwie ogłosił Komisyę za rozwiązaną i nie dziękował, bo „pracowaliście dla swoich narodów", poczem ograniczał się do grubiaństw pod adresem jugosłowian. Obiecywano im po sygnale przyjęcie u Diaza, ale Ojetti pojechał do Tryestu, a teraz pewnie chodzi po Fiume i wielbi patto di Londra, które zwalczał. Więc Szuber, Rumun i Jugosłowianie wyjechali, a został tylko Czech Rybka, który za dwa dni także przybył do Rzymu. Widocznie powiedziano mu, że nie ma poco siedzieć w Padwie na koszt Komendy głównej.

W ten sposób zakończyło życie Commissione centrale interalleata, której miałem zaszczyt być jednym z pierwszych a jak mówił Siciliani i Ojetti jednym z najdzielniejszych członków.

15. XI. 18.

Źle, źle, źle. Onegdaj Wilson wygłosił upomnienie mentorskie pod adresem ludów środkowo europejskich, dając im czas do namysłu i pokazania, czy potrafią być wolnymi. Upomnienie szulmajstra pod adresem sztubaków. Dziś Agencya Reutera ogłasza wyraźne upomnienie Anglii pod adresem Polaków za jakieś nieznane mi pogromy żydów w Warszawie i dodaje pogróżkę, że Anglia roztoczy swoją polityczną i ekonomiczną opiekę nad tymi tylko krajami, które okażą wysoki stopień cywilizacyi i zachowanie porządku. Rozumiałem, że bezimienne upomnienie Wilsona jest adresowane do nas, Anglicy zarzucili anonim.

Przez zestawienie z bezimiennem rozejmu, w którym niema wyrazu Polska, nabiera osobnego znaczenia. Chcą nas sprzedać, a raczej postanowili nas sprzedać i szukają pozoru. Nie wiem, czy w Warszawie był pogrom — jeżeli był, to lud głodny napadł na akkaparatorów. Czy to jest winą głodnych, że głodzicielami są albo wyłącznie albo w większości żydzi? I ci panowie z Entente wiedzą, że Moskale nasłali nam milion żydów na szpiegów, że Niemcy umyślnie napuścili krocie agitatorów ruskich, rosyjskich, litewskich, żydowskich i niemieckich, aby wywołać zamęt. Zamiast dawać nam nauki, lepiejby było zająć kraj przez wojska sprzymierzone, usunąć ludzi nieprzynależnych, pomódz do zrobienia wojska i rządu prawidłowego. Ale oni wolą udawać, że tego nie widzą. Im zależy na tem, żeby Polskę sprzedać, albo zostawić

51

poza towarzystwem narodów. Dla czego? Nie rozumiem jeszcze dobrze, ale podejrzywam, że dla interesów wszechżydowstwa. Czy można było żydowstwo przejednać, wątpię – niemniej układy Dmowskiego w Washingtonie z żydami musiały dolać oliwy do ognia. On tam sobie pewnie gadał, jak się część żydów odeśle na emigracyę, a resztę zasymiluje, bo to jego konik.

Niema nadziei, niema sprawiedliwości. Pięknu frazesy nie zakryją obłudy i widzimy się. Bałem się rewolucji powszechnej, dziś jej pragnę, wyglądam, modlę się o nią. Niech zginie ten porządek, w którym dla nas miejsca i sprawiedliwości niema.

Żydzi, prześladowani zemścili się na Rosyi, a opanowali wszystkie inne kraje. Wilson, Lloyd George są manekinami żydów. Obietnica, dana Abrahamowi spełnia się kompletnie. Dla żydów zrobiono wojnę, żydzi dyktują warunki pokoju, bo stali się rozczynem, który rozsadza narody, wykręca mózgi, łatwuje serca, burzy narody i państwa aż postawi na swojem.

Nam dziś nie zostaje nic innego jak pójść za ich wzorem. Za przykładem Tytusa dziś świat z nas robi bezdomnych i bezziemnych tułaczy. Zgódźmy się z losem i weźmy tę narzuconą rolę. Trzymy i łączmy organizmy wedze podstępem, podłością, sprytem i solidarnością. Nic innego nam nie zostawiają. Cesarze nas rozdarli, demokraci grób przywalają, przewrotowcy nas wyrzynają – zostańmy za tem, na co nas skazują. Czy potrafimy? Nie.

Gdy nawet nadziei zemsty nie widzę, a żyć nam nie chcą dać, nie zostaje nam nic innego jak śmierć. Chcę umrzeć. Albo żydem trzeba zostać, aby razem z tą błogosławioną rasą panować nad innymi, deptać, wyzyskiwać i urągać głupiemu bydłu gojmów. O wy pionki żydowskie, wy niewolników niewolniki, którym się zdaje, żeście zwyciężyli. Bodajście runęli w przepaść, bodajście zginęli w waszej nikczemnej podłości! Ognia siarczanego, trzęsienia ziemi, moru na was; obym jeszcze przed śmiercią dożył, jak was wojna domowa przeżre gorzej niż Moskali, jak nakształt wściekłych bestyj wyrzynać się będziecie wzajemnie niby pijane gladyatory w więzieniu, jak mary miast waszych obliżą krwię, ociekłe kawałami ścierw ludzkich walić się będą w proch, boście więcej nie warci kramarze obłudni i kłamcy, kłamcy, kłamcy. Gdybym się spodziewał, że wichura rzezi, mordu owinie całą przeklętą rasę aryjską, aż Mongołowie resztki jej zaprzęgną w waryatycką niewolę, chciałbym jeszcze żyć jeszcze sobie życia nie odbierać.

Ozrusty!

Od dzieciństwa po raz drugi zapłakałem łzami gorącemi i przerwałem. Nie mogę, nie umiem dalej pisać. Usnąć i nie obudzić się. Jak wyrazić, wykrzyczeć ten ból? Dzić, łamać, targać, niszczyć wszystko jak wściekły odyniec w ziemniakach. Zemsty, krwi i mordu i rzezi!

17. XI. 18

Leje deszcz i jest zimno. Ja płaczę. Po raz pierwszy ~~wstałem~~ obudziwszy się jak zwykle o 7. przeleżałem do 8 mej, a potem nic nie robiłem, tylko się gryzłem. Miałem być u Gossardiego który wczoraj telefonował po mnie i nie poszedłem. Miałem jechać do Medyolanu, kupiłem bilet i nie pojechałem. Łzy mi się cisną do oczu, znienawidziłem świat i ludzi, których widok mnie drażni i nabrałem obrzydzenia do przyszłości. Sprawdza się przepowiednia biblijna: żydzi panują nad światem. Clemenceau im się niby wymyka, ale Lloyd George i Wilson są tylko ich manekinami. Rząd angielski sprzedał Polskę. Co robić? Może najlepiej przeciąć życie. Jak się cieszę, że nie mam dzieci, bo nie będą niewolnikami wszechświatowego kapitału żydowskiego. Stanąłem przed okropnością i grozą: Jak świat długi i szeroki niema miejsca dla wolnego człowieka. Myślałem wyjechać do Ameryki, a tam trusty żydowskie, gazety żydowskie, ministrowie żydzi, którzy teraz ratują żydów niemieckich i ich kapitały. O tem panowaniu żydowstwa nawet pisać by tam nie wolno. Jest to jakaś zmora apokaliptyczna. Czy naprawdę dwa miliardy ludzi żyje poto, aby być igraszką w rękach kilku tysięcy kapitalistów żydowskich?

Czemuż niema gdzieś kąta, jak to przed wojną było w Tarnopolu, żebym zamknął drzwi przed hałasem życia i dokonał w pokoju skołatanego żywota?

Jaka siła nadludzka tkwi w tej rasie tak pełnej słabości i wad że nad wszystkie potęgi i rozumy świata oni się wznieśli? Nie rozumiem, nie pojmuję, ale że nie znoszę żadnego obcego panowania - rosyjskie czy pruskie to jedno - burzę się na to panowanie żydowskie. Cesarzy i Królów można wyrzucać, jak się to dzisiaj robi, ale sieci żydowskiej nie przedrze nikt. Czemu nie umiem po chińsku lub po japońsku, uciekłbym tam. Tam jeszcze sieć żydowska nie omotała wszystkiego, chociaż to tylko Kwestya czasu.

Jakby to słodko było usiąść w starem mieszkaniu tarnopolskiem przy samowarze i czytać jakąś powieść sienkiewiczowską i nie wiedzieć nic, nic, nic. I taka szczęśliwość już nie wróci. Nie ma takiego kąta na świecie całym. Umrzeć, zapomnieć.

Robimy wojsko. Poco? To oszustwo. Zwycięzcy już zdecydowali o nas. To wojsko na nic się nie przyda. Niemcy ogłosili już obronę dotychczasowej wschodniej granicy Prus.

Rozpacz.

Byliśmy na „Te Deum" we francuskim Kościele. Zwycięzka marsylianka wkroczyła do Katolickiej świątyni. Oszaleć można było na myśl, że my z nimi cieszyć się i jubilować nie możemy. Dlaczego? Jaka Klątwa ciąży na nas? Dlaczego przeklął nas i na banicyę skarał wszechmocny Izrael?

23. XI. 18

Wczoraj w południe wróciłem z Medyolanu i z Sesto S. Giovanni gdzie bawiłem dwa dni. Przyjechali tam z Pola Polacy wojskowi około 1000 żołnierzy lądowych, 300 marynarzy i kilkudziesięciu oficerów obu rodzajów. Na nich widać, co znaczy rewolucya w powietrzu w czasie.

Po cesarskiej proklamacyi z ubiegłego miesiąca potworzyły się grupy narodowe w wojsku i w marynarce. Polacy obrali sobie komitet z 3 żołnierzy 3 marynarzy i 3 oficerów i zabawili się w rewolucyę, znosząc dyscyplinę. Żołnierze, którzy rzucili karabiny za żadną cenę nie chcieli ich wziąć. Nie pilnowali nawet magazynów z granatami, bo to wyglądało na służbę, wojsko i dyscyplinę.

Admirał włoski Cagni poradził Polakom wracać do ojczyzny na Włochy i Szwajcaryę. Przyjechali do Wenecyi, a stąd mieli koleją jechać do Galarate, lecz w drodze skierowano ich do Sesto San Giovanni. Tam dano im hangary po balonach sterowniczych, a że właśnie mróz chwycił, jest im bardzo źle. Jeden żołnierz na wiadomość, że nie jedzie prosto do domu, powiesił się.

Marynarze mają pieniądze, bo obrabowali kasę i posprzedawali utensilia, więc rozporządzają dziesiątkami tysięcy. Oficerowie marynarki, w znacznej części żonaci, przywykli siedzieć w cieple, nie zaopatrzyli się na zimno, marzną i chorują. Bankier Teplitz z prawdziwą zapobiegliwością zajął się nimi, pomieszczał po domach kobiety i dzieci, a nawet najbardziej cierpiącym zapewnił noclegi. Jasiński ciągle ich odwiedza. Za jego radą wybrano dyktatora kap. Petelenza. Ale nikt go nie słucha. Marynarze mają umysłowość rosyjską i podburzają żołnierzy.

Nie chcieli dać się podzielić na kompanie, a rozkazów nie wykonują. Nawet jedzenia przynieść sobie nie chcą tak, że

komendant włoski z oburzeniem zaznaczył, iż ich obsługiwać przez wojsko włoskie nie myśli. Nawet latryny nie wykopali.
Oficerowie boją się żołnierzy i nadskakują im. Ale rozłączyć się z nimi nie chcą, twierdząc, że są odpowiedzialni za nich. Aby nie obrażać równości śpią w hangarach, jedzą ten sam wikt i zaczynają chorować oraz dostawać robactwa, bo od tygodnia zgórą nie rozbierają się.
Rozumie się, że nie chciałem brać ich do wojska. Ale gdybym był chciał, nie byłbym znalazł posłuchu. Wszystko tak przejęte chęcią natychmiastowego powrotu, że o czem innem słyszeć nie chce – nawet maltretowani oficerowie, którym marynarze obiecują poroz[p]ruwać brzuchy, wydostawszy się poza granicę włoską.
Jestto masowa zaraza i rozsądnie z nimi gadać nie można. Zwyzywałem też jednych i drugich.
Mówię im: będę się starał, żeby was prędko odesłali – na wszelki jednak sposób będę zabiegał, aby was gdzieindziej przeniesiono i wypłacono lenunki i gaże. Zaraz zrwał się protest: Nie chcemy ich pieniędzy, jedzenia, pomieszczenia, chcemy do domu. Nie pomogło powiedzenie, że pieniędzy mogą nie dostać, ale za to siedzieć tutaj tygodniami. Chcieli się ze mną sprzeczać o to, że Włosi nie mają prawa ich zatrzymywać ani narzucać dyscypliny itp. Powaryowali. Mają ćwieka we łbach. To skutek owej rewolucyi w Pola.
Byłem w ich sprawie dzisiaj w ministerstwie wojny, a tam mi powiedziano, że ich na ślepo nie myślą wysyłać, lecz chcą im zapewnić dojazd bezpieczny, nie tak jak Austryacy zrobili z ich jeńcami.
Wiedziałem, że marynarze rozpróżniaczeni przez 4½ lat przymusowego zamknięcia są ludźmi ponurymi. Wiedziałem

o rewolucyach w Pola i Cattaro, więc domyślałem się, jakimi będą ludzie, którzy to przeszli. Nie umiałem ocenić stopnia rosyjskiego fatalizmu i negacyi, jaki rewolucya w tych duszach, słowiańskich niestety, osięgnie. Ze smutkiem zauważyłem, że dusza ludu jest więcej słowiańską niż polską jako umysłowość. To jednak nie są ludzie zachodni, lecz wschodni. Wolność to próżniactwo i niepo=rządek u nich. Jest coś mistycznie zabobonnego w tem, że skoro rewolucya się udała, oni nie mogą dotknąć karabinu, poddawać się rozkazom, wchodzić w jakąkolwiek organizacyę, chociażby w kom=panii dla poboru środków żywności i opału. Oni nie wiedzą czego chcą, wiedzą, że nie powinni chcieć niczego, co trąci czasem minionym. Jest to negacya czysta, rosyjskość.

A tymczasem Skirmunt wrócił z Paryża i ze Szwajcaryi. Przejeżdża=jąc przez Medyolan nie widział się z żadnym Polakiem, ale obiad jadł z Moskiewką ks. Apraksin. W stylu się utrzymał. Przywiózł rozkaz mobilizacyjny Hallera, czem zajmie się Radzi=witt.

Powiadał, iż wysłano do mnie telegram, abym jechał do Paryża po instrukcye, a stamtąd do Salonik celem formowania wojska z jeńców. Odpowiedziałem, że ~~mnie~~ takiej funkcyi nie powierzą, bo nie mam herbu i chociaż uchwała zapadła, jeszcze się rozmyślą. Gdy mi zapewniał, powiedziałem, że do Paryża nie pojadę, funkcyi tej od nich nie przyjmę, chociaż z radością przyjąłbym ją od pierwszego pocztyliona, co z kraju przyjedzie. Dał mi do dzisiaj czas do namysłu, chociaż rzecz to bezprzedmiotowa, bo telegramu nie ma, a miał dawno przyjść.

Wygarnąłem mu też, że sprawa z jeńcami w Macedonii ciągnie się już trzy miesiące i więcej od czasu, kiedy jednoręczny kapral (nazwisko mi wyleciało) doniósł, że ma być tam 30.000 jeńców których mógłby werbować, gdyby mu dano pełnomocnictwo.

Przypomniałem, że zgłosiłem się wtedy na wyjazd do Macedonii, ale nie raczono przyjąć do wiadomości ani mojego zgłoszenia, ani doniesień owego jednorocznika.

Wedle wiadomości szwajcarskich sprostował Skirmunt, że nie książę regent, ale Władysław Lubomirski ze Szwajcaryi pisał do króla hiszpańskiego i prosił nie o zatrzymanie okupacyi niemieckiej w kraju, ale o zastąpienie jej przez aliantów albo neutralną np. szwedzką. Jeżeli ambasador hiszpański w Rzymie inaczej rzecz przedstawił, nie wina to już Lubomirskich. Habeant sibi.

Skirmunt jak widzę, chce się mnie pozbyć stąd, a Loret mu pomaga. Widocznie rachuje, że Skirmunt wróci niebawem do kraju, a gdy sam zostanie, ambasadorstwo polskie spadnie mu gotowe. Biedni byliby ludzie potrzebujący pomocy. Ten suplent zatabaczony traktuje wszystkich jak najwyższy dygnitarz. Nikomu niczego zaraz nie załatwi, tylko każe przychodzić kilka razy z miną petenta. W Mudyolanie skarżono mi się na jego przewlekłe traktowanie spraw. Myślałem, że to zwyczajna niezaradność belferska. Ale obok niezaradności jest w tem także chęć pokazania władzy. Niech wiedzą, że władza się nie potrzebuje spieszyć i niech się ćwiczą w czekaniu i w cierpliwości poddańczej. Dziś dał mi mocną nauczkę za to, że zamierzałem iść do ks. Jarzębskiego, aby mu zanieść pieniądze, przysłane z Ameryki. Oburzył się Loret na to, że tak mało się szanuję: wydębiłem pieniądze i chcę obdarowanemu z mojej łaski oszczędzić chodzenia: on ma przyjść do mnie, a ja mam go zawołać do siebie.

Na szczęście jeszcze bank mi pieniędzy nie wypłacił, więc kwestya kto do kogo ma chodzić zostaje w zawieszeniu.

Tak pędrał Łonawskiego, każąc mu coś z pięć razy darmo przychodzić, tak dziś pospiesznie usunął dwóch księży, co się zgłaszali na kapelanów, aby ich nie zastał Radziwiłł, boby sprawa mogła być zaraz załatwioną. Muszą kilka razy chodzić.

Przyszły korrespondencye z Paryża. Dmowski w październiku pisze, że odkrył komisyę płk. House'a badającą układ terytoryalny Europy środkowej. A ja nie o jednej ale o 31 komisyach takich wiem z gazet od kilku miesięcy. Zauważył też znaczenie House'a.

A właśnie rok mija, jakem mu to wykładał w Paryżu, kiedy tez pan przyjechał, a on nie chciał pospolitować się z prostym pułkownikiem, do którego przez Bassa mieliśmy wstęp. Prawda on Bassa nawet przyjąć nie chciał, a dopiero po czasie za nim biegał.

W Ameryce nie ma nikogo do roboty, jak mówi Dmowski. Pyta, czyby Kozickiego nie przysłali. Akurat rok temu jak zwracałem im uwagę na ważność Ameryki i na potrzebę posłania tam ludzi oryentujących się praktycznie w zawikłanej sprawie Europy środkowej, ale oni nie zaczęli reagować. Gotów też byłem tam jechać i byłbym dziś po angielsku tak gadał jak po włosku teraz.

Aby w stylu zostać, Dmowski pisze, że przywozi z sobą Znamięckiego, aby go pod swoim kierunkiem politycznie wyrobić i zaznacza, że Znamięcki ma herb Topór. Nie jest że to kabotyn lichego gatunku?

Loret wczoraj wieczorem rozesłał drugie sprostowanie o pogromach, oraz napisał o nowym rządzie warszawskim.

Dla Moraczewskiego znalazł tytuł europejski ten, że był upatrzony na prionka Komitetu paryskiego. Sorecik goli i strzyże. Moraczewskiego nie podniesie to w opinii publicznej, ale dla Komitetu jest w tem wcale zgrabny komplement: za zgrabny na ciężkiego belfera.

—

Biedny Dmowski. Choć zauważył, że w Ameryce nie myślano o przyłączeniu zaboru pruskiego do Polski, cieszy się, że Komitet nabiera znaczenia. Jak wysiądzie na ląd, zobaczy to znaczenie, skoro koło międzypartyjne zwinęło się, rada regencyjna musiała w cieniu się schować za to tylko, że z Komitetem się liczyli. Komitet, mimo wojska patronowanego, został przez kraj kompletnie zdezawuowany. Ale dalibóg zasłużył na to.

Ze złośliwością zapytałem Skirmunta, czy Rozwadowski przystąpił już do organizowania departamentu wydawnictw, który organizuje bez skutku od roku. Był obrażony.

—

Przyznał mi się wieczorem Skirmunt, że w swoim czasie nie wspomniał w Komitecie o mojej gotowości jechania do Salonik. Sprawa 30.000 – przypuszczalny przesadą, a więc – 10.000 jeńców została zapomniana. Oddano w Komitecie list jednorocznika Skirmuntowi, jako mieszkającemu bliżej Salonik; ten nam go dał do przeczytania dla ciekawości i zapomniał, cośmy o tem mówili. W Paryżu zaś nie myślano nalegać listownie, ani pytać osobiście, ile razy przyjechał.

Na pytanie, co zrobię z jazdą do Paryża, odpowiedziałem, że rzecz bezprzedmiotowa, bo telegramu nie ma i nie będzie, gdyż potentaci rozmyślili się.

Można się powiesić od osobistej satysfakcyi, która jest powszechnem i osobistem nieszczęściem, klęską. We właściwym czasie wołałem: nie róbcie kwestyi obszarów aktualną, bo rozpętacie rabacyę. Prosiłem, żeby Komitet podał to do kraju i żeby przeprowadzono ustawę o kolonizacyi wewnętrznej. Dziś na to za późno. Prosiłem Skirmunta, aby przez Komitet dał znać do kraju, że dzisiaj jedynym sposobem uchronienia się od katastrofy, jest wywłaszczenie obszarów (odciąwszy maximum tego co jeden ma posiadać) za odszkodowaniem i rozprzedać między małorolnych i bezrolnych na zasadzie rentowej. Oni tego nie zrobią i za kilka tygodni gotowiśmy mieć zabór ziemi przez chłopów oraz rzezie. Za wczasu widzę, za wczasu mówię, ale ci panowie kręcą i głupotą swoją sprowadzają nieszczęście.

Jesieński mi mówił, że Piłsudski jest człowiekiem prostym i skromnym, ale za to żelaźnie wytrwałym i że jest jedynym, który rozumie odpowiedzialność narodową. Jeżeli tak, daj mu Boże zdrowie. Jeżeli on nie uratuje sprawy, to widocznie jest ona skazana na upadek.

24. XI. 18

Dalibóg że heca. Dla złośliwości pospolitej powiedziałem był Skirmuntowi, że Komitet jeszcze się rozmyśli i nie powierzy mi funkcyi na Bałkanie i widzę, że powiedziałem nie złośliwość, ale pełną prawdę. Wistocie tylko pisma zgryźliwie humorystyczne rozumieją politykę.

Myśleli o tem, żeby nawet chamowi dać zatrudnienie głośniejsze, gdy upadł gabinet koła międzypartyjnego. Gdy jednak rząd francuski wymógł na włoskim, a prawdopodobnie i na innych, dopuszczenie

do konferencyi pokojowej przedstawiciela Komitetu jako zastępcy Polski, odryta wnet szlachetczyzna i wolą dla braku ludzi stracić mnóstwo jeńców na Bałkanie niż dać się poznać szerzej diuop-skiemu synowi. Niech żyje demokracya herbowna!

Iła szlachetczyzna tryumfuje bodaj zagranicą. Skirmunt dziś wyjechał do Santa Maria, aby jutro przed nim defilowały bataliony gotowe do odmarszu. Tej satysfakcyi nie może sobie odmówić pan z mitrą w herbie. Czy ci żołnierze coś zrobią dla Polski, niewiadomo. Że Skirmunt dla nich nic a nic nie zrobił, to pewna. Ale paradować przed nim muszą – nie wiem wojsko narodowe czy Kozacy nadworni.

Dziś posłałem do agencyi berneńskiej list z prośbą o przesłanie do kraju Piłsudskiemu lub Moraczewskiemu, gdzie żądam, aby natychmiast wysłano za granicę chargés d'affaires i aby nikomu z siedzących zagranicą, mnie nie wyłączając, tego urzędu nie powierzano.

—

Byłem u Grossardi'ego, aby dostać marszruty dla oficerów z Sesto S. Giovanni, zaciągających się do wojska. Wytknął mi i prosił, żebym upomniał Radziwiłła zato, iż w sprawie Słonawskiego telegrafował przez jen. Jullien'a attaché francuskiego. Miał kompletną racyę.

Powiedział mi rzecz smutną. Podpisano dekret, że Komisya dla jeńców traci autonomię i staje się wydziałem ministeryum pod kierunkiem podpułkownika Zanghieri'ego, który mnie wczoraj wprost impertynencko przyjął. Prosiłem u niego o natychmiastowe wysłanie do domu ludzi z Sesto, o poprawę dla nich mieszkania i wypłatę gaż, o nowy

obóz dla ochotników, o rozkaz aby nasi żołnierze z pod różnych chorągwi na froncie byli zebrani u Kluczyńskiego w Monpiano itd. Nie uśmiechał się, nie prosił siedzieć, dopiero na końcu zaczął mnie przepraszać, że jest mocno zajęty i chciał raz dwa skończyć. Ubodło mnie to okrutnie. Nie wiem, czy ta impertynencya odnosi się do mojej osoby czy do sprawy samej. Wnet pójdę do niego, rozejmę się, a jeżeli o mnie chodzi, zaraz mu powiem, że się zastąpię Szuberem. Taki podpułkownik[?] czyżnia robi miny i co mu zato zrobić? Udawać, że się nie widzi, a potem iść do ministra i wyjednać rozkaz dla niego.

Grossardi powiedział, że z powodu przepełnienia Santa Maria kazał nadwyżkę nadchodzących jeńców polskich odsyłać do Averzano, ale rozkaru ~~nadsyłania~~ wstrzymania nie wydał z obawy przed zamieszaniem. Niestety Langhievi to zrobi.

Nowych jeńców nie obliczono jeszcze. Ma być ich mniej niż rachowano, bo niektóre oddziały liczono dwa razy. Polaków ma być w tym narybku 12 do 13.000. ~~Asinar~~

Asinara w tych dniach odjeżdża na ląd.

Z chwilą, kiedy zobaczyłem, że mi funkcyi bałkańskiej nie oddadzą, zaczyna mi się mocno podobać i żal mi, że się wymyka. Ale nie osiwieję z tego żalu.

Loret chciał mnie wysłać do Paryża, a teraz nastaje, żebym nie jechał, bo sam pragnie tam się udać. Pracuje na wszystkie strony nad zabezpieczeniem sobie ambasady czy konsulatu, chociaż dalibóg nie dorósł do tego. Nie umie nawet prowadzić kancelaryjki z trzech urzędników i wprowadził niebywały zamęt. Szuber, przyzwyczajony do takich rzeczy, za głowę się

bierze. A w traktowaniu ludzi nie zna innej metody jak protekcya. Protieguje szlachtę, będąc na usługi ich kaprysów. Uparł się, żeby p. Marylska (z domu Skirmunt z mitrą w herbie!) jechała z pierwszym konwojem żołnierzy do Francyi i Polski, chociaż Radziwiłł mocno się sprzeciwiał. Nieurodzonym zaś każe czekać, wracać, przychodzić, ślęczeć, aby dostali co im się należy.

Księży usunął przed przyjściem Radziwiłła, aby sprawa od razu nie była załatwiona. A tymczasem z Radziwiłłem utorzyliśmy rzecz tak, że gdyby ci księża byli zaczekali, mogliby papiery w porządku oddać Skirmuntowi, który w tym tygodniu jedzie do Paryża i byliby do dwóch tygodni kapelanami wojskowymi.

Gwałtu! Oni mają błąka.

Dla asekuracyi Loret, który Janiszowskiego wyrywał od członków ochrany, który też dostał od niego list serdecznie obraźliwy, pojedynkowy, nagle pogodził się z Janiszowskim za pośrednictwem Skirmunta. Asekuruje się wśród szlachty i u Rosyi. Bystry chłopiec. Zobaczymy, co Piłsudski o tem pomyśli.

—

Radziwiłł był u exambasadora Krupeńskiego ze Skirmuntem. Gdy Krupeński zaczął mówić o pogromach w Polsce, Skirmunt krótko i twardo powiedział mu: Byliśmy waszymi przyjaciółmi, gdy wam było najgorzej – mamy prawo żądać od was wzajemności i ja czekam, aż wy z własnego popędu będziecie prostowali oszczerstwa, rzucane na nas.

Radziwiłł powiada, że był zdziwiony tonem i treścią stanowczą. Zrobiło to wielkie wrażenie. Ponieważ nie jestem pająkiem, co szuka jadu, notuję skwapliwie ten rys na chwałę Skirmunta.

26. XI. 18

Radziwiłł przyniósł trochę wiadomości pocieszających. Rewia wypadła dobrze, zapał okrutny. Improta wyleci i to będzie dobrze. Także mąż zaufania Loreta, który furt protegnuje. Oto chorąży Opieński, który po chorobie zwaryował prawie, narobiwszy długów, został zdegradowany. Wtedy uznał, że nie jest żołnierzem polskim, tylko oficerem austryackim w niewoli i oddał się pod opiekę Improty, który na złość kazał go wziąć w opiekę dwom oficerom włoskim i mimo wezwania, nałożonego przez polskiego Kapitana, kazał go wolno oprowadzać po mieście. Przyszło do scysyi między Radziwiłłem a Improtą przyczem nie brakło ostrych słów. Pułk. Marchetti robi raport na Improtę, który zapewne już jest skończony i ubity.

Skirmunt miał wygłosić piękną mowę o honorze żołnierskim. Zaczyna nabierać charakteru ten pan, chociaż nie przysięgnę, czy myśl o tem, że ci żołnierze mają mu bronić jego majątków, nie udzieliła mu natchnienia.

Urażił się na mnie Radziwiłł za to, co mu powiedziałem od Grossardi'ego. Mniejsza o to.

Podczas pobytu misyi w Santa Maria zjawił się major austryacki hr. Ledochowski, nie mówiący po polsku, we wszystkich odznakach austryackich, a gdy mu Radziwiłł to wytknął, usprawiedliwiał się, że się czuje związanym z cesarzem Karolem, bo mu przysięgę złożył. Skirmunt nalegał, żeby tego pana koniecznie wziąć do wojska polskiego, bo pochodzi „z dobrej rodziny." Wśród oficerów zapanowało grobowe milczenie, póki się ten pan nie wyniósł. Żadną miarą nie chciał pozbyć się odznak austryackich, a potem napisał do Radziwiłła, że czuje się skrępowany przysięgą i że nie czuje się zdatnym do służby wojskowej (ma 52 lat) ale o protekcyę prosi „votre auguste protection."

Skirmunt nie zaniechał myśli o przysłużeniu się tej latoróśce szlachetnego rodu, a Loret aż pokraśniał z radości, aby go wyciągać, bo chce się przypochlebić jego stryjowi, generałowi Jezuitów. Już chciał go brać na cywila do Szynu, tylko ja zauważyłem, iż niech go jezuici biorą na swój rachunek i że los majorów w niewoli włoskiej nie jest przykry. Niemniej Loret szuka sposobu, aby „hrabiego" wywieść z niewoli.

Małom nie plunął. Niehrabiowie zdychają, jęczą, cierpią, a ci są głusi na ich wołanie. Ale dla hrabiego, który nie może rozstać się z mundurem austryackim, ma być do rozporządzenia wojsko polskie i misya Komitetu: wszystkie władze świeckie i wojskowe. Jeżeli tak ma się rządzić w przyszłej Polsce, to lepiej, żeby jej nie było. O Boże! daj moc i siłę przetrzymania Piłsudskiemu, bo jeżeli on jakiego takiego porządku w tej folwarcznej stajni nie zaprowadzi, to lepiej uciec do Ameryki i na łajdactwa prywaty nie patrzeć. 2.000 ludzi naszych umarło na malaryę, a Skirmunta czy Loreta nie można było nakłonić do nacisku i zasadniczej interwencyi, ale dla uwolnienia hrabiego z obozu, w którym źle mu się nie dzieje, wszystko stawia się na czapki. Naprawdę nie jesteśmy godni niezależności.

Ciężko wyżyć. Muszę przerzucić się na stronę Piłsudskiego, Daszyńskiego i Witosa, bo innej rady niema.

Loret ani rusz nie chce drukować mojego: Rzutu oka na rozwój Prus. Teraz jest chwila na to, bo kwestya Niemiec i Prus jest aktualna. Ale Loret zląkł się tego, że dostałem tyle senatorskich i poselskich podziękowań za poprzednią broszurkę. Chce jedyny być znanym.

Po pół roku zaczynania, przerywania, kreślenia itd nareszcie pozwoli dał drukować mapę Polski, do jakiej zmierzamy. Kto wie jednak, czy jeszcze z druku nie wycofa. Chyba zechce rozszerzyć swoje imię na objaśnieniach do mapy.

Miało się drukować broszurki o Kwestyach graniczno-spornych Polski. Na nieszczęście ja o wszystkich pisałem, oprócz o litewskiej i choć za moją zgodą miał mój artykuł o Ukrainie podpisać Cancani, Loret zląkł się. Za dużo Zamorskiego. Toteż „I problemi dell'ora" kończą się na pierwszej broszurze, która niestety jest moja. Biedny suplent w opałach!

Ale to ma być polska reprezentacya, która pracuje dla ojczyzny. Bodaj to piorun zawalił całą budę z barakiem.

Jedyny człowiek dobrej woli to Radziwiłł, bo nie umie po polsku i wychowany za granicą.

Skirmunt jednak musiał Loretowi obiecać Konsulat czy radcostwo w ambasadzie, skoro ten nagle pojednał się z Januszowskim, codziennie chodzi do Zaleskiego, narzuca Radziwiłłowi p. Marylską, proteguje hr. Ledochowskiego i wogóle przypochlebia się arystokratom.

28. XI. 18

Święto wszechświatowe Wilsona. On je nakazał w Ameryce, a cały świat poszedł za jego przykładem. Wesoło widzieć masonów na Te Deum, żydów w Kościołach, katolików w Kirchach. To tłumaczy „świętość" rodu ludzkiego, na której opiera się władza. Te żydy, lutry, masony w Kościołach i na odwrót katoliki w Kirchach i synagogach, wiedzą, że Wilson nie dowie się o ich uczestnictwie w nabożeństwach, a gdyby się dowiedział, nie marzyłby ani nie śnił o ich wynagrodzeniu. Niemniej idą, bo tak pragnie człowiek, który ma władzę. Uważałem to samo zbyteczne posłuszeństwo wobec domyślnych i przypuszczalnych zachceń cesarza w Austryi.

Ale jest to święto i moje. Dziś minęło 4 lata jak o pół do ósmej rano przyszli do mnie w Białej żandarmi, aby mnie aresztować. Szkoda, że nie mam pieniędzy. Zafundowałbym chłopcom na uczczenie rocznicy.

—

Skirmunt wczoraj wyjechał do Paryża może na miesiąc i zostawił zastępstwo Loretowi. To też chłopczyk dumie się. Gdym jak zwykle przyszedł o 10, Loreta nie było, a chłopiec usługujący powiedział mi, że mam przyjść o 12. Odpowiedziałem, że o 12 będę u siebie i Loret może przyjść do mnie. Naturalnie nie przyszedł. Interesu nie było, bo chodziło o zaznaczenie, że ja mam furt przychodzić, czekać nadaremnie i wracać znowu jakobym się ubiegał o podpis Loreta.

Na pożegnanie pytał mnie Skirmunt, co myślę o ewentualnym wyjeździe do Salonik lub Paryża. Powiedziałem, że do Paryża nie mam ochoty, aby durnie i próżniaki nie zadzierali nosa nademną - do Macedonii pojechałbym, ale nie przez Paryż, aby stracić tydzień czasu lub więcej. Mogę się zająć formowaniem wojska z jeńców i opieką nad cywilnymi Polakami aż po Sawę na całym Bałkanie, ewentualnie z Rumunią, o ile mi dadzą środki i wyjednają u władz alszachich wszystkie ułatwienia. Co do Paryża nie chodzi mi o robotę wyższą lub niższą, jak Skirmunt rozumiał, bo u mnie każda robota potrzebna i pożyteczna jest ważną, tylko boję się przymusowego próżniactwa i ekonomiskiego szachtowania.

—

Skirmunt przez Zaleskiego odnosi się do Watykanu, żeby wpłynął na Szeptyckiego celem zaniechania mordów w Galicyi wschodniej. Polityka się robi z Kurynowska po sąsiedzku. Ale im się zdaje, że to odniesie skutek. Pozatem Lwów to nie Kobryń, więc p. Skirmunt słyszy o nim tak jak o bitwie przeciw Hererom czy Kafrom.

Napisałem duży memoryał dla Sonnina o sprawie polskiej. Dla bezpieczeństwa pisałem po polsku, bo swojej włoszczyźnie litewskiej nie dowierzam, a Loret ma przetłumaczyć na włoskie. Naturalnie rozwodni jak zwykle a skończy po czasie.

—

Napisałem prośbę do ambasadora amerykańskiego o ratunek dla Galicyi wschodniej: taki skromny krzyk rozpaczy. Mieliśmy iść dziś lub jutro do niego. Spodziewam się, że po ogłoszeniu Piłsudskiego, iż zabrania obcym wojskom przekraczania granicy polskiej, Loret pewnie nie zechce tam iść. Chodzi o zajęcie Galicyi wschodniej przez Rumunów i Amerykanów dla zaprowadzenia spokoju i uratowania Lwowa przed zniszczeniem i śmiercią głodową.

—

Przedwczoraj Skirmunt zaprosił nas na posiedzenie, na które przyszedł p. Taczanowski, który niegdyś Choryń sprzedał Komisyi kolonizacyjnej. Poza innymi błędami jest to nudziarz gadatliwy, goniący w piętkę. Referował nam zastrzeżenia co do przedkupu państwowego, hipotekowane na dobrach przez Mittelstandskasse, Landbank itp. Myślałem, że mi brzuch pęknie. Sens moralny: Taczanowski chce z nami współpracować. Już moskiewski czynownik, po wycałowaniu się z Loretem, został dopuszczony do udziału, teraz przychodzi sprzedawczyk z Wielkopolski. Wprawdzie Skirmunt nie okazał mu tej żyrliwości co swoim Polakom petersburskim: widocznie pamięć Powały z Taczanowa nie imponuje kniaziom litewskim, ale wolno mu przychodzić po informacye z tem, że z nich będzie korzystał w znajomych kołach włoskich.

Wszyscy teraz stworzą ojczyźnie i ty Jasiu pójdziesz do szkoły patryotyzmu polskiego u Posadowskich, Mirskich itp.

A więc JMć Skirmunt widział się w Szwajcaryi nie z rodzonym bratem, lecz ze stryjecznym Romanem, prezesem białoruskiej rady narodowej. Ten naturalnie albo go nawracał na Białoruś, albo pytał o sposoby, jak pod maską białoruską ratować majątek. Równocześnie zaś nie ustają rozgowory Skirmunta z Wiskontem, który zaręcza, że nie przedstawia żadnego stronnictwa i wkłady z nikim nie może wchodzić.

—

Chwalił się był Skirmunt, że gdy De Martino przyjął przed nim Moskala Perziani'ego, wytknął mu to i De Martino musiał się usprawiedliwiać. Bardzo to piękny porucie godności, ale De Martino zawsze okazywał Skirmuntowi lekceważenie, a dziś po takiem wytknięciu będzie szkodził naszej sprawie, o ile ona będzie reprezentowana przez Skirmunta. Taki Włoch nie daje sobie bezkarnie mówić impertynencyi.

—

A jednak rozpacz może chwycić. Orlando zdał sprawę naszego wojska Głównej Komendzie - ta zaś poruczyła wszystko płk. Vacchelli'emu. Pan ten, zarozumiały jak nikt na świecie, rozdaje łaski. Na wszystko, o co go proszą, odpowiada: „tak", „zrobiono", „zgoda" i palcem nie rusza. Ponieważ nikomu nie wydaje rozkazów, wierząc, że jego słowo we cztery oczy jest wszechmocne, więc nic nie zrobiono. Nie wydano rozkazów, aby naszych rozproszonych ochotników zebrać w Monspiano, nie dano obozu w Chivasso: nic. Jeńcy umierają w szpitalach jak muchy i rady na to niema.

—

Pan Janiszowski zaczyna już przychodzić do Loreta. Spotka się może niebawem z p. Taczanowskim i będzie to ~~szczy~~ wiste przedstawicielstwo polskie.

P. Rajkiewicz wyjaśnia telegramy „urgente." Oto chciał dostać pozwolenie na odebranie przysięgi od oddziału Kluczyńskiego. Tego pozwolenia spodziewał się od nas albo od pierwszego lepszego poruczniczka i chciał paradować imieniem Circolo polacco, złożonego z niego i z jego żony. Powariowali.

30. XI. 18

Znowu dzień smutku jeden z najcięższych. Dostałem dziwny list od Grabskiego Stan. z Padwy, pisany 26 bm. Jedzie na Padwę Wiedeń, Kraków do Warszawy. Cel podróży: pogodzenie Piłsudskiego z Komitetem. To mu się nie uda i on też nic obiecuje sobie powodzenia. Drugi cel pogodzenie Piłsudskiego z Hallerem. Moim chłopskim rozumem nie pojmuję tego. Jest rząd w Kraju, na który zgodzili się wszyscy, jedni z większą, drudzy z mniejszą ochotą. Od tej chwili Komitet nie ma co porozumiewać się z rządem, lecz zgłosiwszy akces, poddać się jego rozkazom i oczekiwać wskazówek. Co tu jest do porozumiewania się, układania się, godzenia. To nie są dwa współrzędne czynniki. Tymczasem p. Dmowski, uzyskawszy francuskie zapewnienie udziału w Kongresie pokojowym, chce wymódz na rządzie krajowym pośrednictwo albo przynajmniej podział władzy. Dlaczego? Bo mu się zdaje, że Francya narzuci jego osobę Krajowi, którego większość tej osoby nie chce. Jest więc już wojna domowa razem z wzywaniem zagranicznej pomocy. Najgorsze chwile starej rzeczypospolitej wracają. Haller, mianowany z łaski Dmowskiego i Francyi naczelnym wodzem, pragnie do Kraju wrócić jako jedyny hetman wielki. Ale Kraj obwołał Piłsudskiego naczelnym

wodzem. Haller może mieć naczelne wodzostwo za Krajem, gdy jednak wstąpi na ziemię polską, jest podkomendnym Piłsudskiego. Gdzie tu miejsce na układy, kiedy podkomendny ma milczeć, słuchać i pytać o rozkazy?
Komitetowi nie wystarcza pomyłka, prawie zbrodnicza, w podyktowanym zamachu stanu Świeżyńskiego i chce teraz z emigracyi jeżeli nie całkowicie rządzić, to przynajmniej współrządzić. Uważam uzyskanie przedstawicielstwa Komitetu w Kongresie pokojowym za warcholstwo, graniczące ze zdradą stanu, oraz za niegodne podejście Francyi. Płakać się chce.
Jak zatruta atmosfera panuje przy avenue Kleber widzę z listu Grabskiego. Poprzewracało się im tak w głowie, że nawet Grabskiemu głowę zamącili. Przez dwa miesiące mi nie odpowiadał. Przez drogę do Sadowy trochę otrzeźwiał i zaczął list: Kochany Panie Janie!, ~~po~~ zaznaczając różnicę hierarchiczną, wytworzoną w Paryżu. Potem jednak samotność, odległość, beznadziejność mojej przedsięwzięty, zrobiła go starym, dobrym Stachem z Wólki we Lwowie i rozmarzał się, ale nie wiem - w tych czułościach widzę brak szczerości. Myśmy sobie nigdy czułości nie gadali, ale ja mu ufałem bezgranicznie i on o tem wiedział.
Kongres pokojowy już się zaczął. Konferencye londyńskie są ważniejsze niż cała późniejsza szopa uroczysta, która ma się odbyć. W tej chwili Komitet szuka sposobu do zapewnienia przodujących stanowisk w kraju swoim członkom. A naczej jest zbiorem kiwajłów, którzy chcą Dmowskiego wysunąć i żywią jego próżności.
Piłsudski dotąd nie wysłał chargés d'affaires za granicę. Chyba nie przez lekkomyślność i głupotę. Myślę, że nie

wie, co począć z Komitetem. Uznać go za przedstawicielstwo zagraniczne nie może, bo lewica nie chce służyć z Dmowskim i Piltzem. Zignorować go trudno, bo mocarstwa go uznały. Korzysta z tej trudności Dmowski i chce siebie narzucić rządowi Krajowemu. Już się narzucił Kongresowi.

Jakie to smutne, smutne. Dzisiaj, kiedy wszystko obraca się przeciw nam. Szlachetczyzna szańcuje się w ostatnich okopach i wzywa obcych na pomoc. Rozpacz prawdziwa i wstyd, aż strach oczy pokazać.

Haller zwaryował również. Jaka klątwa ciąży na nas, że mając lud dobry, wojsko dzielne, zawsze dostajemy głupich i zarozumiałych jenerałów (Rybiński w 1831!) i samolubnych polityKantów, którzy wszystko marnują przez upór.

Konsulowie zagraniczni, którzy niedawno wrócili z Moskwy, opowiadają, że Haller swoim sposobem traktowania ludzi, tak zraził w Moskwie wszystkich, że musiał uciekać. W Murmanie zostawił wojsko bez pomocy przez cztery miesiące. Anglicy uratowali to wojsko od głodu, ale zaciągnęli wszystkich, nawet pułkowników jako szeregowców. To też nienawiść do Hallera jest tam niewymowna.

Jeżeli teraz Haller myśli, że ma „swoje" wojsko i przy jego pomocy narzuci się krajowi, to jest to jedyny, skuteczny sposób na zdezorganizowanie tej biednej armii bez pomocy bolszewików. Gdy ludzie staną na ziemi polskiej i zobaczą, że mają służyć nie narodowi, lecz pomylonemu kondotierowi, to się rozlezą po części do domów, a co zostanie, zacznie wybierać między kondotyerami wedle upodobania.

Co się dzieje? Chciałbym uciec, pojechać na ten Bałkan

po prostu w roli prezesa towarzystwa dobroczynności, aby zbierać rozproszonych i ratować biedaków.

Ale tego mi nie dozwolą.

4. XII. 18

1. grudnia przyjechał Ks. Dr. Tadeusz Kruszyński, Kapelan z Krakowa, przywożąc około 200 jeńców włoskich, których oddał w Gorycyi. Papiery ma podpisane przez Komisyę likwidacyjną, między innymi przez Stasia, który nie zmazał słówka bodaj ustnego pozdrowienia dla mnie. Loret uznawszy tego Księdza za wielką figurę w kraju, zatrzymał go przez dwie noce, nadskakiwał itd, a wczoraj wyprawił jeż na noc do Konwentu Mascherone. Zobaczył bowiem, iż ten Ksiądz nietylko wielką figurą nie jest, ale pragnąłby zostać u nas Kapelanem wojskowym. Jakoś zawodzą biedaka sposobiki na zapewnienie sobie ambasady czy choćby Konsulatu.

Byliśmy tj Loret, ks. Kruszyński i ja u ambasadora amerykańskiego. Zacny ten człowiek prosi o informacye, bo jedzie do Paryża jako przyjaciel Wilsona. Cóż kiedy Loret swoje. Aby się nie narazić Piłsudskiemu, który o jego egzystencyi nie wie, wykreślił mi przy przepisywaniu na maszynie skargę na hajdamaków, którzy wezwali lud do chwycenia za kosy i wyrzynania Polaków, grozę takiego ruchu oraz prośbę o wkroczenie wojsk amerykańskich do Galicyi wschodniej. A chociaż rzecz czytałem, dziś mi Loret zwyczajnym sposobem zaprzeczył jakoby to był wymazał, a tylko nie chciał skonfrontować kopii. Czego ten marny człeczyna chce? Ha no! Piłsudski ogłosił, że wojska obce nie śmią bez jego zezwolenia wkraczać na terytoryum polskie. Niech więc Polacy będą wyrznięci, byleby się Piłsudski nie obraził, bo karyera dyplomatyczna Loreta byłaby zachwiana.

ks. Kruszyński obiecał Grossardi'emu raport o pięknem traktowaniu jeńców włoskich w Polsce. Miało tego być 6 egzemplarzy, bo Grossardi chciał to posłać ministrom z osobnym referatem od Komisyi. Rzecz mogła być pożyteczna dla naszych ludzi. Ale Loret złapał to do odpisywania i postanowił rozesłać to ministrom od misyi. Chodzi o to, żeby się podpisać na liście towarzyszącym. I nie mogę rzeczy nawrócić na właściwy tor, bo Loret chce się przypochlebić władzom włoskim. Tymczasem referat i mniemiem włoskiej Komisyi dla jeńców ma ważniejsze znaczenie niż samochwalstwo Polaków. Ale Loret nie mógłby się podpisać.

I kręci ten nieporadny człowieczysko tak, żeby mógł porażać wszystkich. Ambasador Page prosił o informacye o Poznańskiem. Rzecz niezwykle ważna, zważywszy, że w Ameryce nie uznawano do ostatka kwestyi zaboru pruskiego. Prosiłem, żeby dał przetłumaczyć z Kuryera poznańskiego utworzenie Rady ludowej, jej odezwę i jednomyślną zgodę wszelkich tamtejszych organizacyi, a on już trzy dni nic, bo „zajęty"! A nikt nie żąda, żeby on sam to tłumaczył. Dziś wziąłem wczorajsze telegramy z Lozanny i wykazałem, żeby były interesujące dla Page'a. On nie ma czasu ich przebrakować i przetłumaczyć. Poco z francuskiego tłumaczyć na włoskie, skoro ambasador rozumie po francusku? Ha no! możnaby dać w oryginale. Peccato, że jest tylko jeden egzemplarz. Wybrałem sam telegramy i dałem przepisać, a on zaczął znowu myśleć o liście towarzyszącym przesyłce. Konfusionsrat. Za dwa tygodnie możeby coś dorywczego zrobił, ale regularnie nie chce, a furt zaaferowany.

Dziś dostałem telegram, podpisany przez Zamojskiego a wysłany 29 XI. abym przyjechał do Paryża. A więc oni nie posłali niegdyś, tylko po powrocie Skirmunta. Nie pojadę i odpiszę odmownie.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Dziś dostałem telegram, wysłany 29 listopada i wzywający mnie do Paryża. Ponieważ już poprzednio była o tem mowa i powiedziałem p. Skirmuntowi, co myślę, odpowiedź pisana byłaby zbyteczna z mej strony, gdyby nie fakt, że Pan Hrabia, ~~wbrew wprowadzonym od dłuższego czasu praktykom~~, odnosi się bezpośrednio do mnie. Od roku z górą odwykłem od tego i ta przez innych panów zasadniczo niepraktykowana uprzejmość, która pomija sztuczną drabinę mandaryńsko-czynowniczą, zniewala mnie do najszczerszego, prawdziwie odczuwanego podziękowania. Doznałem uczucia, jakby mi godność ludzką przywrócono i dlatego tak spieszę z podziękowaniem.

Jak już miałem zaszczyt wyjaśnić p. Skirmuntowi, nie widzę potrzeby jechania do Paryża. Jeżeli jeszcze jest coś do zrobienia na Bałkanie – a zaczynam w to wątpić – to nie powinno się tracić ani dnia. Tymczasem jazda do Paryża trwa dość długo, a pobyt tam musiałby przeciągać się tygodniami, zanim mógłbym dostać się przed oblicze jednego albo drugiego dostojnika, który zresztą odkładałby rozmowę ze mną, już to wskutek przepracowania, już to w myśl przepisów hygieny mózgowej, która po uderzeniu pewnej godziny nie pozwala mówić o sprawie, lecz o rzeczach wesołych. Jestem za stary i za prosty na tak hierarchiczną powolność, która tam obowiązuje ściślej niż dworski ceremoniał w Hiszpanii. Proszę mnie od tej pokutniczej pielgrzymki uwolnić, bo się nie poczuwam do obowiązku uzupełniania pokuty.

Zresztą wydaje mi się wyprawa bałkańska naprawdę już bezprzedmiotową. Przed czterema miesiącami, kiedym się do niej zgłaszał (jak przed rokiem do Ameryki) może jeszcze można było coś zrobić. Dziś rząd warszawski utrzymuje swojego chargé d'affaires p. Szarotę w Zagrzebiu i wiem, że ten pan bardzo wielkie ilości armat, broni, amunicyi, zaprzęgów itd

wydobył od Kroatów i Słowieńców, wykazując, że te przedmioty były własnością regimentów galicyjskich. Przypuszczam, że jeżeli w tych krajach byli Polacy cywilni, to on ich już dawno odesłał do domu. Nie wiem, czy jego zakres ~~sięga takie~~ rozciąga się także na dawną Serbię, ale gdyby i było inaczej, nie przypuszczam, żeby w Serbii była jakakolwiek ludność cywilna polska. Ta część pracy jest więc według mego przekonania zupełnie przyzwoita.

Zostawałoby zajęcie się jeńcami wojennymi. Nie znam ich liczby, ale mam wrażenie, że już większość wymknęła się do domu, a to co zostało o niczem innem nie myśli, tylko o powrocie. Ponieważ tak Komisya likwidacyjna Krakowska jak polskie dowództwo wojskowe ze Lwowa jest w bezpośrednich stosunkach z głównodowodzącym wojsk alleackich na Bałkanach, nie jest wykluczone, że już się porozumiano co do oddania jeńców nieniemieckich i niemadziarskich, a więc i polskich w ich liczbie.

Ponadto materyał bałkański musi być z gruntu nieodpowiedni. Mówiłem onegdaj z żołnierzami i marynarzami w liczbie 1500 którzy z Pola jadą przez Włochy do domu. Zrzucili oficerów, porobili sowiety i małpują Rosyę. Nie widzę przyczyny, dla której jeńcy macedońscy mieliby się różnić od żołnierzy z Pola. Jeżeli dyscyplina nie mogła się rozluźniać, to myśl o natychmiastowym powrocie „bo już jest pokój" uwięzła im takim ćwiekiem w mózgu, że ludzkim językiem rozmówić się z nimi niepodobna. Przynajmniej u tamtych to widziałem. Jak wiele innych spraw, tak i ta wydaje mi się, że została wzięta pod rozwagę za późno. Gdy się rozpoczną posiedzenia Kongresu pokojowego, to na zachętę ~~ich~~ do służby wojskowej mogłoby ~~być przyjęte~~ odpowiadać nożami. Za późno. Przynajmniej takie są moje domysły, choć rzeczywistość może być inna. Niemniej, mając sam drogę do kraju wolną, a chcąc kandydować do Konstytuanty, nie czuję wielkiej ochoty do spóźnionego przedsięwzięcia. I może byłoby lepiej, gdyby dostojnicy komitetowi zdjęli ze mnie to mogłe zaufanie, którem mnie dotąd nie

obarczali. Może być, że ~~jak by~~ błyskawicowo szybki przyjazd i sprawna a szeroka organizacya przy bezwzględnem poparciu wszystkich rządów i Komend alleackich na Bałkanie zdołałyby coś jeszcze uratować. Ale w ~~Ka~~ żadnym razie droga na Bałkan, via Paryż, nie jest pospiechem. Nim zaś w Paryżu ułoży się plan postępowania, obmyśli środki, wyszuka od rządów pomoc, załatwi formalności itd, to już nawet i wojska sprzymierzone mogą być wycofanymi z uporządkowanego Bałkanu.

Zechce ~~więc~~ J. W. Pan Hrabia przyjąć te moje wynurzenia jako dowód rzetelnej wdzięczności osobistej za tak uprzejme obejście się, jakiego doznaję z Paryża po raz pierwszy od półtora roku i uwierzyć zapewnieniom

prawdziwego i głębokiego szacunku
z jakim się kreślę
J. J.

A więc Komitet nie posyła wojska do kraju, bo Piłsudski chce nad niem objąć komendę. Wskutek tego i wojsko nasze nie idzie do Francyi, bo brakuje porozumienia. Ciężka to odpowiedzialność w chwili, w której bolszewizm zaczyna się szerzyć. Co prawda to Piłsudski robi wojsko własne, osobiste, ale nie narodowe. Werbuje je ze złoczyńców, żydów i ludzi bez zawodu. Rzecz stanęła ostro. Grabski pojechał robić układy. Haller ma być wodzem wszystkich wojsk polskich w kraju i za krajem z nominacyi Komitetu. Nie rozumiem, dlaczego Komitet nie starał się o przyznanie mu charakteru rządu, skoro przedsięwziął najwyższą rządową czynność jak mianowanie generalissimusa dla całego narodu. Ustępująca Rada regencyjna zrobiła to samo. Pojedynek Warszawy z emigracyą.

Rząd francuski wziął Komitet pod swoją protekcyę, robi wszystko wedle jego wskazówek i myśli nie odbudować, ale stworzyć Polskę dla Komitetu.

Teraz już widzę, że rzecz u nas są nieuniknione. Co robić?

Dziś mi telefonowano, że w Santa Maria zmniejszają jadło żołnierzom od jutra. W Komisyi nie dowiedziałem się niczego, bo Grossardi'ego nie było. Pułk. Tonnelli nic nie wiedział. Radziwiłł zaczyna psocić. Dostał dekret o mianowaniu jakiegoś adjudanta i za głowę się bierze, czem się generalissimus trudni. Mundurów Francuzi odmówili zwykłych na taką zimę. Bo zima jest bardzo ostra.

Jestem zmęczony. Nic nieidzie. Latałem przez te kilka dni i pisałem aż mnie ręka boli. Coś kiedy Loret zmienia, przeciąga, odwłóczy przepisanie na maszynie? Jakieś to marne, rozłazłe i głupie. W nic nie wierzę i nie mam usposobienia do wypisania memoryału do kraju, choć ks. Kruszyński mógłby go zawieźć. Komu? Chyba Rymarowi.

—

List do Zamojskiego posłałem przez francuskiego lekarza pułkowego, który dziś odjeżdża do Francyi.

—

Skirmunt donosi Loretowi, że Francya Komitetu nie opuści. Spodziewają się zatem pod osłoną bagnetów francuskich zajechać do Warszawy i narzucić Dmowskiego na prezydenta. Mimo całego szacunku, jaki mam dla Francyi za jej poparcie teraźniejsze dla polskich interesów i mimo przekonania, że to poparcie jest rozumiane jako interes francuski, Francya nie przestaje być mocarstwem obcem. Narzucać Polsce panowanie jednej partyi przy pomocy obcej interwencyi, jest to akurat to samo co zrobił Radziejowski, Leszczyński, August II, Poniatowski, Poniński, Potocki itd. To uprawnia Piłsudskiego do oparcia się albo o tę republikę niemiecką albo o bolszewików rosyjskich. A ponieważ popęd wrodzony ciągnie go do bolszewików, zachowanie się Komitetu popycha go w ich ramiona.

Wogóle Komitet uprawnia wszystkie bezprawia. Jego dyktat wywołał nieudały zamach stanu Święcickiego. Po Święcickim przyszedł Daszyński ze swoją republiką lubelską, uprawniony w sam raz tak samo jak Święcicki, a po nim

Piłsudski, który Daszyńskiego nagrodził za bezprawie portfelem prezydenta gabinetu. Odtąd wszystkie bezprawności są uzasadnione. Nie zdziwię się, gdy powstanie jednoosobowa republika szczebrzeszyńska lub mławska.

I dla czego tak się stało?

Po proklamacyi Rady regencyjnej o zjednoczeniu i niepodległości Polski Komitet powinien był ogłosić Radę swoją prowizoryczną władzą, poddać się jej, żądać od niej agentów politycznych do stolic Entente i tym agentom poddać swoje misye jako biura legacyjne. Jeżeli Rada miała jeszcze jakieś węzły z Berlinem, ten krok byłby je ostatecznie stargał.

Ale pycha i prywata nie pozwoliła tym panom uniżyć się. Cześć się pogodzili w kraju i za krajem. Kramarz, oderwany od szubienicy austryackiej, poddał się Masarykowi jako prezydentowi rzeczypospolitej. Chodziło im o Czechy, a nie o to, kto będzie pierwszym. A u nas? Lepiej nie myśleć, bo się chce łbem bić w ścianę.

Teraz żądali od mocarstw, żeby nie oddawały jeńców polskich, aby mieć materyał na wojsko. Jeżeli wojsko zrobi się szybko, może coś z tego być. Ale jeżeli jeńcy dowiedzą się o tem, to Hallera na szablach rozniosą i jako łupieżcza banda wrócą do kraju. Zaczyna objawiać się psychopatya powrotu. Zły to objaw. Ja go widzę, ale inni mi nie wierzą, póki się nie rozpoczną dezercye.

Postępowanie Komitetu może niechcący tak rozbić wojsko, jak intrygi petersburskie rozpręgły wojsko w Rosyi. Tu nie ma rady, tylko okupacya amerykańska, zwołanie sejmu walnego i utworzenie wojska. A czy sejm obwoła monarchię czy rzeczpospolitą, czy prezydentem będzie Dmowski

czy Madej, wszystko drobnostka. Ale nasi panowie dopiero tego lata odkryli Amerykę i to nie całkowicie.

—

Telegrafuje p. August Zaleski z Berna, że mój list odesłał dalej. A więc Piłsudski lub Moraczewski niebawem go dostaną. Może i tu przyjedzie jaki polski chargé d'affaires. Oby jak najprędzej.

—

Odjechał Jasieński, który bawił przez wczoraj i dzisiaj. Wyrobiłem mu na Medyolan takie pełnomocnictwa, jakich nikt jeszcze nie miał. Jest panem na Lombardyę. Co robić innego?

—

Przyjechał dziś tu Aleksandrowicz z Calci di Pisa i opowiadał, że mu nie pozwolono pisać do Komitetu. Kiedy się powołał na rozporządzenie z 27 czerwca, odpowiedziano mu w dywizyi, iż rozkaz jest tak stary, że może nie obowiązywać więcej.

7. XII. 18

Byłem dzisiaj u Grossardi'ego ad audiendum verbum. Przyszło doniesienie z Komendy dywizyi i Korpusu o niegodnem zachowaniu się żołnierzy polskich, a zwłaszcza oficerów. Nieznośne smarkacze. Ledwiem ich na teraz wyprosił od ograniczeń. Muszę im wypisać kazanie, choć Grossardi chce, żebym jechał osobiście. Aż mnie wstyd.

—

9. XII. 18

Przedwczorem przyjechał Kluczyński z Mompiano, nie wiem poco? Zarobił jednak, bo mu Radziwiłł wziął cały oddział na etat od 1. XII. czyli chłopcy, którzy w niedostatku przepędzili pół roku wojaczki, troszkę się podreperują. Opowiadał cuda o bitwach, w których jego ludzie brali udział. Rozbito ich na

dwa oddziałki o Szataganem (rannym) i Bartoniczkiem. Wojsko włoskie nie chciało bić się i krzyczało: Viva l'Austria, viva la pace. Polaków wysyłano przed arditami. Włosi poddawali się batalionami Austryacy też. Raz gdy tak włoski jak austryacki batalion stały z rękami do góry, kompania francuska rozbiła oba i wzięła do niewoli. Kilku Polaków dostało się do niewoli, ale zaktuwszy strażników wrócili. Ząbczyk ranny, po powrocie, był włóczony po szpitalach, traktowany jak jeniec i umarł. Zato pogrzeb mu wyprawiono wspaniały.

Jednem słowem do ostatniej chwili ohyda. Nie chciano Polakom przyznać żadnej autonomii, tylko wysyłać ich na nóż pod wodzą zastrachanych włoskich podporuczników. Czesi trzymali się zawsze w tyle.

—

Zaczyna się znowu robota przeciw nam. Mimo nagleniów nie wydano rozkazu, żeby polskich ochotników skoncentrować. Komisya mimo ciągłych obietnic nie wydała dotąd wyjaśnienia, że polscy żołnierze mają być traktowani na równi z włoskimi i nie zrównano im wikt do wysokości wiktu jeńców niepracujących. A równocześnie zaczyna się polemika gazeciarska przeciw Polakom — z racyi floty jugosłowiańskiej.

Rząd angielski ogłasza, że całą Europę środkową i wschodnią weźmie pod kuratelę anglosaską. Pokrają sobie ziemie wedle widzimisię i zabronią ludom dochodzenia swoich praw przez zorganizowanie tej ligi narodów, to jest prepotencyi Anglo-Amerykanów, którzy sądzić będą ludy podległe, zabraniać im wojny i niepokojów, nakazywać rezygnacyę z praw i roszczeń. Na miejsce zbrodniarzy cesarskich wchodzi żydowska kanalia zmieniająca się demokracyą. Może jednak i u nich wybuchnie rewolucya i pysze rogów przytrze.

Loret wpadł w Ledechowskich. Tesar zabiega o jakiegoś Mieczysława wziętego w Pola, aiby mu wyrobić powrót do Kraju. Ja odmówiłem interwencyi w sprawie majora Józefa. Setki naszych zdychą niegodnie po szpitalach, a my tę znikomą troszkę kredytu moralnego mamy zużywać, aiby hrabiom znośne położenie zamienić na bardzo wygodne. Ale to krewni jenerała jezuitów, więc Loret biega. Nie dziwię się, że został zaocznie mianowany profesorem Katolickiego uniwersytetu w Lublinie. Nie chce jednak przyjąć Katedry, bo jest prawie pewny, że osiedzi się w dyplomacyi. Zasmakowało mu włóczenie się po ludziach w roli petenta.

—

Ks. Kruszyński poróżnił się z arc. Zaleskim. Na przyjęciu u Loreta w sobotę nie uklęknął i nie ucałował mu pierścionka, a nawet ostentacyjnie przy podaniu ręki trzymał głowę do góry, co starego zarozumialca ogromnie ubodło. Rzecz była tem jaskrawsza, że monsignore Florczak laudabiliter se subiecit i wykonał ceremonię klękania i całowania wedle przepisów. Loret zaś tego wieczora chylał się Zaleskiemu do pasa, udając gest całowania pierścienia. A ponieważ Watykanem pomiata i Katolicyzmu nie praktykuje, te klerykalne komedye bardzo mnie skaziły. Dla miasta na chleb, którego jezuici chyba mu nie dadzą, zapomina o swojej godności osobistej.

—

P. Sobański otrzymał list, że wtedy, kiedy chodzić będzie o sprawę polską, Polacy będą mogli być dopuszczeni do głosu na Kongresie. Jest to więc a) wykluczenie przedstawicielstwa polskiego z obrad, b) protekcyjne przyznanie Polakom prawa prośby c) ominięcie decyzyi, czy to przedstawicielstwo rzeczoznawców, a nie członków Kongresu, ma być przyznane Komitetowi, czy delegatom z Kraju. Francya przyznała je Komitetowi i jest odosobniona.

Jak niegdyś w Berlinie i w Wiedniu decydowano o Polakach

bez Polaków, tak teraz rycerze narodowości, prawa i sprawiedliwości powtarzają ten sam proceder.
Gdyby Komitet nie był tak zerwotydnie szlacheckim i gdyby był wszedł w stosunki z laburzystami, mógłby być przy teraźniejszych wyborach postawić sprawę polską jak należy. Zaniechał, chociaż już dawno zwracałem im uwagę i na tę potrzebę. Gdzie się obrócić, wszystko za późno.
Oni teraz zapewne biegają po ministrach francuskich, żeby sobie zapewnić narzucenie siebie Polsce na rządców przy pomocy bagnetów francuskich. Tymczasem Francya sama znajduje się w bardzo jatrzywem położeniu. AngloSasi dyktują swoją wolę światu, a więc i Francyi. Wierzgnąć nie można, bo Francya jest zajęta przez ich wojska. Zdaje się, że AngloSasi naprawdę myślą o ujarzmieniu całego świata. Nas traktują gorzej niż negrów i Europę zamienią nie na swoje Kolonie, ale gorzej; bo pod pretekstem wolności, na piśmie do eksploatowania. Będziemy białymi niewolnikami, pracującymi na Anglo Sasów, których trzymać i wyzyskiwać będzie kapitał żydowski. Wojna się odbyła dla zapewnienia Izraelowi panowania nad światem. Anglo Sasi będą ~~ich~~ pretoryanami czy zaciężnikami żydowskimi. Obrzydliwa przyszłość. Żydzi zresztą byli całkowicie przygotowani na ewentualne wyzyskanie zwycięstwa niemieckiego: nie pytają o narodowość podległych żołdaków, chodzi im o to, aby zwyciężali.
A jeżeli między państwami Entente wybuchnie wojna? Wobec tak wyzywającego zachowania się Anglo Sasów rzecz nie byłaby tak dziką jak się zdaje. Tylko kto ma przeciw nim bić się? Sama Francya za mało! Wtedy zaś na wojnę nie pójdą. Szlachtuz musi być w Europie, szlachtuz, jakiego

wyobraźnia nie zdolna odmalować. Europa zginęła przez własną głupotę i przez żydów.

Epoca wczorajsza wyrznęła atak na Polaków na bardzo rozumne oświadczenie Petelenza. Widzę w tem nagonkę na Polaków i rozmyślne szukanie winy. Przed dwoma tygodniami napisałem oświadczenie w sprawie floty austryackiej i cenzura je skonfiskowała, bo było zbyt jasne i nie dawało pola do nieżyczliwych komentarzy. Ponieważ Petelenz nie uwypuklił warunku, tylko napisał „in caso di liquidazione", Epoca przemilczała to zastrzeżenie i pojechała na całego. Nie dziw, wszak to organ Orlanda. Wypisałem wyjaśnienie, które jednak Loret zamaże przy przepisywaniu zupełnie, bo tak każe jego wyższa dyplomacya. Będzie się to nazywało retuszowaniem jezykowem. I rzecz znamienna: cenzura nie przepuszcza naszego oświadczenia, które jest zgodne z oświadczeniem Petelenza i nie dopuszcza komentarzy nieprzychylnych, a rządowa agencya Stefani ogłasza teraz oświadczenie Petelenza, aby dać pokarm nieprzychylnym komentarzom.

Wszystko idzie źle. A jeśli Komitet głosił, że stoi przy kompletnem zwycięstwie Ententy, to go wypadki muszą zlikwidować tak, jak niegdyś N.K.N. Boć zwycięstwo Ententy zaczyna również tak jak zwycięstwa niemieckie zmierzać do ćwiertowania i osłabienia Polski.

11. XII. 18

Jak przewidywałem, Loret zamazał mi oświadczenie, to też Messagero, a potem Giornale d' Italia huknęły sobie na nas i aż hej. Cała skrywana nienawiść do nas buchnęła sobie

z całą fugą. Gdym Loretowi to wytknął, pogniewał się na mnie i wczoraj przy ludziach wziął mi gadać impertynencye pod formą dowcipów, do których się nadaje jak hipopotam do cyklistyki. Czego ten zbakierowany suplent chce?

Scarpa jedzie do Czech i do Polski. Zażądał paszportów. Podał mi swój tytuł: segretario della Commissione pel dopo guerra presso il presidente di Consiglio. Nietylko to Loretowi powiedziałem, ale napisałem na własnej wizytówce, a ten dojutrek już dwa razy wzywał Scarpę do siebie, przez coś niezrozumiałego wedle umowy paszportu nie dał, bo ciągle podaniu wymaga uzupełnień. Tymczasem włoskie ministerstwo daje nam paszporty na poczekaniu. Czy ich złość nie zbierze na tę biurokracyę, w której żyją tylko ślimaki. A tymczasem to choroba Loreta, który wszystko musi odwlec o tydzień, a każdego, kto ma do niego interes, zmuszać, aby się kilkakrotnie wtórzył. W tem powaga urzędu. Rozumie się, że Scarpa wściekł się na mnie, bo najpierw ze mną gadał o tem i o podziale pracy nie wie.

Ks. Kruszyński nie wie, czego chce. Miał brać chorych polskich, potem kaleków i w żadnym szpitalu nie był. Przyparty do ściany, oświadczył wczoraj, że nikogo brać nie chce, bo zimno. Żal sobie. Dostaliśmy wagon leków od Amerykanów i Kruszyński zląkł się, bo nie wie, co z nim zrobić. A żądał, żeby prosić. Muszę ich wyprawić, a Amerykanów poprosić, żeby swój wagon do Polski sami zawieźli. Z tymi niedojdami polskimi nie wiadomo, co począć.

—

Polscy uchodźcy z Pola wnieśli do Paryża zażalenie na władze włoskie. Muszę iść do Grossardi ego i wypić za nich porcyę.

Takie zajęcia.

—

Lorecik wzywa mnie do redagowania próśb, listów, przedstawień, telegramów itd, zatrzymuje liczbę mnogą „my" i chowa się, aby przepisane sam jeden podpisać. Dziś nawet u Speranzy puścił się na tę grę mówiąc że podpisuje także i „onorevole" tj. mnie. Okrutnie śmieszny pan.

Dostaliśmy 3 wagony: leków, żywności i okryć dla Krakowskich szpitali od amer. Czerwonego Krzyża. Latałem do min. wojny itd, aby dostać salwakondotta, dla pociągu, eskorty i personalu.

Zniecierpliwiony szopkami Loreta, postanowiłem i sam wrócić do Kraju. Jest to na długi czas jedyny sposób odwiezienia do domu szmat, których trochę mam, a które bez eskorty niechybnie by mi skradziono. Wydostanę się też ze stosunków, które cuchną zatęchłą piwnicą. Mianowany przez Skirmunta zastępca Loret poluje na to, żeby do władz sam podpisywał papiery „w imieniu Polaków", bo urzędowe kawałki rozumie się, że dwóch podpisów nie potrzebują.

—

Ks. Giannini przyniósł nam od biskupa wojskowego żądanie, żeby naszym ludziom pomianować włoskich kapelanów, którzyby towarzyszyli do granicy naszym żołnierzom. Odmówiłem, bo mamy własnych Kapelanów.

Chce również, żeby chorągiew dla I pułku poświęcił papież. Odesłałem rzecz do powrotu Radziwiłła, zaznaczając, że prosić o to nie będę i udziału w ceremonii nie wezmę. Rządby nas zjadł za to.

—

Loret pogodził się z myślą mego wyjazdu, ale pod warunkiem, żebym rychło wracał. Tymczasem jabym nie miał ochoty wracać, chyba w charakterze urzędowym, czego mi nikt dać nie może. W kraju zaś pragnę dostać posadę na prowincyi, gdzieby można było dostać jadła i siedzieć cicho. Polityka takiemi idzie drogami, że do niej nie chcę przykładać ręki. Wszystko zmierza do tego, żeby

bolszewizm przeszczepić do nas, a ja nie miałem ochoty mordować nikogo. Dziś tymczasem bez rzezi nie robi się polityki.

12. XII. 18

Zapomniałem wczoraj napisać, że wszechwładną sekretarką u pułk. Perkinsa w Czerw. Krzyżu jest panna Horowitz, amerykanka z warszawskich rodziców. Obiecuje sobie jechać do Warszawy z misją. Dziwnie zażydzona jest ta Ameryka.

—

Dzisiaj latałem: Grossardi, 2 razy Chiesa, Scarpa, etc. Wystawiłem ministrowi Chiesa list rekomendacyjny do Komitetu — coś tam chyba zdębieją. On mi dał list do Nitti'ego, aby mnie upoważnił do zaopiekowania się Włochami w Polsce. Może tę rzecz Consulta lepiej załatwi, ale do Nitti'ego pójdę. Wnoszę suplikę o zwiększenie wiktu dla naszych żołnierzy. W Mandria-Chivasso głodują, marzną i cierpią.

—

Nazaretanki uszyły chorągiew i napierają się, aby ją papież święcił. Wymówiłem się od udziału i zapowiedziałem, żeby czekać na powrót Radziwiłła. Tymczasem ks. Kruszyński poleciał do Watykanu, wniósł prośbę o audyencyę dla delegacji ofiarów polskich i jako przewodnika podał Radziwiłła. Mścoberny prosi o audyencyę. Zorzut wyzywał Kapelana, na czem świat stoi, a ten spokojnie mówi: to Radziwiłł może nie iść.

Co z taką miotką gadać? Należy go jak najrychlej odesłać z powrotem. Rzecz zasadniczo stoi, że ja mam jechać. Zacznę się starać o włoski pociąg nadzwyczajny. Pociągi między Trystem a Wiedniem nie kursują. Możby dla ozdoby zabrać kilku dziennikarzy włoskich? Powiadają, że to droga bardzo niebezpieczna teraz.

13. XII. 18

Powiedziano nam dziś z Czerw. Krzyża amerykańskiego, że wyżywienie i leczenie Polski chce na siebie wziąć rząd amerykański, przyczem Czerwony Krzyż schodzi na drugi plan jako instytucya pomocnicza. Uradzono więc, że mam dziś jutro jechać do Paryża, gdzie ambasador rzymski Nelson Page zetknie mnie z prezesem generalnym Czerw. Krzyża i z członkami rządu tak, że się dowiem jasno o zamiarach. Ogromnie nie mam ochoty jechać, ale trudno wymówić się. Trzeba będzie być w Komitecie, ale tam chyba tylko złożę wizytówkę. Potraktują mnie jak psa w kręgielni po ostatnim impertynenckim liście.

Po powrocie z Paryża mam jechać do Krakowa.

Ks. Kruszyński narobił błazeństw. W Watykanie zdziwiono się, że Radziwiłł stara się o audyencyę za pośrednictwem mniszek i miano mu wręcz odmówić. Zaleski przeszkodził temu afrontowi. Równocześnie episkopat polowy wmieszał się w sprawę sztandaru dla I pułku i chce on go nieść do papieża, a Kruszyński obstaje przy sobie. Tymczasem Watykan nie chce Kruszyńskiego dopuścić do audyencyi, bo mu brak listu biskupiego. A Kruszyński szermuje na prawo i lewo, że ma ogromne znaczenie w rządzie polskim i będzie dla powolnych Włochów wyrabiał ordery itd. Dziś mi przyszedł na kazanie, którego mu chciał udzielić Loret w obecności Radziwiłła i mojej, a Zaleski powiedział, że się postara, aby temu błazenowi odmówiono audyencyi. Niebezpieczni ludzie przyjeżdżają zagranicy.

Obiecano mi polepszenie wiktu dla naszych żołnierzy. Obiecano też przenieść wielu ochotników do Santa Maria.

Byliśmy na śniadaniu u ks. Vercesi. Świetny dziennikarz a zdaje się, że i dobry ksiądz. Niczego się nie dowiedziałem.

—

Jestem rozpłakany. Dziś przy stole zbierano składki na gwiazdkę dla chorych żołnierzy w szpitalu Celio. A o naszych biedakach, rozproszonych po wszystkich szpitalach, nie pamięta nikt, nikt... Umiera to biedactwo tuzinami dziennie, opuszczone, poniewierane, wygłodzone, samotne, takie samiuteńkie, że ile się robi myśleć. Może w Paryżu przyspieszę wysłanie kilku samarytanek, które niestety bawią się w księżniczki.

15. XII. 18.

Gdy sprawa odjazdu zaczyna się zarysowywać, czepia się mnie ogromny smutek. Rzym jednak jest bardzo kochanem miastem. Do tego dziś słonko jest prześliczne, tak że wyciągnąłem Dąbrowę na Batteria Nomentana i chwyciła mnie bezbrzeżna melancholia. Oblicram i widzę: nie widziałem Umbryi ani Toskany – naturalnie, że ich już więcej nie zobaczę. Więc płakać się chce.

Polski w tej chwili boję się. Widzę wszystko czarno. Naprzód zimno, którego się boję – potem stosunki polityczne, w których nie oglądam ani promyka jasności, wreszcie głód i bieda. Widok z restauracji nomentańskiej przypomina mi Podole, gdzieś droga do Czerniełowa czy przez Białoskórkę. Ale ja owych stron chyba już nie zobaczę w życiu, a gdybym zobaczył, toć są tak spustoszone, że chybabym tarzał się po ziemi w płaczu. Czego się tknę wyobraźnią, wszędzie widzę nieszczęście i smutek i beznadziejność".

Czuję, że skrzywiłem życie, ale go odkrzywić nie umiem.

16. XII. 18

Dostałem gęsiej skórki. Byłem w ministerstwie wojny u majora Liberatore, aby się dowiedzieć, co słychać z wagonami na towary Czerwonego Krzyża amerykańskiego. Loret w tymsamym interesie poszedł do Consulty. Mnie pokazano papier, który miał mi być przysłany „urgentissimo", gdzie jest. Badoglio donosi, iż pociąg polski wrócił do Kraju. Kazano mi ułożyć pismo z całym planem roboty, jazdy itd, co z trudem zrobiłem.

Tymczasem Loret dostał pismo w Konsulcie, że wagony już dane do dyspozycyi Czerwonego Krzyża amerykańskiego. Trzeba było moją robotę przerobić. Zaledwieśmy to uskuteczniali, gdy w Czerwonym Krzyżu dowiedzieliśmy się, że wagony już się ładuje i że będą mogły dziś odjechać. Poprosiliśmy o zatrzymanie do jutra – dłużej nie można – a ja pobiegłem do ministeryum wojny z przerobioną prośbą, która stała się bezprzedmiotową i na niej ołówkiem wypisałem prośbę o złożenie specyalnego pociągu w Gorycyi, o czekaniu na mnie, o pozwolenia na przejazd przez strefę wojenną i o wyznaczenie marszruty do Krakowa.

Zamiast przenieść się całkowicie do Polski, zamierzam wziąć tylko trochę rzeczy najniezbędniejszych i wracać czemprędzej do Rzymu. Nie wiem nawet, czy mamę zobaczę. Jak się to dziwnie plecie!

17. XII. 18

A jednak gotów jestem nie pojechać. Ogromnie trudno z tymi Włochami wyjść na swoje. Obiecano mi wczoraj w min. wojny, że będą telegrafować do Komendy Głównej, aby w Gorycyi zestawiła pociąg z 3 wagonów Czerw. Krzyża amerykańskiego i z jednego osobowego. Dziś poszedłem w innej sprawie, to mi powiedzieli intra parentesim

że telegramu nie wysłali, albowiem przyszła im do głowy inna kombinacya. Oto wojska czeskie jadą do Czech, ruch pociągów jest duży, to nie potrzeba pociągu specyalnego, bo wystarczy przyczepienie naszych wagonów do pociągu czeskiego, a tem dalej już się rzecz skombinuje. A ponieważ rzecz dotąd nie jest skombinowana, więc ni tymczasem odmówiono salvacondotta dla moich ludzi. Prosiłem, ażeby wagonów bezcennie z Gorycyi nie wysyłano – ale tu będą sobie robili formalistyki, wpadali na coraz nowe pomysły i rzecz zgrzeszni, a wagony zginą po drodze. Można bzika dostać.

Odesłano mnie do Delegazione trasporti, aby się pozbyć z Divisione Stato maggiore. Jest to ciągła niechęć tych mniejszych wielkich panów jak Vacchelli i Zanghieri. Zacznę dziś chodzić, ale jeżeli ministerstwo spraw zagranicznych coś nie pomoże, to przepadło. Już widzę, jak wagon z Bolonii chodzi sobie innemi drogami niż wagony z Rzymu i że się nie spotkają. Na to rady niema.

Aleksandrowicza chcieliśmy wsadzić do jednego z wozów – nie mamy pieniędzy, on się niema w co ubrać, a Loret zaczyna biegać za pożyczkami. Tymczasem i Radziwiłł niema pieniędzy i darmo ich szukał w ambasadzie francuskiej. Sprzęgło się wszystko tak, jakgdyby jakaś Moc złośliwa plątała rachuby i zamiary.

—

We wieczór znowu coś odmiennego. Byliśmy w min. spraw zagr. prosząc o nacisk. Wyszukałem w Głosie narodu odezwę Janowskiej nawołującą do składek na rzecz Włochów, wracających w opłakanym stanie z Galicyi wschodniej. Podsunęliśmy, że możnaby dać więcej wagonów i wziąć owych biedaków zapowrotem z Krakowa. Bordonaro obiecał telefonować do delegazione Trasporti i telegrafować tak do min. wojny, jak do Comando Supremo.

A p. pułkownik Massimo wysłuchał mojej relacyi i odpowiedział, że do niego należą tylko koleje poza strefą wojenną, poza-

dziś napisać zaposto, otrzymać list polecający od min. wojny i spraw zagr. i pojechać do Bolonii, aby się porozumieć z jen. Graziosi, który jest szefem direzione trasporti per uso l' Intendenza del Regio Esercito. Zdaje się, że jutro wieczorem wybiorę się do Bolonii.

Aleksandrowicz dostał papiery z Czerw. Krzyża Ameryk. i pojechał dzisiaj do Bolonii schwytać i trzymać wagony. W jednym z nich będzie jechał na wełniakach. Dano mu 300 lir i 1000 Koron na drogę. Nie jest wykluczone, że zajedzie sam do Krakowa, bo ja mogę się wrócić z Bolonii albo z Gorycyi.

Straciłem zupełnie smak do jechania do kraju. Jeżeli nie przyjdą wojska aleachie, to będzie rabacya. Wszystko idzie do tego. Co ja mam robić w tym pojedynku między Dmowskim a Piłsudskim! Chłopi przymykają do socyalistów z powodu oporu endeków i innych.

—

Czwarta rocznica moich pierwszych wszy wojennych w więzieniu Mor. Ostrawy.

19. XII. 18

A jednak zdaje mi się, że nie pojadę. Nareszcie niby wszystko załatwione, ale pieniędzy nie ma. Tak min. spraw zagr. jak min. Kolei telegrafowały do Komendy głównej i do dyrektora transportowego wojsk jen. Graziosi, aby wszystko urządzono wedle mego życzenia. Chcę złożyć większy pociąg dla zabrania jeńców. Tymczasem nie ma pieniędzy, więc telegrafowałem do Graziosi'ego, że przyjadę może 21 a może 22. i prosiłem o wstrzymanie wozów Czerw. Krzyża.

Loret nie dostał pieniędzy ani od Zaleskiego, ani od Radziwiłła, ani od ambasady francuskiej. Boisliste go wysyła do pani Malatesta, ale on nie chce i słusznie. Liczy na to, że Skirmunt przecież przyjedzie, a ja nie wierzę. Liczy, że pieniądze przyjdą pocztą, a ja nie wierzę.

Tymczasem z Czerw. Krzyża amerykańskiego powiedziano nam dzisiaj, że ten Aleksandrowicz, posłany po pismo, które mu pozwala wchodzić do wagonów, upierał się, żeby w tem piśmie opuszczono moje nazwisko. Ten żyd chciał sobie przywłaszczyć towary i handlować nimi po drodze.

—

Jest noc. Cudna wichura. Nie pamiętam takiej we Włoszech. Tylko u nas na Podolu można było widzieć coś podobnego lub lepszego. Jak trzaskają rynny i kominy, aż radość! Zostały uroczyste chorągwie, które szaleją, a światło elektryczne ćmi się. Jest mi pełno, żywo, zdrowo. U! ha!

—

Lorel telefonował do Teplitza po 15.000 na 5 dni. Jeśli Teplitz da, to i Skirmunt przywiezie jutro pieniądze. Tymczasem Marylska nadklapała w Czerw. Krzyżu Amerykańskim tak, że aż nam zarzucono, że śpimy. Wielhorska i Grabowska chciały dziś zaraz jechać. Kruszyński podał się na adresata, który ma trzymać chorągiew do święcenia papieżowi. Ufficio castrense po porozumieniu z nami uznało, że nie powinien być dopuszczony. Odkomenderowaliśmy 4 oficerów z Santa Maria do ceremonii, a ponadto obie pielęgniarki będą dopuszczone, z wyjątkiem mnie. Biskup Kontent ze siebie, nie rozumie, że narobił bigosu. Z Waszyngtonu ciągle pytają o Radziwiłła.

20. XII. 18

Ten Krzyż Amerykański z naszym przyjacielem Pellegrinim ratuje nas z biedy. Dziś zapowiada, że nam daje wagon bandaży i żąda, abyśmy się starali o czwarty wóz. Zwłoka jest usprawiedliwiona, bo zabiegamy o czwarty wóz. W międzyczasie mogą się znaleźć pieniądze tak, że zaczynam wierzyć iż Teplitz telegraficznie pożyczy, a Skirmunt równocześnie przyjedzie i przywiezie. Idę szukać futra, bo wierzę że pojadę.

Miałem bardzo dziwaczny sen o ojcu, o którym prawie już zapomniałem. Ot człowiek bydlę, co zapomina.
Pellegrini jednak zadzi brać żołnierzy.

Gorycya.

26. XII. 18.

Święty Szczepan w Gorycyi. Trzeba jednak zacząć od początku. W sobotę 21. bm dostałem telegram od Teplitza z Medyolanu, że upoważnia rzymską filię do wydzygnowania 15.000 lir. Upoważnienie do banku nie przyszło rano, ale dyrektorzy Page i drugi zapowiedzieli, że na popołudnie pieniądze zatrzymają i w istocie o 5tej mi wypłacili. Kupiłem futro za 950 lir i pled za 40, załatwiłem moje sprawy i wieczorem o 8°40 wyjechałem do Bolonii. Loret, który mnie odprowadził, radził dać łapówkę sługze nu od wozów sypialnych, ale mi odstąpił swoje łóżko sypialne, a sam położył się na wałkach wergłowiowych tam za tem czegał. Rzeczywiście wzięto mnie do slipingu, bo nie miałem gdzie siedzieć, a tem dano mi łóżko nawet. Jeden amerykanin, z którym pomieniałem się na łóżka, zaprosił mnie na wino, ja też fundowałem. Było też dwóch intendentów. Flota amerykańska stoi we wszystkich portach dalmackich, a Włosi nie zabrali ani jednego okrętu austryackiego. Na ich żądanie tylko okręty te nie wywieszają flagi jugosłowiańskiej, tylko jedną z alleackich. Ale są wolne i w rękach jugosłowian. Tak opowiadali mi intendenci.
Ze znacznem opóźnieniem stanąłem w niedzielę w Bolonii, a że nie było fiakrów, dałem sobie zanieść kuferek do najbliższego hotelu Regina. Tam obiecano mi pokój po 9tej. Bordury wyszedłem na miasto. Po 9tej miejsca nie było, więc oczyściwszy buty na mieście, ruszyłem do jen. Graziosi i piechotą idąc po nieznanem mieście, tylko pytając się czasem, znalazłem go poza porta di Sant Isaia. Gadał mi w pięć mi w dziewięć.

Lokomotywy i maszynistów do Polski nam nie da, najwyżej do Villach albo do Toblach, gdzie nas weźmie lokomotywa „austryacka" itd. Widzę, że będą jeszcze dwie trudności. Ale omówiłem z nim rzecz praktycznie i poprosiłem o telegraficzne wskazówki dla płk. Alberti w Gorycyi, szefa transportów. Wyszukałem też Olszewskiego chociaż nie znałem jego adresu, poczem ten pan wziął mnie w swoją opiekę, ale jest Konfusionsrat. Postanowiłem przespać w Bolonii dla wygody, zważywszy, że direttissimo do Tryestu odchodzi o 4 rano. Byłem już rozebrany, gdy przyszedł do mnie hr. Ledóchowski z Teplitz Franc. którzy razem chcieli jechać do Gorycyi. Kazałem im pójść spać. Wyciągnięto mnie jednak z łóżka, bo przyjechały panie i pani Wielhorska chciała gwałtem ze mną mówić. Radziłem im spać, ale one przestraszone przez Loretto i Marylską, uparły się jechać do Gorycyi prosto. I odjechały w nocy.

Ja sobie zostałem z węgierczykami przez poniedziałek 23 w Bolonii i zacząłem zwiedzać piękne miasto. W ulicy dell' Indipendenza przed obiadem spotkałem kilku polskich żołnierzy. Zamiast trzech przyjechało ich pięciu. Byli u Olszewskiego. Telefonowano i pytano o mnie nawet na policyi. Dałem im jeść, poczem poszliśmy do Olszewskiego, a stamtąd na noc do hotelu i choć oni chcieli po żołniersku czuwać do rana, zapłaciłem im nocleg w hotelu.

We wtorek rano obudzono mnie o 3ej, a przed czwartą byliśmy na dworcu. Pociąg spóźnił się naprzód o zapowiedzianych 70 minut, ale w rzeczy o dwie godziny. Marzliśmy niezwyczajnie. Gdy zajechał, był tak przepełniony, że do Padwy przestałem na platformie między wagonami. Nie mogłem nic kupić. Po południu żołnierze wyszukali mi miejsce w II klasie i usiadłem — pierwsza była dalej zabita w wychodkach i na kory-

tarn. Sceny na stacyach nie były pozbawione komizmu. Teplitz ugotował konserwę i po czuwaniu 12 godzinnem zaczął ją jeść. Osobliwa wilia. Od Mestre zaczęło mżyć. Mój zabobon zepsuł mi humor. Widzę, że mi się przedsięwzięcie nie uda. Co robić? Przejechaliśmy za Treviso pobojowiska. Pordenone zniszczone, a potem mosty tymczasowe, materyału wojennego moc, okopy w cemencie, tamy zasiek drucianych itd. Na stacyach strzaskane wagony i cysterny, zniszczone budynki stacyjne itd. Wśród ulewnego deszczu zajechaliśmy do Monfalcone po 3, aby czekać do 7½ wedle zapowiedzi, a do 8¼ wedle rzeczywistości. Deszcz lał ciągle tak jak w chwili mojego przyjazdu do Białej, kiedy poszły moje dalsze niepowodzenia. Smutna zapowiedź, ale sobie powiedziałem, że jechać trzeba i raz kozie śmierć.

Monfalcone strzaskane zupełnie. Nie ma ani jednego dachu całego, ale są i domy zamienione w kupkę rozwalin. Nie ma też ani jednego okna: okna dziury. Ohyda i rozpacz. Dworca też nie ma, ale jakiś baraczek brudny służy za bufet. Można dostać paskudnego winka, czegoś, co nazywają koniakiem, pomarańczę za 50 centesimi. Pieniądze austryackie kursują, ale bez wartości.

Chciałem bilet I klasy, ale urzędnik wyśmiewał się ze mnie, więc zażądałem: biglietto unico i dał mi austryacki bilet III klasy za 1 kor 60 h. Zapłaciłem 2 liry i dostałem reszty 2 kor, 60 hal i 10 centesimi. Ciężko się wyrachować.

Wytłumaczono nam też, żeśmy źle zrobili, zostając w Monfalcone, bo trzeba było pojechać do Tryestu, przeczekać w porządnej restauracyi i wyjechać pociągiem, który nie z Monfalcone, ale z Tryestu via Monfalcone idzie do Gorycyi. Bylibyśmy oszczędzili sobie błota, deszczu i głodu. Zafundowałem winka, kupiłem pół żołnierskiego chlebika za lirę i wyjechaliśmy wśród ulewnego deszczu, który ani na chwilę nie ustał. Ale po drodze

nikt nie umiał nas objaśnić. Wracali uchodźcy i żołnierze na urlop, nie znając niczego. Konduktorzy i urzędnicy kolejowi odpowiadali, że nie istnieje „orario", że nie są „pratici", więc trzeba było samemu orientować się. To też, gdyśmy dojechali do Monfalcone, wypadłem z pociągu po okropnym ścisku, aby się dowiedzieć, czy w ogóle pociągi chodzą do Gorycyi, bo inaczej bylibyśmy jechali do Tryestu na noc. Na odpowiedź potakującą, kazałem wszystkim wysiąść i czekaliśmy. Znalazł się też po drodze Ks. Kruszyński, który zapisał się na Loreto, a zobaczywszy, że nie jest kierownikiem pociągu, postanowił pojechać sam, aby wyjazd nasz zapowiedzieć w Krakowie.
Nocą ciemną wyjechaliśmy drugorzędną linią austryacką przy lampkach olejowych w ścisku i ciemności do Gorycyi. Porucznik Venuti przyczepił się do mnie i radził zajechać do hotelu delle Poste albo Unione.

Dobiliśmy nareszcie do Gorycyi. Kilka fiakrów zabrano. Żandarm zatrzymał nas do przesłuchania, ale Ledóchowski zdołał za obietnicę 20 kor zamówić zajętego fiakra, aby wrócił po nas. Długo czekaliśmy. W hotelu delle Poste, częściowo roztrzaskanym deszcz lał na korytarz jak z wielkiej rynny. Niemniej dostaliśmy tu kilka pokoi, a potem posłaliśmy raz jeszcze furę po żołnierzy, których umieściliśmy w Unione.

Słysząc hałas, Aleksandrowicz obudził się i wyszedł nam pomagać. Potrafił jeszcze wynaleźć dla nas jedzenie w Unione: zupę i Kaiserschmarrn (a jakie). Zapłaciłem za 10 osób 3.20 Kor. Lira idzie tu najwięcej za 3 korony. Dziesięciokoronówki znaczą tyle, co niegdyś dziesięciohalerówki. Sypie się tym papierem bez liczby i miary. Liry austryackie nie kursują wcale.

Stoły w restauracji bez obrusów, a jadają tam i jenerałowie. Przy drugim stole jedli jacyś Słowieńcy, który z nienawiści do Włochów ostentacyjnie gadają po niemiecku. Starsza pani jakaś przysłała nam na stół maronik liści wigilijnych: bukiet z mirtów i niemanych mi lakierowanych listków. Ale to było wzruszające. Kolędowaliśmy też bardzo podle, ale zodłotą.

W Roże Narodzenie poszliśmy z Aleksandrowiczem jako znawcą do Presidio. Ja niebardzo chciałem, ze względu na wielkie święto, ale Aleksandrowicz zuda opowiadał o grzeczności Kapitana. Przyjął nas bardzo niegrzecznie. Przypisywałem to zamączeniu święta i prośbie Aleksandrowicza o chleb, który nam wymarzył z menzy oficerskiej „o ile zbywa". Posłałem żołnierzy do Verköstigungsstation i przynieśli 10 bochenków tak, żeśmy nie skorzystali z powyższej jałmużny.

Wagon zastałem jeden tylko, bołoński, bo wszystkie się zawieruszyły aż do Lombardyi. Wieczorem przyszły. Czwarty jeszcze nie awizowany. Pozwolono mi na to. Szczepan telegrafować con precedenza assoluta jako telegramma di Stato do Loreta i do Red Cross. Więc powysyłałem urgensy. Jutro idę do różnych Komend.

Kazałem też szukać naszych pań. Szkoda opowiadać, po jakich śmiesznych perypetiach nareszcie je odnaleziono. ~~Rast~~ Przyjęte do ospedaletto 77. Jałowska się rozchorowała, a Marylska jej pilnuje. Przyszły Wielhorska i Grabińska. Wzięły mnie z góry, że się niemi nie zajmuję itd. Odpowiedziałem tak ostro, że małośmy się nie rozeszli. Wyjaśniło się potem, że Loret kazał im jechać zaraz i to do Bolonii, gdzie miały dla nich być przygotowane miejsca. Pogniewały się więc na mnie za to, żem już spał, a Marylska wieszała na mnie psy. Nagadała też tutaj w Presidio wiele rzeczy niesmacznych

i tem się tłumaczy niechętne przyjęcie przez Kapitana

27.XII.18

Dziś rano byłem na stacji transalpejskiej, aby zobaczyć co się dzieje. Trzy wagony są na ślepym torze i liczne straże włoskie ich pilnują. Bardzo to pięknie. Żołnierze przyjechali z Treviso i już drugi tydzień siedzą tu na służbie. W czwartym wagonie niema mowy jeszcze. Komenda Karata powstrzymać te wagony aż przyjdzie pociąg z Polski. Wobec tego postanowiłem jechać do Tryestu, aby coś ułożyć. Kapitan Perutti poradził mi udać się do amerykańskiego szpitala, żeby mi dali automobil. Zaprowadził nas tam cyklista.

Włoch medyk kapitan nie mógł dać autokarru, bo ma cztery i poradził jechać do majora amerykańskiego w Caprivi, dziesięć minut drogi, na co ofiarował okrutnie brudny wóz szpitalny. Dyabelnie długie te dziesięć minut, a zamek znajduje się o 5 klm. od Kormons i do Udine niedaleko.

Majór żadnym językiem nie mówi, a tłumacza nie ma, więc siedzimy, a on sobie czyta. Po kwadransie znowu pyta o tłumacza. Ja go pytam, czy niema ludzi, mówiących „french lub deutsch". Aż podskoczył z radości na słowo deutsch i zawołał jakiegoś brudnego i sympatycznego, ale i niezorganizowanego żołnierza. Ja tymczasem wyrachowałem, że już nawet automobilem nic nie wskóram i chciałem wydobyć się z honorem. Gdy major zaczął tłumaczyć, że nie ma związku z Czerwonym Krzyżem, bo należy do wojska liniowego automobilistów, schwyciłem go za słowo i wyjaśniłem, że to pomyłka, poczem

odjechaliśmy.

A tymczasem w Gorycyi był pościg za mną. Kobiety biegały, dowodząc, że są do mnie telegramy, że przyszły cztery nowe wagony (a więc mamy siedem) i że naszych oficerów i cywilów wzywają do sztabu. Posłałem Kruszewskiego i Baranowskiego do sztabu, sam poszedłem do presidio. Żołnierzom towarzyszył Teplitz. Przynoszą wiadomość, że jutro możemy odjechać, bo cztery wagony przyszły, ale że panie muszą czekać, aż przyjdzie pociąg z Polski, który je zabierze.

Walę ja do sztabu. Pokazują mi telegram sprzed siedmiu dni zapowiadający dwa wagony o numerach sześciocyfrowych. Pisarz podzielił cyfry na trójki i zamiast dwu liczb wyczytano cztery. Sprostowałem. Zażądałem rozmowy z Comando Supremo, telegramu do XI armii itp, aby ustalić, że nasze wagony nie czekają na mityczny pociąg z Polski, lecz mają iść osobno, że panie jadą razem z nami, że trzeba coś zrobić z kobietami z Medyolanu. Ułożyliśmy z podpułkownikiem, iż jadę jutro do Trystu, do delegazione della divisione trasporti i do dyrekcyi Kolejowej, aby się porozumiała z dyrekcyą Klagenfurt.

Baby drżały nogami z niecierpliwości. Miny im się przedłużyły. Marylka obrażona. A to wściekłe babsko. Ledochowski dał jej porządną nauczkę.

Umyślnie poszedłem na pocztę i stwierdziłem że żadnego telegramu do mnie nie było.

Jutro jadę z Aleksandrowiczem do Tryestu i może go wyślę do Medyolanu.

30. XII. 18

Wyjechałem więc 28 rano do Tryestu, żeby się dowiedzieć, iż pułk. Caramelli odjechał do Portogruaro, ale ma wrócić wieczorem. Postanowiłem zostać przez noc, żeby się z nim zobaczyć.

Ponieważ nikt nie umiał w Gorycyi powiedzieć, gdzie urzęduje delegazione trasporti, musiałem się nabiegać dosyć, zanim ową tajemnicę odkryłem. Pan major przyjął mnie w zastępstwie wcale niegrzecznie. Poprawił to nazajutrz pan pułkownik. Obiecał dać wóz I Klasy, o ile jenerał Graziosi pozwoli, czyli znowu telegram do Bolonii. Wesołe stosunki, że p. Graziosi zatrzymał naszą rozmowę jako tajemnicę dla siebie, bo pułk. Caramelli o niczem nic nie wiedział. Aleksandrowicz tracił cierpliwość, ja postanowiłem wyczerpać środki, a gdy wszystko zawiedzie, zrobić skandal. Zamierzam żołnierzy odesłać do Santa Maria, cywilów zaopatrzeć w pieniądze, błogosławieństwo i puścić w podróż do domu, wagony zostawić do dyspozycyi Czerwonemu Krzyżowi amerykańskiemu, a sam wrócić do Rzymu i zrobić sprawozdanie do ministrów i do Amerykanów.

Wzmocniony tem postanowieniem wyczerpuję wszystkie środki, aby sobie nie mieć nic do wyrzucenia.

Szukałem też Amer. Czerw. Krzyża w Tryeście przez dwa dni naprożno. Byłem w dwóch szpitalach, pięć razy w dyrekcyi sanitarnej, w Komendzie placu i Korpusu: wszystko nadarmo. Uchodziłem się tak, iem całą drogę napowrót spał.

W Tryeście barbarzyńskie stosunki. Za przyjazdem Włochów zamieniono w sklepach wyraz korona na lirę, a cenę zostawiono dawniejszą. Jest więc już horrendalna. Rząd wprowadził równocześnie kurs 1 lira = 2 Kor 50 h. Ludność za tę cenę wyzbywa się lir żywiołowo. Zabroniono zatem wymieniać więcej jak 100 lir na osobę i przed bankiem od 3 rano stoją sznurki ludzi,

czekając na wymianę. Przekupnie z lir wydają Korony i odwrotnie, przyczem ponad kurs zarabiają 25%. Jednem słowem rozbój na gładkiej drodze.

Port nieco się ożywia. Przywożą owoce i konserwy, ale materyałów nie jeszcze. Funt lichych fig 2 3 Kor, Kawa 1 K 50, chlebek do kawy 2 K. Pokój lir 12 w Koronach 36. Jednem słowem orgie.

Już w Gorycyi jest źle, ale w Tryeście gorzej. Kobiety są szykownie ubrane, a nawet mają eleganckie bucik. Za to mężczyźni mają buty kamizelne, ubranie każda część z innego garnituru i są brudni. Przytem pył wapienny nie pozwala na utrzymanie schludności.

W niedzielę 29 przyjechał jen. Diaz. Ani jednego okrzyku nie słyszałem. Muzyka grała przed namiestnictwem i zebrało się sporo ludu zaspionego. Wszystko liczy, waży, boi się przyszłości, a porozmowach sądzę, boi się także szpiegów. Włoskie wojsko otrzymało surowe przepisy i zachowuje się zupełnie poprawnie, może zbyt poprawnie, bo w nic się nie miesza, a trzeba by, gdyż inaczej drożyzna zeżre wszystkich.

Wróciliśmy wczoraj wieczorem i czekał na nas jakiś pan z Medyolanu, który znowu rozpoczął ze świeża historyę owych 16 kobiet i dzieci z Sesto. Wyrozumiałem, że Teplitz w Medyolanie nie dostał mego telegramu „urgente" z Rzymu wskutek strajku portowego. Trudno mi więc łudzić się nadzieją, że w tych warunkach dałoby się coś ułożyć. Zatem poradziłem, żeby w Medyolanie zwrócono się do władz wojskowych celem przewiezienia tych osób z wojskiem czeskiem do Pragi. My na nie czekać nie możemy, ani się niemi krępować.

Na stacyi dzisiaj mówił mi kapitan, że dostał z Bolonii telegram 27 datowany z doniesieniem, iż czwarty wagon wyszedł z Rzymu i jest w drodze. Zważywszy, że nie podano numeru wagonu, podejrzywam, że jest to skutek mojej wizyty u jen. Graziosi z 22 czy 23 bm, zatem postanawiam w ten wagon nie wierzyć i gdyby nam dano wóz osobowy i wyprawiono nas do Assling

to się czwartego wagonu uczepię, a pojadę, bo inaczej wydam wszystkie pieniądze. Miałem swoich 3.000 lir, wziąłem 7.000 z Komitetu i dziś widzę, że mam zaledwie 5.000. Utrzymanie dzienne 9 osób kosztuje od 400 do 500 Kor, a siedzimy tu już tydzień. Prawda, że w wydatkach jest policzone futro za 1000 lir. Wprowadziłem oszczędności w naszem utrzymaniu, skasowałem wino etc. Korzyńskiemu i Gołębiowskiemu dałem po 100 lir i po 100 Kor. Szczęście, że kobiety umieściły się w szpitalu, skąd podobno nie chcą ich puścić. Cztery osoby mniej do utrzymania.

Za to mnie dręczą. Marylka pyta się, czym w Austryi zapewnić sobie węgiel itp. Zachowuję się odpychająco, one są wściekłe na mnie, ale już mi nie przeszkadzają mieszaniem się w nieswoje.

31. XII. 18

Jak przewidywałem, wyszedł un fatto nuovo. Oby ostatni i dobry. Commando Supremo poleciło dołączyć do naszych wozów 20 wagonów III klasy próżnych, któreby wracając z Krakowa przewoziły ich jeńców. Ale z Tryestu mi telefonowano, że zebranie owych 20 wagonów potrwa jakiś czas, a na moją prośbę, żeby to zrobiono jutro lub pojutrze, przestraszono się mojej intempestività. A więc czekajmy. Oby zostało przy decyzyi Commando Supremo.

Telegrafowałem więc dzisiaj do Rzymu i Komitet i Krzyż amerykański, oraz do Medyolanu po owych 16 osób. Swoją drogą mogliby już odesłać wszystkich ze Sesto. Ale jeżeli sami tego nie zrobią, lepiej im nie mówić, bo się rzecz odwlecze. A tu pieniądze płyną.

Pożyczyłem paniom 260 Kor. Za mieszkanie wynie-

rano chłopcom po 6 lir 40 czyli na korony 16 kor dziennie za łóżka bez pościeli. Trochę ich trzymam boczkiem, ale będę musiał za nich popłacić.

Aleksandrowicz przypiął się do mnie jak pijawka. Poluje na mnie rano, gdy idę do kawiarni i nie puszcza mnie przez cały dzień. Zaczynam już być opryskliwym. Nie wiem, czego chce. Jeżeli pragnie ~~zał~~ nazwracania pieniędzy, które dostał, to ostatecznie przedłużony pobyt tutaj może mu służyć za wymówkę. Jeżeli Ledóchowski bierze wikt za pieniądze Komitetowe jako należność, to Aleksandrowicz ma to samo prawo. Ale jest ciężki i mimo form światowych ma sposób mówienia jęczący. Zdaje się, że współwięźniom tak wykładał urzędnicza wojskowe i cywilne, że inaczej o nich mówić nie umie, tylko objawiając najelementarniejsze nowości i wiadomości. To ciężkie do słuchania. A teraz, kiedy już nic nie mam do roboty, zostaje mi tylko czekanie i jego towarzystwo.

Pojutrze chcę wyrwać się do Udine, jeżeli tam jest JMCA aby kupić papierosów na drogę.

Nowy Rok

1. I. 1919.

Ktoby się spodziewał, że Nowy Rok przepędzę w Gorycji. Teplitz i Kraszewski wrócili wczoraj z Tryestu, więc urządziłem wszystkim Sylwestra. Teplitz to jakoby chrzestna gosposia, pamięta o wszystkiem, kupuje co trzeba i zaopatrywa towarzystwo na drogę.

Wczoraj i dzisiaj lał deszcz i błócko jest nieprzebrodzone. Pod zachód przestało i zapadające słońce cudną uczyniło grę fioletów za potokiem od ponte rosso, czy nuovo.

O polityce nic nie wiem. Konszachty Wilsona z Anglikami dają każą mi podejrzywać, że szlachetne amerykańskie zasady utonęły na Atlantyku i że ten pastor purytański, dotknąwszy stopą starego świata uległ europejskiemu zacadzeniu. Popuszcza z zasad, a zaczyna dyplomatyczne targi, bo mu się uśmiecha panowanie rasy anglosaskiej nad światem. Zamiast imperyalizmu Wilhelma będziemy mieli imperyalizm Lloyd George'a. I nic by w tem dla nas nie było strasznego, gdyby Entente nie szukała teraz Ukrainy, Czech, Litwy, Rosyi itd, byleby obejść się bez silnej Polski. Okroją nas, prawie pewny tego jestem i stąd mój sceptycyzm i smutek, mimo, że jadę do domu. Zresztą w domu spodziewam się i boję takich przewrotów, że drżę na samą myśl.

Czesi biorą Śląsk, Orawę, Spiż, Słowaczyznę i część Rusi węgierskiej, a pracują nad oderwaniem Galicyi wschodniej do Rusi. Oby ta brutalność znalazła odwet. Rokowania pokojowe przeciągają się, więc czas może odsłonić brutalność i wywołać odwet. Czas ten może dla nas pracować, jeżeli zdobędziemy się na czyn.

Tutaj tak jak w Tryeście strach, milczenie, ale i niezadowolenie z panowania włoskiego. Ponieważ barwy jugosłowiańskie są zabronione, więc walecniejsi Słoweńcy noszą sztandary amerykańskie, a panny na wstążkach kapeluszów napisy: Wilson.

Czy Wilson zechce i potrafi oprzeć się sprzecznym

imperyalizmom, aby zostać mężem spokojnym?
Bissolati podał się do dymisyi, a za nim chce odchodzić Berenini. Ma to być protest przeciw imperyalizmowi, okazywanemu przez całą Entente. Rządy umiały wojnę wygrać, powołując się na nowożytne hasła – czy zrozumieją, że należy obietnic dotrzymać?

2. I. 19

Wagon zwarty wyszedł z Rzymu wczoraj. Trzeba więc na niego czekać. Ppłk Felsenj telefonował do Tryestu i dowiedział się, że 20 wozów III klasy oraz jeden I i II już idą. Ale do wieczora nie było ich jeszcze.
Tymczasem trzeba znowu rozpuścił tych oficerów z wagonów. Posyłam im jutro Toeplitza, żeby im imperty nowej nagadał.
Toeplitz i Baranowski byli w Udine, ale nic nie kupili, bo YMCA ma zakaz sprzedawania. Widocznie poprztykali się z Włochami.

5. I 19

Deszcz leje od kilku dni, jestem przeziębiony i chory. Telefonowałem do Tryestu wczoraj i stanęło na tem: marszruta przez Opcinę, Lublanę, Graz, Wiedeń do Krakowa, a odjedziemy, gdy zwarty wagon nadejdzie. Telefonowano ze sztabu do Cervignano, Treviso, telegrafowano nadto do Bolonii, Florencyi, Rzymu. Robi się wszystko, ale wagonu ani śladu. Z Tryestu telefonował Cavaioletti: numer dobry. Czy go ima w Rzymie czy odczepiono? A wszyscy w tem błocie i zimnie i nudzie chorzy wszyscy.

6.I.19

Deszcz leje nieprzerwany. Obiecują go zajmniej na tydzień. U mnie sufit przecieka i mam kałużę w pokoju. Wczoraj popołudniu przyjechało bez uprzedzenia 59 osób z Medyolanu, kobiet, oficerów zwarysowanych w austryackich dystynkcyach i żołnierzy. Naturalnie załadowali rzeczy w wagon, którego nie pilnowali i który naturalnie zginął. Pisk, wrzask, burdy, latanie po komendach, szukanie noclegów i jadła, prośby o zatrzymanie pociągu. Zięba latał, pienił się, robił strajki etc, aż wymodlił opóźnienie pociągu do 8. Rozpacz może chwycić.

Dziś zapowiadają, że nam odbiorą wagon I i II klasy.

8.I.19

Dziś miał być nieodwołalny odjazd. Przedwczoraj pułk. Falsoj ze sztabu tak był pewien, iż oficer wysłany znajdzie ów wagon z rzeczami, że mówiąc ze mną, nie chciał brać w rachubę możliwości, iż wagon się nie znajdzie.

Natomiast prosił mnie, żebym zwrócił uwagę owym panom, iż nie godzi się im nosić odznak austryackich stopni wojskowych. Życzeniu spełniłem i p. Müller natychmiast odjął z czapki orła austryackiego a nawet galony z rękawa. Zostawił tasiemki złote u czapki. Inni panowie uważali to moje powiedzenie za własny wymysł i szowinizm. Jeszcze źrebi zauważyli, że z władzami włoskiemi nie dogadają się poza mną i uchwalili porozumiewać się z niemi tylko za mojem pośrednictwem. Umówiliśmy się z pułk. Falsoj, że przyjdę do niego wczoraj o 5tej na

ostateczne ułożenie sprawy.

Ale gdy oficer, wysłany po wagon do Trewizo, wrócił po 3ej pobiegła za nim cała banda do Komendy. Wagonu nie znalazł. Powinniśmy jechać jutro.

Gdy pułk. zobaczył u Müllera na czapce tasiemki złocone, zbuczał go i zażądał, żeby je wszyscy zdjęli. Może te austryjaki zrozumiały, że to nie mój wymysł.

Tymczasem Caramelli z Tryestu odmówił jazdę na 8, a odpowiedział na 9 aby mieć czas zaawizować Lublanę i Wiedeń. Falsoj przy mnie powiedział włoskiemu oficerowi, aby zażądał od eskortowanych zdjęcia odznak austryackich, jeżeli nie chcą być uważani za jeńców bo w przeciwnym razie odeśle ich do obozu jeńców a nie do kraju. Gdy wszyscy zainteresowani w wagonie chcieli wracać do Medyolanu, aby czekać na odszukanie wagonu, Falsoj zapytał, co za skarby tam mają i wyraził przypuszczenie, że chyba kradli.

Toteż ja zwróciłem mu uwagę, aby moich żołnierzy nie mieszał z tymi austryakami, których on nazywał polacchi. Żołnierzom zakazałem wdawać się z tą bandą. Falsoj zaś wyraził przypuszczenie, że oni wymykają się z Włoch, aby uciec przed obowiązkiem wstąpienia do wojska polskiego i poradził mi, żebym w Krakowie zażądał od Komendy placu, żeby zbadała, czy nie są zobowiązani do służby. Będę się starał postąpić według jego rady.

Dwaj najwięksi krzykacze, co wstrzymali pociąg nasz, mają jechać do Medyolanu: Zyba i Fleiszer (?) Wściekli są na mnie.

Równocześnie Marylska podniosła krzyk, że jedzienny się z złodziejami, za których ja gwarantowałem. Herod baba, ale ją zdławię podczas drogi.

Jedną mam obawę. Odjazd naznaczono na jutro, choćby pioruny biły. A ja myślę, że zechcą nam z Obo bandy dostać z Medyolanu i że w międzyczasie stosunki między Włochami a Jugosławią będą zerwane. Trzeba będzie zmienić marszrutę z Lublany na Celowiec lub Trento. Dlatego dziś nigdzie nie chodzę, aby się nie dowiedzieć jakiego fatto nuovo.

Tarnów 20 stycznia 1919.

Dla kompletu muszę zrekapitulować wszystko, korzystając z samotnego pokoiku u Wierzbickiego.

Falcoj dotrzymał słowa. Wyjechaliśmy z Gorycyi dnia 9. I o godz. 10° 20 min. rano. „Oficerowie" marynarki próbowali zabrać nasz wóz, ale ich żołnierze włoscy wyrzucili. Zrozumieli więc nareszcie, że na nic tu metody bolszewickie, ale gniew nurtował w nich, a Jeziorski specyalnie odgrażał się, że mi w Krakowie urobi opinię Otumaczę, jaki to ze mnie Polak, co się tak źle obchodzi z rodakami na obczyźnie.

Falcoj zapowiedział kapitanowi Corretti, że ja jestem kierownikiem pociągu, że wszystkie środki żywności i napoje, mleko, koniak, kawa masło itd są wspólną własnością oficerów włoskich i moich towarzyszy.

Zaraz po wyjeździe zaprosiłem oficerów włoskich na whisky i salmone, poczem oni przeszli do kobiet. Marylska nie wytrzymała i zaczęła

plotki. Oficery nie pokazali się do mnie przez cały 9 i 10. Dopiero wieczorem 10 przyszedł do mnie popołudniu porucznik Karabinierów i pytał, czemu nasze towarzystwo nie jest zgrane. Marylka potrafiła osiodłać Wielhorską, która zaczęła nawet żołnierzom dawać pouczenia, aż musiałem sobie tego wyprosić.

W Lublanie musiałem wlec się na stacyę w nocy dla załatwienia formalności i tu przyczepiono nam kilka wagonów z wojskiem czeskiem. W Borownicy Serbowie grozili rozbrojeniem i internowaniem włoskich żołnierzy.

Dnia 11.I. zajechaliśmy rano do Wiednia na dworzec towarowy Matzleinsdorf. Tam przyjechali z misyi włoskiej dwaj majorowie na powitanie swoich i opowiadali, że w przeddzień umówili się z polską misyą wojskową o wspólne powitanie. Naturalnie Polacy nie przyszli. Włosi zabrali kobiety automobilami do miasta i wrócili po własnych oficerów, a wtedy zjawił się również i podpor. Raczyński imieniem jen. Nowotnego, zapraszając mnie na obiad nazajutrz i na konferencyę o 11tej przed obiadem. Zrobiłem głupstwo i przyjąłem. Przespałem w wagonie.

Na drugi dzień wybrałem się z Kruszewskim do łaźni rzymskiej, przed którą stały niezkończone tłumy, ale polski oficer służbowy wyjednał nam wpuszczenie przed kolejką. Krzyki wiedeńczyków graniczyły z obłędem. Nienawiść do Polaków wybuchła w wyrazach jak „spucken ins Gesicht" itp.

O 11. punktualnie stanąłem przed polską misyą wojskową i właśnie dwaj oficerowie wyżsi siadali do automobilów.

Poszedłem do biura, gdzie nie chciano ze mną gadać, tylko mi oświadczono, że właśnie jen. Nowotny wyjechał z wizytą. Zostawiłem bilet z oświadczeniem, że skoro jenerał nie dotrzymał obietnicy i nie stawił się na umówione spotkanie i ja uważam się za zwolnionego z mojej obietnicy i dlatego na obiedzie nie będę.

Oficerowie włoscy opowiadali, że byli zachwyceni obiadem „signorile”, „bon gusto”, „squisito” itd. Tem lepiej. Opowiadali, że wszyscy pytali się o mnie.

W Wiedniu przyczepił się do nas Kapelan Ks. Zych i porucznik Zbierański z Paryża, jadący w misyi. Zabrałem też Kap. Martynowicza.

Wyjechaliśmy z Wiednia po 6. wieczorem dnia 12. I, a nazajutrz rano byliśmy w Bogumimie, gdzieśmy zastali pierwszą polską Komendę dworca. Oficerzy włoscy zrobili uszanowanie młodzieńkiemu podpor., który żadnym językiem nie mówił i był zażenowany.

Stanęliśmy w Krakowie 13. I o 3 pop. Witał nas dość duży tłum, członkowie polskiej Kom. likw., burmistrz Fedorowicz, jeneralicya i tp. Biedny Stwora chciał mi się z rozczulenia do nóg rzucać i ręce całować. Przy powitaniu służyłem za tłumacza. Próbowano wołać: niech żyje Zamorski, ale krzyki przytłumiali i mnie. Próbowano mnie też nosić na rękach. Prawdziwego entuzyazmu nie było jednak, jak zwykle w Krakowie.

Zostałem więc z Włochami dla Kompanii. Dodano im Włocha i Polaka na towarzysza, Paweł Sapieha jako prezes Czerw. Krzyża wziął ich w opiekę i poruczył sekretarzowi Józefowiczowi: były przyjęcia, dużo ceremonii, u Sapiehy moc pretensyi.

Doprowadziłem jednak do tego, że towary rozdziela Komisya likwidacyjna razem z Czerw. Krzyżem, a nie sam Czerw. Krzyż zabiera wszystko. Dobrze i tyle.

W Komisyi likwidacyjnej rozgardyasz. Wszyscy gadają, wszyscy konferują, wszyscy kandydują, niema z kim mówić. Tak są zajęli swojemi drobnemi sprawami, że nawet nie są ciekawi, co się zagranicą dzieje.

Nikomu nic nie zaoferowałem. Stąd wstydzi się mnie za to, że nie wziął mojej sprawy w Morawskiej Ostrawie. Rymar szuka sposobu, aby mnie wyzyskać moralnie. Mianował się dyktatorem stojałowczyków, sam układał listy kandydatów, nie pytając nikogo, a teraz żąda, żebym jeździł i agitował za temi, często niefortunnemi listami.

Opowiadano mi, że żołnierze wracający z frontu, poprzywozili moc moich padewskich odezw oraz wielkie dla mnie sympatye. Stąd wniosek, że moja agitacya może być bardzo skuteczna. Wymiętolił też na mnie przyrzeczenie, że pojadę.

Równocześnie widzę, że i tu panuje nieszczerość wszechpolska. Powiadają, że imię moje stało się symbolem, który trzeba wyzyskać dla dobra, nie wiem, czy Polski, czy stronnictwa. Ale „Wieśca-Pszczółkę" trzymają zazdrośnie, a odemnie żądają tylko artykułów namaszczonych, bez możności ingerencyi. Szykują się zakładać ponownie „Gazetę polską" pod moją firmą, ale ofiarują mi nie naczelną redakcyę, lecz prezesurę w Komitecie redakcyjnym, niby jakiemuś stuletniemu prykowi, którego zapraszają na honorowe prezydowanie z uwolnieniem od pracy. Wolałbym mniej zaszczytu, a więcej mocy i swobody ruchów.

Doszło do tego, że noszę się z myślą porzucenia polityki, bo nie wiem co robić. Albo istotnie urosłem do znaczenia symbolu, to mogę pracować bez takiej skoalizowanej opieki, albo też nie, to nie wiem po co chcą mi bębenka podbijać, aby ratować ich poronione listy wyborcze.

Opowiadają, że listy, zaopatrzone mojem nazwiskiem, byłyby w wielu okręgach zdobyły sobie wielką liczbę głosów, ale z delikatności nie śmiano pod moją nieobecność nadużywać mojego imienia. Równocześnie jednak nadużywano tego imienia przy arbitralnem narzucaniu list ułożonych w Krakowie. Mnie nie postawiono nigdzie dla de-

likatności. Troszeczkę przeczulona jest ta delikatność.
Spotkałem Grabskiego, który mnie unikał. Ciągle mówił, że chce porozmawiać ze mną, wyznaczył mi nawet spotkanie i nie przyszedł, potem wyjechał do Warszawy. Zaczadzony szlachetczyzną i Komitetem.
Wogóle zauważyłem bezhołowie, fatalizm i rozprężenie, a równocześnie strach, żebym ja nie wziął w rękę spraw i nie spróbował zaprowadzić ładu. To mądry moimi przyjaciołmi.
Wobec tego marzę o wypoczynku. Chciałbym dostać wystarczającą emeryturkę, osiąść gdzieś na uboczu i pisać pamiętniki. Chcieli mnie brać do Komitetu rządzącego, ale odmówiłem. Przy bezładzie, protekcyi i korrupcyi, która przeżarła ludzi, naprawdę nie mam odwagi przyjąć odpowiedzialność za zgraję zubrawców. Wszystko przedstawia mi się wogóle bardzo smutno.
Zamierzałem na 15 i 16 wyjechać do Głogowca. Tymczasem brat powiedział mi, że siostra zapowiedziała przez Biernata swój przyjazd do Krakowa na te dni. Zostałem w Krakowie i siostra nie przyjechała. Było mi ogromnie głupio wyjeżdżać w rodzinne strony, a pomijać matkę i siostrę, ale stało się.
Dnia 16. I wieczorem wyjechałem, a w Tarnowie rewizya wojskowa zabrała mi browning Wołoński. Aż mi się płakać chciało. Po czwartej rano przyjechałem do Jarosławia, gdzie na mnie czekali Ostrowski Wiktor i Mindowicz Gustaw. Gawędziliśmy do szóstej a wstałem o ósmej.
Wiec jarosławski był umiejętnie zaaranżowany dla celów agitacyjnych. Witał mnie burmistrz, organizacya narodowa itp. Zrobiono stronę ceremonialną bardzo porządnie. Wiec udał się także i dlatego, że przemawiał jakiś głupowaty socyalo-stapinczyk i pozwolił na wprowadzenie pieprzyka polemicznego. Byłem zupełnie kontent.
Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie z toastami na cześć

najlepszego syna ojczyzny, męczennika itp. Mam wrażenie, że lista Ostrowskiego zyskała.

Dnia 18 I wyjechałem wagonem szkolnym do Przeworska. Równocześnie muzyka odprowadzała na kolej ostatnią kompanię posiłków, posyłaną do Lubaczowa na front ruski. Był tam młody Zakrzewski z Tarnopola.

W Przeworsku parada mniejsza i skutek mniejszy. Zacny Anaszkiewicz wygłosił mój życiorys, pochlebny choć niezbyt, ale ja zgromadzenia nie wziąłem. Stapińczyków było dużo, nie śmieli oponować, nawet mnie witali, skąd brak ruchu i zainteresowania. Przez Bogusza, Sterników i Kornaffa dałem pozdrowić mamę i siostrę, które ostentacyjnie nie przyjechały.

Wieczorem wyjechałem do Rzeszowa, a że fiakrów nie było, zaszedłem do Dra Wiecia. Zapomniałem o Arciszewskich, Sabijanach, Mokrzyckich itd. Jego nie było, ale nieznajoma jego pani przyjęła mnie i wyznaczyła pokój do spania. Mąż przyjechał w nocy, ja po raz pierwszy w życiu spałem cudownie.

Naraz już byłem u Sołtysika, przyszedł Tatarkiewicz itd., gdy ruch się zrobił: Chłopi tarnobrzescy ruszyli odbijać Ks. Okonia z więzienia. Skończyło się na krzykach i trzaskaniu laskami o schody.

Odbywało się w Kasynie zebranie „ludzi umysłowo pracujących" Stowarzyszenie nowe, ale powinno rozszerzyć się po kraju wobec tego, że zawody inteligentne spadają materyalnie niżej proletaryatu.

O czwartej miał się zacząć wiec, więc przerwano posiedzenie i ja gadałem o stanie polskiej sprawy za granicą. Powitał mnie Kroguiski i Kanalia miał bezczelność chwytać mnie znienacka w ramiona i całować publicznie. Mało nie splunąłem z obrzydzenia. Przemierzły ten Austryak do dzisiaj jako burmistrz utrzymuje w magistracie płatnych szpiegów austryackich Nadzieję i Krwawicza.

Dr Nié był bardzo niezadowolony z mojego przemówienia, bom nie podkreślił zasług endecyi. Żądał nawet, żebym drugi raz zabrał głos. Ale zostawiłem to jemu samemu.

Wieczorem wyjechałem do Tarnowa, myśląc, że wiec odbędzie się nazajutrz o 11 rano. Zajechałem do Wierzbickiego, który mnie powitał jak zwykle bardzo serdecznie. Jego pani też, aż to onieśmiela. Niema tu być wiec, lecz zebranie intelligencyi o szóstej. Siedzę zatem w pokoju „Zamorskiego" i piszę, oczekując godziny. W licznych przerwach karmią mnie jak tuczonego indyka.

Wczoraj rozbolały mnie zęby na kolei, odezwały się w nocy i zepsuły sen, a teraz pobolewają aż w uszach strzyka. Widzę, że mi się nie powiedzie. Jeżeli nie przygotowano owacyi, aby ducha zelektryzować, to już nie wiem, poco przyjechałem. Owacye zamiast rosnąć w miarę moich podróży, maleją. Dziś lub jutro zostanę zwykłym agitatorem, podobnym do tysiąca innych.

—

Wszędzie skarżą się na arbitralność Rymara i zarzucają mu małe wyrobienie polityczne. On sam jeden lub z Tabaczyńskim decydują w imię Komitetu głównego i żądają ślepego posłuszeństwa. Jest jakiś prąd, zmierzający do wcielenia w życie zasad programu wszechpolskiego i jakieś niezadowolenie z dzisiejszych przywódców. Gdybym był zdrowy i ambitny, kto wie, czy nie wziąłbym tego w ręce, bo zaufania do mnie jest wiele. Alem zbyt sterany, nie potrafię, bo w nic nie wierzę. A tu potrzeba wiary, wiary, wiary.

—

Korrupcya i protekcya wyprawiają orgie. Czy tak ma pozostać? Przytem lekkomyślność i dzika obojętność na los drugich. Kto ma pieniądze, dlatego wypiekują najbielsze baby, bułki, torty, ciastka, a mąki nie wystarcza dla wszystkich. Jest mało cukru, ale się go zużywa moc na słodycze, gdy biedni piją gorzkie napoje. Bogaci przesadzają

się w zbytkach bielizny, a po szpitalach chorzy konają nago. Masło deserowe jest w hotelach na zawołanie, a dzieci i chorzy nie mają mleka i tłuszczów. Mięso można jadać codziennie.
Boję się, żeby Amerykanie tego nie zobaczyli. Brak administracyi i poczucia ludzkiej solidarności sprawia, że jest nędza u jednych, zbytek u drugich. Bolszewizm chyba jest nieunikniony.
Oficerów tysiące rozbijają się po Krakowie. Jest ich dwa razy więcej niż żołnierzy. Ale we Lwowie dzieci bronią miasta, bo wojska niema. Moc Austryaków wszedło na żołd polski i wnoszą zgniliznę. Zakonspirowana P.O.W. stoi wrogo przeciw innym wojskom, a w Rzeszowie próbowała rozbroić pułk miejscowy. Przeciw Rusinom nie idą, ale ze swoimi chcą bić się w wojnie domowej.
Wszystkie nadzieje skupiają się na Paderewskim. Czy obejdzie się bez bzików i fantazyi artystycznych? Oby dał Bóg.

Warszawa 7. II. 19.

Dziś rano zajechałem do tej Warszawy, której nie lubię, na Sejm Konstytucyjny. Com robił w międzyczasie, trudno opowiedzieć, bo nawet sobie nie przypominam. Zimno wyjaławia mi mózg i odbiera pamięć.
Aż do wyborów wiecowałem. Porządku nie pomnę. Ale w Tarnowie wiec był przyzwoity i liczny, z małem intermezzo socyalistycznem i tam zjawił się Gruszecki Jan prawie prosto z Kijowa. Pojechaliśmy do Brzeska, gdzie nas przyjął p. Germanis. Zauważyłem, że sędzia Zechenter sabotuje wybory ze złości, że go na liście nie umieszczono. Więc nie był przygotowany i stapińczycy opanowali przewodnictwo. Ale wziąłem ludzi, właściwie kobiety i nasi pracownicy będą musieli coś zaczepić. Stojek jest waleczny: nie spodziewałem się tego po tarnopolskim piwowarze. Tam też spotkałem Hermana

z Petrykowa i mimo okrutnych cierpień fizycznych, nabrałem nieco otuchy, widząc, że zbierają się stare „zbaraszczyki." Gruszecki zainteresował kobiety, pokazanie się Zechentera wywołało burzę.

Przespaliśmy w Krakowie i pojechali do Bochni. Na kolei witali intelligenci: mowy wygłosili Zechenter i pni Szafińska – młodzieży szkolnej zabronił udziału dyr. Kurowski. Austryak nie zamarł. Salę Sokoła odmówiono w ostatniej chwili, kierunik w niej urządził więc za zaproszeniami, więc socyaliści hurmem ruszyli za nami do kina, opanowali salę i wzięli prezydyum. Niemniej wyreferowałem dość gładko, poczem socyaliści (Opluszil czech) przyjmowali cały nasz program, a nawet przesadzali w obronie religii i w szacunku dla Kościoła, byleby odzyskać audytoryum. Mówił Gruszecki, słuchany, ale na koniec wybuchnęła orgia. Ja poszedłem do Hyżyckich.

Następnego dnia odbyło się zebranie w Oświęcimiu. Widząc, że naszych niema, tylko sami socyaliści, Tabaczyński uznał, że to nie jest wiec, lecz powitanie prezesa, zatrzymał przewodnictwo, wzięte arbitralnie i urządził mi grzeczną fetę. Wygadałem swoje, witali mnie inni i zebranie zamknięto. Tabaczyński ukradł wiec socyalistom, którzy ani się spostrzegli.

Za to w Białej zebranie było ogromne i antysocyalistyczne. Gruszecki tak się zdał, że do Żywca nie pojechał, tak samo Matlosz. W Żywcu uflagowano miasto na moje przyjęcie – wyjechał burmistrz i komisarz rewolucyjny Dobija, fetom nie było końca. Wiec poszedł nieźle, mimo zaczepek socyalistów, którym pomagał jakiś marynarz ze Sesto S. Giovanni. Przyszedł ulżyć swojemu sercu.

Zapomniałem w swoim czasie napisać, że Marylska nachlapała Sapieże niestworzonych rzeczy o bolszewizmie tych marynarzy, o rabowaniu kas i innych zbrodniach i że wmieszała w to

Teplitza. Doszło do tego, że dyr. policyi Krupiński przyszedł do mnie z zamiarem aresztowania [illegible] części, a zwłaszcza Teplitza i ledwie mu wyperswadowałem.

W Żywcu był rzeczywiście czas skończyć, bo głos miałem stargany i ledwie się trzymałem na nogach. Było to w sobotę, a w niedzielę 26 miały być wybory.

Zajechałem więc do Rybarzowic do Dobiji, żeby wypocząć. Nie mówiłem z nikim, nie widziałem nikogo i byłbym się podlizał, gdyby Dobija nie był mnie zmuszał do picia przez cały dzień. Cośmy trunków zniszczyli – a były niefałszowane – Zagłoba by nie potrafił nawet nałgać.

Córka Dobiji chciała z p. Fatałówną wykraść się do Cieszyna i iść do okopów, aby walczyć przeciw Czechom. Tak panna Marya. Druga córka Wanda, skończywszy szkoły, zrzuciła strój panny, chodzi po wiejsku i trudni się tylko gospodarstwem. Dobija zarobił ciężkie pieniądze na wojnie.

Wróciwszy do Krakowa, wpadłem w sieć marigajstw czy intryg. Naprzód z „Gazetą". Nie umiano znaleźć chwili czasu na to, żeby ze mną pomówić. Szczepański zdaje się chwycił za łeb Lobaczewskiego, kreował siebie naczelnym redaktorem, a dziennikowi dał tytuł „organ demokratyczny." Do mnie napisał po artykuły (byle krótkie) i wyznaczył godziny, w których mogę z nim mówić. Zgniewany wypisałem, że zabraniam powoływania się na mnie, że zabraniam używania mojego dawnego tytułu gazety, a gdyby protest zlekceważono, zagroziłem skargą. Wił się Lobaczewski, wił się Burtan, ale chociaż wskazywałem, że radbym dla wyjaśnienia sprawy pogadać, nie przyszło do rozmowy. Zapowiedziano na niedzielę posiedzenie nie odbyło się, bo nie przyszli Lobaczewski, Olszewski i inni, a Lobaczewski wyjechał

mówiąc, że idzie na posiedzenie, aby zaniechano telefonowania po niego.
Doprowadziłem jednak do tego, że Rymara zamianowano naczelnym redaktorem, poddając mu Szczepańskiego, z którym jednak zawarto poprzednio kontrakt jako ze współrzędnym Rymarowi i naczelnym. Jeżeli tego kontraktu nie cofnięto i jeżeli Rymar nie ma innego pisma po formie, będzie wygolony.
Goli nas „Głos narodu", umyślnie zapreparowując ekspedycyę „Wieńca", który się tam drukuje – ale golą nas „puryniaki", bo Puchatka wydał rozporządzenie, że każdy członek zawodowego zjednoczenia musi należeć do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego; mianuje przytem złodzieja Rudę sekretarzem na Jaworzno, byle mieć swoją zaprzedaną duszę. A równocześnie głupie endeki dają pieniądze, aby ich Szczepański wygolił. Postanowiłem sobie nie mieć nic wspólnego z tamtą gazetą.
Poprosiłem Karwowskiego (niech żyje Podole) żeby urządził administracyę „Wieńca". Chciałbym wyzwolić to pismo spod kontroli obcej. Tylko Rymar, a nawet Mattosz, upatrują w tem zwiększenie wydatków i kłopotów – jakoś wygodniej im iść po linii najmniejszego oporu, a całość zdać na wolę Bożą.
Nie mogłem doprosić się zwołania posiedzenia organizacyjnego. Nie wiem czemu. Podejrzywam, że chcą trochę mojej popularności wyzyskać dla interesu, żeby potem odrzucić mnie jak wyciśniętą cytrynę. Zawadzam im swoim rozgłosem, a nie imponuję szlacheckiem pochodzeniem.
Chciałem zabrać z sobą nieco bielizny przedwojennej, którą w kufrze, idąc na front, odesłałem z Berna morawskiego pod adresem Tabaczyńskiego, jak sam tego zażądał. Ale mu przykro było trzymać obcy kufer we własnem mieszkaniu i oddał go

na strych do T. S. L. Tam wpadli bandyci, porozbijali biurka itd i rozbili też kufry na strychu. Zabrali mi kilka ubrań, kilka par letnich butów i moc bielizny. Zostałem obdarpańcem przez lekkomyślność Tabaczyńskiego. Zostawili mi tylko książki i papiery (nie wiem czy są tam moje pamiętniki?) oraz kapelusz panama - widocznie rabowali w zimie. A może cały rabunek był ukartowany jako nagroda za zniszczenie moich zapisków kompromitujących dla austrofilów?

Staś mi mówił, że we więzieniu w Mor. Ostrawie Knopf oparł oskarżenie na tem, iż znaleziono u mnie początek pamiętników, w których dopiero zdołałem opowiedzieć losy rodziny przed mojem przyjściem na świat. Wyrysowałem tam plan sytuacyjny naszej chałupy i Dr. Knopf znalazł w nim dowód szpiegowstwa i zdrady głównej. Zacny ten austryacko żydowski patryota.

Mówiłem Stasiowi, żeby spisał swoje wspomnienia z Ostrawy - był tam audytorem - więc mogłyby pięknie uzupełniać wspomnienia moje.

Do Krakowa w tym czasie przyjechała Basia. Zgorzkniała, zniechęcona, myśli o samobójstwie. Podejrzywam, iż nienawidzi nieobecnego męża, a może i bałamuci się w służącym Moskalu. Dałem jej 1000 Kor, obrażała się, ale wzięła. Przedstawiłem nadużycia wójta Lewcia wobec niej i Kom. Likw. (Rymar) poleciła starostwie zbadanie oraz naprawę złego. Spotkałem też i starostę Romanowskiego i Bigosta, którzy obiecali jej pójść na rękę. Matka nie wstaje z łóżka i podobnie jest ciężarem siostry, która jej jak widzę nie znosi.

Ot tragedya wiejska i choćby łbem w mur tłuc, niema na nią rady - chyba mieć wielkie pieniądze.

W Warszawie smutno. Piłsudski małpuje Kiereńskiego i chciał udawać monarchę jak tamten Bonapartego. W ministerstwach siedzą żydzi i bolszewicy, którzy na dzisiaj postanowili zrobić strajk. Tramwaje nie chodzą cały dzień, ale światło elektryczne jest. Ten strajk miał być protestem przeciwko ugodzie, zawartej przez Dmowskiego z Czechami w Paryżu, a ogłoszonej wczoraj w tekście umyślnie zepsutym. Wezeli ci żydzi i Moskale, uczący Polaków patryotyzmu.

Osiem telegramów iskrowych kluczem nie wysłano do Paryża z tutejszej stacyi radyotelegraficznej. Komenda wojskowa strajkuje, najwyższy Komendant patrzy na to z pobłażliwą życzliwością, bo chodzi o to, żeby za koszt zaprzepaszczenia Śląska skompromitować Dmowskiego.

Nasi radzą i radzą, a nic nie uradzili. Nie mają nawet zarysu do programu prac.

Widziałem się z Habanem. Ci konserwatyści już drżą przed zamachem ulicy, ale wojska nie chcą na obronę sejmu, komendy Piłsudskiemu odbierać nie chcą, czekają losu, któremu chcą się poddać. Podobni do histeryczki, która marzy o tem, aby ją zgwałcono.

Urządza się dzisiaj jakieś zgromadzenia, ale mi nie dano adresu. Umyślnie czy przypadkowo? Nie wiem.

9. II. 19.

Dzisiaj uroczyste nabożeństwo i poświęcenie gmachu sejmowego. Nie idę na te uroczystości, bo mnie obrzydliwość zbiera na myśl o ceremoniale, jaki dla siebie zastrzegł Piłsudski. Czemu tę Polska wydaje tylu kabotynów? W Paryżu jeden, w Warszawie drugi. Piłsudski bawi się w mowę tronową. A jakże. Niewolnik bandytów bolszewickich

robi Króla hiszpańskiego czy austryackiego cesarza. Kiedy i czy to się skończy?

Byłem na zebraniu posłów narodowych. Straszna naiwność, ale i chłopska eksklusywność. Czy da się z tego wiele wykrzesać? Grabski ma nadzieję, Skarbek ma wiarę. Ja nic. Nie chciało mi się nawet zabrać głosu, a prywatnie z nikim nie mówię i nikomu nie dałem się poznać. Czy warto? Marzę o ciszy i usunięciu się. Źle mi w tej zmoskwiczonej duchowo Warszawie, a maciejówki i rosyjskie czapki wydają mi się symbolem dusz. Mówią po polsku, ale mózgi mają rosyjskie. I tak im żal pozbywać się skóry moskiewskiej, że wszyscy zostawili sobie rosyjskie nakrycia głowy. Tyle ocalili w wolności.

Zimno tu znacznie więcej niż w Krakowie, stąd i niezdrów jestem. Może to zniechęcenie wynika ze skołatanego zdrowia.

Bolszewików w bród, a „narodowcy" spokojni i o straży dla sejmu nie raczą myśleć. Majestat reprezentacyi ma ich bronić przed żydami i Moskalami.

10. II. 19.

Na wczorajszych szopach nie byłem. Pisałem listy i artykuły. Nie straciłem nic. Teodorowiczowi nie udało się kazanie półtoragodzinne, wedle jednozgodnej opinii nawet jego wielbicieli. Przy poświęceniu gmachu znowu Dalbor milczał, zamiast jako prymas zabrać głos, ponieważ czuł się skrępowanym w obcej dyecezyi. Na to wyrwał się ks. Gralewski i chlasnął znowu kazanie, o które nikt go nie prosił. Wieczorny raut w Zamku miał być chamski nie przez mieszane towarzystwo, ale przez nierówne, niezdale nadskakujące zachowanie się Piłsudskiego. Czapkował o kreski na prezydenta. Ta nierówność nadętej próżności, która sobie mówi, że jest majestatem, a równocześnie każe sobie

przypominać, że trzeba być uprzejmie dostępnym, robiło wrażenie dorobkiewiczowskiego chamstwa. Tak to zakwalifikował Tabaczyński, który nie jest arystokratą.
Dziś byłem na tem historycznem zagajeniu Sejmu. Niby przez niedozór wpuszczono na salę kilkuset publiczności „lepszej”, samych piłsudczyków. Moraczewski uznał tę publiczność za burżujów i zaczął grozić, że na przyszły raz dla rewanżu socyaliści sprowadzą dwa tysiące robociarzy. Pierwszy Sejm obradował więc wspólnie z publicznością. Ładny początek.
Pojawił się nareszcie „naczelnik narodu”. Toż to pokraka, wzbudzająca śmiech – coś komicznego. Wąsy w niepretensyonalnem obwisaniu tak pretensyonalne, że śmiać się chce. Wolę pretensyonalność wąsiana Wilhelma lub pierwszego lepszego Madziara. Brwi bardzo wielkie, ocieniają oczy, ruszają się na czole i wyglądają na przyprawione. Ten pozer pozuje na opis Sienkiewiczowskiego Podbipięty, tylko, że jest pokurczem, nie wielkoludem. Cera twarzy niezdrowo ziemista. Żadnych odznak, żadnej błyskotki na szarym uniformie: to spartańsko-napoleońska poza. A przy nim osrebrzone, osznurowane adjutanty z barwnymi rabatami. Coto? Dla kontrastu. Napoleon nosił strój pułkownika, ten szeregowca. I wziął Korsykanina na pretensyonalną skromność. Na nic więcej zresztę. Głos słaby, do modulacyi niezdatny; zamiast deklamacyi ziskanina. Wymowa niekulturalna przedmieszczanina z Horodenki. Co ludzie w tej pokrace odkryli? Czego on sam chce? Zdaje się, że do niego stosuje się słowo Żółkiewskiego o Marynie Mniszchównej: „babie się chce koniecznie carować.” Jemu się chce naczelnikować, nie dla dobra narodu, lecz dla próżności.

Gdy wszedł, socyaliści zerwali się na nogi. Myśmy siedzieli. On stał, przesiągnął szewczenkowską twarz i ruszał brwiami, jakby go słońce ćmiło. Sala wyczała: Niech żyje. Gdy przystąpił do czytania, powstaliśmy.

Orędzie rozsądne, rozważone, poważne, patryotyczne. Po raz pierwszy nie było w jego literaturze wojennej nic mętnego, nic zagmatwanego, nic wysilonego. Kto mu to zrobił?

Powitał Radziwiłła Ferdynanda na przewodniczącego. Stary rozbajdurzył się im dalej, tem gorzej. Rozpacz brała słuchać jego ględzenia o Kąkolu, ewangelii, papieżu. Oby to się do gazet nie dostało, bo wstyd. Wprost haniebnem było jego uznawanie się za gościa w Warszawie tak jakgdyby nie dopuszczał możności oderwania Wielkopolski od Prus. Socyaliści milczeli, choć naprawdę byli prowokowani.

Co sądzić o Piłsudskim? Nie wiem. Gdyby orędzie było wyrazem jego woli, byłby to dowód, że jest Polakiem o nieskazitelnem sumieniu. Ale przez to zerwałby ostatnie nici, wiążące go ze socyalistami. Tymczasem socyaliści wyczą: Niech żyje. Widocznie mają dane sądzić, że orędzie służy do zamydlenia oczu większości, a po cichu robić się będzie robotę bolszewików. Wolę Lenina, bo nie jest obłudny.

Socyaliści zmierzają do rozbicia Sejmu. Całkiem widocznie. Ani rusz nie chcą zgodzić się na przedstawicielstwo Wielkopolski, wywodząc, że gdy Rada ludowa wejdzie do Sejmu, oni siłą wprowadzą 80 przedstawicieli rad robotniczych. Nie chcą mieć przedstawicieli zaboru pruskiego, bo go w duszy sprzedali Niemcom. Towarzysz Ebert tak chce, więc trzeba słuchać.

11. II. 19

Socyaliści chyba zmierzają do rozbicia Sejmu. Wczoraj na Konwencie Seniorów byli za jak najdalszem odsunięciem posiedzeń, nie chcieli nawet mówić o oznaczeniu czwartku lub piątku (dziś wtorek) na najbliższe posiedzenie, a potem oświadczyli, że pora spóźniona i odeszli. Prawdziwe Liberum veto.

Naco im to potrzebne? Albo chcą dokończyć pertraktacyi, aby w zamian za piastowego marszałka dostać Piłsudskiego na prezydenta Rpltej, albo też chcą mieć czas na ściągnięcie milicyi Thugutowych, żeby w chwili czy to wprowadzania przedstawicieli Rady ludowej, czy też wyboru marszałka Sejm rozbić.

Dziś dowiedzieliśmy się, że min. Wojciechowski choć socyalista protestował przeciw wpuszczaniu publiczności na salę sejmową i że Piłsudski tak zarządził, aby mieć klakę i ewentualną pomoc przeciw demonstracyi posłów. Widocznie rozrządne orędzie było także owocem tchórzostwa, by obłudą zagłaskać opozycyę, a nie drażnić jej szczerością i otwartością.

Proponowałem utworzenie z wiernych i pewnych Warszawiaków gwardyi narodowej dla ochrony Sejmu – odłożono. Mam wrażenie, że Sejm się rozleci, a gdyby nie, to tylko obustronne margajstwo go uratuje.

Daszyński szaleje. Posiwiały przypomina mi menażeryjnego lamparta w klatce, co poczuł krew i wietrzy, węszy, oblizuje mordę. Tych łotrów korci Rosya, czują się dziećmi Berlina.

W Łomżyńskiem utworzono ze zbrodniarzy milicyę ludową, która się rozciąga na osiem powiatów. Na dane hasło mogą zaraz pozrzucać komisarzy i wójtów i urzędów i już mamy rządy sowieckie. Thugut to robił. Dziś Thugutowcy próbują się porozumieć z Witosem,

czyli przejść na prawo. Czy szczerze? Może to manewr dla uśpienia czujności? Nic tym szelmom nie wierzę, bo to głowy, zahypnotyzowane Leninem.

Piłsudski, co takie rozważne orędzia ogłaszał, posłał zagranicę tego łajdaczynę Sokolnickiego, który, nabrawszy żydów do urzędu, stara się teraz dokumentami podkopać Dmowskiego w Paryżu. Nie jestem zachwycony Dmowskim, ale w Paryżu rozstrzyga się nasz los, a Dmowski siedzi na Kongresie: zbrodniarzem jest każdy, kto tam podkopuje Dmowskiego, bo chwieje Polską.

Tymczasem Grabski jest chory i ledwie się włóczy. Równocześnie pani Paderewska szyje mu buty z męża, zazdrosna o to, że Grabski wybija się swym talentem, bo gotówby zaćmić mężusia. Widocznie z Piłsudskim już się pogodziła. Takie polityka z herbaciarni dewotek.

—

Podobno na Kongresie Balfour zgromił Kramarza i Benesza, mówiąc, że nie dopuści na Kongres metod z parlamentu austryackiego.

—

13. 11. 19

Jestem tak chory, że czasem nie rozumiem, co mówię, a spuchnięte gruczoły odbierają mi przytomność. I nie mam odwagi położyć się, bo roboty moc, choć beznadziejna.

Próbowaliśmy utworzyć większość dla przeprowadzenia tymczasowej organizacyi państwa. Zdawało się, że powinniśmy skupić i Klub ks. Blizińskiego i narodowy Związek robotniczy i ewentualnie Witosowców. Za późno ofiarowano Witosowi marszałkostwo, więc z socyalistami, thugutowcami i robotnikami ubiega się o nie za cenę zostawienia tymczasem

aż do uchwalenia trwałej Konstytucji Piłsudskiego przy władzy.
A więc zatruwanie ministerstw, paraliżowanie Paderewskiego, anarchizowanie prowincji, formowanie milicji ludowej z przestępców kryminalnych itd pójdzie sobie dalej, aż pęknie wśród w postaci rewolucji głodowej. W Warszawie trzyma się 150.000 bezrobotnych, którzy chcą jechać na wieś do każdej roboty, żeby mieć tłum rozpaczony do rozporządzenia. Dziś gadałem z majstrem stolarskim, którzyby pojechał do robót leśnych z ochotą. Ale roboty stoją.

Chory jestem, a po wysiedzeniu 16 godzin na Klubie, na Komisji parl. na Konwencie seniorów itd w głowie mi niejasno. Idę spać, aby się z gorszym bólem obudzić.

Zdaje mi się, że przerznęliśmy sprawę na początku.

18. 11. 19

W piątek (dziś wtorek) zawołałem doktora, który mnie położył do łóżka i rozkroił brzydki karbunkuł w pachwinie. Leżałem do dzisia, ale dziś zwlokłem się z łóżka, choć mam jeszcze pięć gazy w ranie. Skutkiem tego nie byłem na głosowaniu w izbie i nie wybierałem marszałka, nie byłem w gościnie u prezydenta miasta, nie byłem na herbacie u p. Radziszewskiego itd. Krótko mówiąc, dotąd nie wziąłem udziału w żadnej paradzie, w żadnej uroczystości, nie zetknąłem się z żadną osobistością polską czy obcą, nie zawarłem żadnej znajomości świeżej. Opuściłem też kilka posiedzeń w Klubie, w którym nie odgrywam żadnej roli. Nie chce mi się nawet głosu zabierać.

Czy to dobrze, czy źle, nie wiem. Jestem tak zniechęcony do wszystkiego i wszystkich, że mi to śmiertelnie obojętne.

Nie szykuję się do odegrania żadnej roli w tym sejmie, bo jak widzę, nie rozumiem czasów ani ludzi. Jakiś fatalizm prze to wszystko do bezrządu i nie widzę ludzi ani warstw, któreby zaczęły to widzieć. W Łomżyńskiem, lubelskiem, radomskiem, w Zagłębiu przygotowuje się rewolucya. Robotnicy za zgodą Komisarzy potworzyli rady, milicye ludowe itp. i idą na ujęcie władzy – w chełmskiem fornale uzbroili się w karabiny z austryackich magazynów i szykują ruchawkę, a rząd na to patrzy i spokojnie po olimpijsku patrzy na to większość sejmowa, gdy mniejszość fomentuje te ruchy. Czy ludzie nie widzą i nie czują, że to są przygotowania do krwawych rozruchów, w których przestępcy kryminalni wezmą władzę w swoje ręce? Tu trzebaby jakiegoś proroka, któryby głosem wielkim zawołał tak, żeby zelektryzować i wstrząsnąć sumienia i zdjąć z oczu łuski czy okulary, żeby pokazać przepaść – a tymczasem nic się nie robi, chyba marne intrygi.

Socyaliści szkalują śmiele, wytrwale, tak mocno, że ich kłamstwa zaczynają przyjmować się jako prawda. „Paderewski oddał Śląsk" stało się hasłem i artykułem wiary powszechnej, chociaż wiadomo, że Moraczewski pozwolił Czechom na zajęcie Cieszyńskiego. Gazety niby to popierające rząd, nie raczą prostować fałszów, nie raczą stwierdzać prawdy, nie pamiętają tego, co się działo wczoraj. Nie wyzyskano nawet słów ministra Svehli, który wyraźnie powiedział, że Czesi idą na zabór Cieszyńskiego za zgodą rządu Moraczewskiego. Nie raczono wyzyskać tego urzędowego oświadczenia i pozwolono zakorzenić się kłamstwu, które kładzie rzecz na karb Paderewskiego. Paderewski we wielu warstwach jest już synonimem sprzedawczyka, a jego przyjaciele, którzy nie raczyli tego sprostować, marzą o tem, żeby go prezydentem republiki wybrać. Jeżeli go tak będą popierali jak dotąd, to niebawem nie starczy mu zaufania nawet na prezydencyę Rady nadzorczej w pokątnym banku.

Dzienniki endeckie redaguje się dla zbycia. Wygląda to tak, jakoby redaktorzy, zajęci przez cały dzień czemś innem, dopadali na chwilkę

pióra i pisali, żeby papier zapełnić ceń bądź. Jeden najmarniejszy z gazet „Kurjer warszawski” śmie czasem jakąś prawdę powiedzieć lub przypomnieć wypadek zawstydzający.

Konserwatyści pomykają ku socyalistom, thugutowcom, witosowcom. W Galicyi witosowcy wyszli za pieniądze Andrzeja Lubomirskiego, Goetza, Katarzyny Potockiej, ci magnaci bowiem „ufają”, że im witosowcy nie pozwolą zabierać majątków. Stara piosnka, że jedynym motorem ich polityki są latifundia. Lubomirski jak zaufał swoim nowym przyjaciołom, że już kupił majątek w Chełmskiem, na pograniczu Lubelszczyzny tam, gdzie niepodzielnie władają thugutowcy.

W rzeczywiście szlachetczyzna jest niepoprawna. Zaledwie ogłoszono zwycięstwo ł. list narodowych, a już żubry i mamuty z odetchnieniem zawołali: Chwała Bogu! nie będzie reformy agrarnej. Zatem patryotyzm narodu mierzy się tem, że utrzymuje się sztucznie stan wyrobników i chałupników, aby nie zaginął materyał na fornali i tanich robotników rolnych. Sens moralny, że kto chce uporządkowania sprawy rolnej, musi iść do socyalistów, bo dwie są tylko możliwości dopuszczalne: status quo albo-powszechna konfiskata obszarów. O rozsądnej kolonizacyi wewnętrznej nie ma komu myśleć.

Niegdyś magnaci, przekupywani przez mocarstwa ościenne, najmowali sobie zrywaczy sejmów: dziś najmują sobie radykalne stronnictwa i uprawiają własną politykę, chociaż do sejmu nie weszli.

Co robić wśród takiej zgrai korrupcyonistów?

Do Paryża pojechali ludowcy Tetmajer i Lasocki, oraz socyaliści Daszyński, Sokolnicki i Sukajski. Sama szlachta lub hrabiowie, zatem natychmiast zostali przyjęci do Komitetu. Z posłów, za przykładem Dmowskiego tylko upadli kandydaci godni są tego zaszczytu. Wdc Lasocki. Toteż Dmowski powinien ustąpić z Komitetu, skoro go teraz wybrano posłem.

Rozrautowało się psiarstwo aż oddechu trudno złapać. Znowu dostaję zaproszenie na raut do Paderewskich i znowu naturalnie nie pójdę. Przyczyną nie polityka, tylko brak tużurka. Nie tak robi się karyerę mój Jasiu. Tylko, że mi świat i cała karyera dziwnie obojętne. Ileż lat mogę pożyć! Pięć? Dziesięć? Może na głodowej pensyi profesora w VIII randze z kondyktami za długi i te lata jakoś przekaparę.

Zresztą rzecz jest w stylu. Nie byłem u Piłsudskiego, nie będę u Paderewskiego. Przedłużę moją rekonwalescencyę. A szkoda, bo myślałem, że może mnie obiorą przewodniczącym Komisyi dla spraw zagranicznych. Niemniej byliby mnie nie wybrali, bo a) Seyda ~~[illegible]~~ jest przewodniczącym Komisyi Konstytucyjnej, więc drugie przewodnictwo należeć będzie do innego Klubu, b) w naszym Klubie, jeśliby to było możliwe, jest za wiele apetytów, a ja się łokciami nie przepycham. Swoją drogą teoretycznie czy rojeniowo uśmiechała mi się ta jedyna godność, więc jej nie dostanę.

Ale też to jakieś zrządzenie losu. Zostawiłem ubrania w Rzymie i nie wchodzę w świat. Ponadto dałem się operować i siedzę w domu wtedy, kiedy wszystkie osobiste zajęcia się utrwalają. Jako referent spraw rolniczych i leśnych w Wiedniu chciałem wejść do Komisyi rolnej i zaocznie mnie skreślono. Tak samo z Komisyi robotniczej. A były to trzy Komisye, do których zgłosiłem się i pragnąłem wejść. Darmo.

Najdostojniejszy Konstanty Skirmunt przyjechał z Paryża. Zapewne chce dostać ambasadę w Rzymie, o ile nie pospieszył na ratowanie obszarów swoich. Zatem misyi do Rzymu nie dostanę. I tak wszystko mi się wymyka z rąk, chociaż co prawda nie płaczę nad tem. Tylko takie spostrzeżenia robię, że obok mojej obojętności zbiegły się też takie i wypadki np. moje cierpienie. Dziwna to heca. Ale losowi poddaję się i czekam

Tymczasem, zanim wysoki Sejm odstąpi Kbaraściryną Ukrainie czy innym Tatarom, mam 1500 marek miesięcznie; będę wegetować w ciupie dziewięciorzędnego hoteliku. Z czego potem będę żył, mając pensyę niższą od dawnej konduktorskiej, to troska późniejsza. Na teraz mogę jeszcze spokojnie iść spać. Wygrałem na polityce tyle, że młodszy odemnie o 10 lat w studyach Podgórski ma rangę VI a ja VIII. Mógłbym teraz sięgnąć zabiegi o dyrekturę, może by i dali, ale nie mam siły na taką decyzyę. Los za mnie zdecyduje. Tymczasem jestem wszędzie nieobecny.

Podobno Grabski ma jechać w niedzielę do Paryża. Przez Wierzbaka zaczepiał mnie, a raczej podszczuwał do walki. Nie będę wojował z nikim i podjudzić się nie dam. A poco? Jaka różnica w tem, że nie ten lecz inny korrupcyonista bierze łapówki w ministeryum i rozdziela protekcye? Może nawet praktyczniej zostawić dawnych łapowników niż wymieniać ich na nowych, wygłodniałych? Zdatnych u nas się skazuje na banicyę, uczciwych na lekceważenie, a zdatny i uczciwy w jednej osobie jest pod pręgierzem, oszczekiwany przez wszystkie psy uliczne gorzej od żyda. Tryumfuje nicnota i nikczemność. Paderewski zabłąkał się w niedobrane towarzystwo, to też maluczko, a będzie samotny i opluty. Nam takich nie trzeba.

Nie tak wyobrażałem sobie zmartwychwstającą ojczyznę. Aż mi wstyd dawnych uniesień, zmarnowanych lat, steranego zdrowia, głupiej pracy: z gnoju nie buduje się świątyni Salomona, a my byliśmy gnojem i teraz na wolności cuchniemy jak kompost. Po co ja zmarnowałem życie?

19.II.19.

Nie znam Piłsudskiego i nie umiem zdobyć się na sprawiedliwy sąd o nim. Że wyższym człowiekiem nie jest, wiem. Ta epoka nie wydała ani jednego człowieka ponad przeciętną miarę, więc i w nim wielkości nie szukam. Chodzi mi o to, czy on ma polskie sumienie lub wogóle sumienie. A tego nie jestem pewny.
W roku 1905 robił rosyjską rewolucyę na ziemi polskiej. Powinnoby się go więc uważać za nie Polaka. Są jednak okoliczności łagodzące. Wychowanie na obczyźnie, obłęd marksowski, mózg zrosyjszczony, są to objawy naturalne. Kongresówka cała myśli po rosyjsku, uważając się za bardzo polską.

21.II.19

Ostałem się w stylu: nie poszedłem do Filharmonii na uroczysty wieczór ku uczczeniu Sejmu. Ale nie dla demonstracyi politycznej, tylko tak jestem chory, że byłby to zbyt wielki trud.
O polityce nie piszę, bo za dużo do notowania – gdybym zaś tylko trochę zapisał, a część musiał opuścić, fałszowałbym przez stronę techniczną obraz nietylko rzeczywisty, ale ten, który mnie się przedstawia.

24.II.19

Jestem chory, rozbity, zniechęcony. Nie robię nic, tylko siedzę na Sejmie lub wlokę się do lekarza, żeby mi ranę przewijał. Ale jedno muszę zanotować. Wczoraj spotkałem Teplitza, który mi opowiedział, że w Warszawie był Jeziorski (oficer marynarki z Pola, przeniesiony do Sesto San Giovanni, który potem był w liczbie tych 63 osób, które z Gorycyi wróciły ze mną do kraju) i poszedł do Paderewskiego, aby na mnie nagadać. Wychodził z założenia, że ja

przyjechałem do Kraju, aby się ubiegać o godność ambasadora w Rzymie i postanowił przeszkodzić mi w tem. Marylka zaś ze swej strony przystawia mi stołka. Że ta robota może być skuteczna, mam dowód w tem, że przedwczoraj Linde, wbrew moim protestom, zapowiedział mi, iż poprosi Paderewskiego, aby mnie wezwał do siebie. Otóż wezwania nie dostałem, a dzisiaj Linde starał się ze mną nie spotkać. Skirmunt zapewne również o mnie gada niedobrze. Ani się spostrzegłem, jak niechętni pracują przeciw mnie, a przyjaciele nic za mną nie wstawiają się. Ja zaś palcem nie raczę ruszyć.

Zanotowałem to dla pamiątki, bo smakowite. A Marylka nawet mi pieniędzy nie oddała.

26. II. 19.

Komisyi parlamentarnej nie zwołuje od tygodnia. Nie wiem zresztą, czy jeszcze należę do niej, czy nie, bo tu wkradł się obyczaj wykreślania Kolegów z Komisyi sejmowych, w których ci już zaczęli robotę. Bez uprzedniego porozumienia się z parlamentarką Korfanty wczoraj zaczepił socyalistów oraz Piłsudskiego i mam wrażenie, że przegrał całkowicie a boję się czy nie rozbił Klubu. Przynajmniej w Klubie, gdzie byliby ludzie polityczni, rozbicie musiałoby nastąpić lub jego rezygnacya.

Wczoraj zapowiedziano posiedzenie posłów nd na 8 wieczór i o ósmej nie było nawet gospodarza. Dziś mi Rząd mówił, że je odłożono na 9tą. Ale mnie i Tabaczyńskiego nie uwia-

doniono, to też ja, nie zastawszy nikogo, nie wracałem po raz drugi. Warszawskie porządki.

Z mojego rozbitego kufra Rymar dobył wspomnienia z więzienia, pisane w Bad Hall i zaczął drukować w „Dzienniku", nie dawszy mi ich do przepatrzenia. A przecież ja, notując wrażenia więzienne na konfinacyi, liczyłem się z możliwością rewizyi austryackiej i pisałem tak, aby samowolnie na śmierć nie zasłużyć. O rządzie nie wspominałem nawet, a gdym czasami chciał zrobić przytyk, jechałem na socyalistów, którzy naówczas rząd popierali. To wymagało teraz przeróbki. Bez zmian drukowane wspomnienia kopią przepaść między mną a socyalistami, przepaść, której bynajmniej nie pragnąłem.

Skutek będzie ten, że socyaliści będą mnie wykluczali od wszelkiej pracy i od wszelkiego stanowiska, jak to niegdyś zrobili w N. K. N. Swoi zaś będą z tego nad wyraz zadowoleni.

To też, znalazłszy się w takich powikłaniach 1) przez powszechną niechęć szpiców endeckich do mnie, 2) przez moje chwilowe cierpienie 3) przez moją niezapobiegliwość – widzę jedyny sposób wyjścia z nastawionych mi sieci: wycofanie się. Postanowiłem zatem usunąć się. Mój mandat i tak jest niedługi, boć Zbarażczyzna wnet będzie ustąpiona Rusinom. Gdyby ją odbito, złożę mandat, aby zrobić miejsce Sobolakowi.

15. III. 19.

Dziś przemagam nareszcie lenistwo, bo niema posiedzeń i z domu pora chódką na jedzenie nie ma po co się ruszać. Jestem chory fizycznie, nerwowo i duchowo. Ranę jeszcze mi co drugi dzień lekarz porewiduje, skarżąc się na moje ciało, które nie chce się goić. Chodzę sprawnie o kuli i ciężko mi naprawdę kilka kroków zrobić. Śmieją się też z mojego kulania. Przypisuję to przeziębieniu mego reumatyzmu. Zęby też jurt bolą, a nie mam czem gryźć.

Ale gorsza jest choroba nerwów i woli. Nic mi się nie chce. Nie napisałem jeszcze ani jednego listu. Nawet do Matki. Wstyd mi, żal, wyrzucam sobie i nie wiem co napisać, a gdy chcę się zmusić, coś woła: Nie! nie chcę, nie mogę. Odbieram stosy listów i nie otwieram ich. Trzęsę się, gdy kto do mnie zagada, a broń Boże o coś poprosi. Swoją drogą Galicya zaraża Warszawę jednemi prośbami o posady. Ożeniłbym się ze złości.

W Sejmie nie robię nic: siedzę i głosuję, ale ust nie raczę otwierać ani na pełnej izbie ani w Komisyi. Nie byłem też w resursie 12 bm na powitanie Zamoyskiego, Fronczaka itd Komitetu paryskiego, zaco mi Jabłonowski czynił wyrzuty.

Natomiast widzę, że idziemy ku ruinie. Gdybym się czuł zdrowszym, możebym się jął beznadziejnej próby ratowania sprawy. Ale nie czuję się na siłach, a nawet nie widzę środków, któreby rokowały jaką taką nadzieję. Co gorsza, to tę bezsilność widzę u innych. Ja postanawiam porzucić politykę, skoro widzę, żem do niej niezdatny. Inni zarazie również jak ja wyczerpani pną się odruchowo do zaznaczenia się. Coś niby jak tonący podrzutami i podrygami chce się dobyć na wierzch wody co mu usta zalewa. Jakaś wzajemna wiara i niewiara chwyciła

swoich przyjaciół: powtarzają formułki i przysiadają z wyczerpania.
Rewolucya przestępców kryminalnych i dusz zbrodniczych (choć niektóre jeszcze zbrodni nie popełniły) idzie, a nikt nie ma odwagi przeciwstawić się jej, więc patrzą jak się patrzy na wzbierającą rzekę.

Cieszyn 30 marca 1919.

Byłem w Warszawie tak chory na ciele i na duszy, że nie mogłem nawet pisać. Jakaś prostracya duchowa sprawiła, że nie napisałem ani jednego listu, ani nawet notatki w pamiętniku. Nic, nic. Dopiero kiedy zacząłem za radą Stasia jeść glycerofosfat, trochę zainteresowania się sprawami życia wróciło. Niemniej kości bolą i chodzić nie mogę. W tym czasie socyaliści zmusili mnie dwa razy do przemawiania w Sejmie, a za ostatnie gadanie (bardzo mierne) cała sala latała z gratulacyami. Prawie ją sobie zdobyłem. Dziwnie niewybredni to ludzie.
O stanie wewnętrznym kraju i Sejmu musiałbym napisać broszurę, więc milczę.
We czwartek (dziś niedziela) przyjechał Olszewski z Bolonii, przywiózł kilkanaście wagonów lekarstw i prywatne interesy Loreta. Loret popisał listy do Pawła Sapiehy, do ministerstwa Spraw zagranicznych i do różnych dygnitarzy, ale mnie listem nie zaszczycił. Skirmunt zamianował go chargé d'affaires, ale przyczepił mu współpracownika Janiszowskiego, który pod nim dołki kopie. Loret chciałby się go pozbyć za mojem pośrednictwem. Tymczasem Janiszowski ma za sobą Skirmunta i Wielowiejskiego, a może Zamoyskiego – Dmowski zaś zapewne oświadczyłby się raczej za Janiszowskim niż za Loretem. Ponieważ zaś ostatnio Piłsudski proponował Paderewskiemu Skirmunta na ministra spraw zagranicznych, więc w dzisiejszych warunkach pojedynek byłby dla Loreta sromotnie przegrany.

Ze względu na to, że mnie Loret niegdyś wyzwolił z niewoli, przedłożyłem sprawę gorąco Grabskiemu, ale naprawdę Loret nie wydaje mi się zdatnym na przedstawiciela dyplomatycznego. Radcą legacyjnym dla stosunków z prasą mógłby być ostatecznie.

Ale to mniejsza.

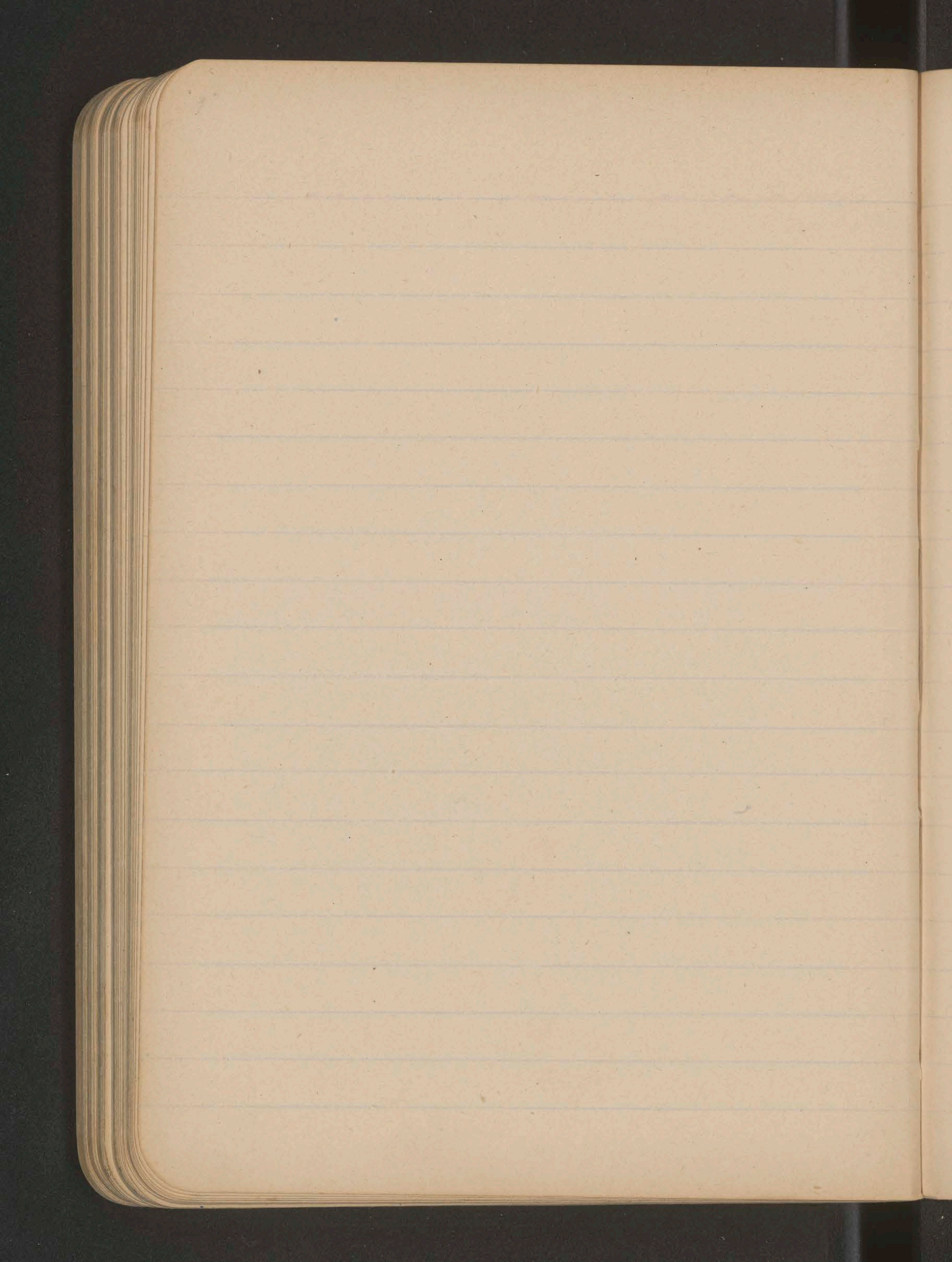
Wiceminister Wróblewski wręczył mi we czwartek pismo Paderewskiego z nominacyą i prośbą o jej przyjęcie. Jestem przewodniczącym Komisyi polskiej z czterech (Wł. Michejda, Czapliński i bryg. Latinik) która razem z czeską Komisyą również z czterech ma razem tworzyć komisyę mieszaną dla kontroli nad administracyą i dla załatwiania bieżących sporów czesko polskich, wynikających z „Kondominium."

Tymczasem tutaj rzeczy przedstawiają się bardzo zagmatwanie. Jest sobie rząd krajowy z Michejdą starszym na czele, ale ten z jakiegoś wygodnictwa poprzestaje na roli naczelnej instancyi odwoławczej, lecz nie rządzi. Rządy spoczywają w rękach Rady narodowej - że zaś ta jest zbyt liczna, więc faktycznie rządzi prezydyum. To zaś składa się z trzech prezesów,: Piątkowski, Londzin i Reger. Londzin jest w Paryżu, Piątkowski zrobił się piastowcem i nadskakuje socyalistom, a prawdziwym prezesem jest Reger ze swoim zastępcą Dr. Kluszyńską, najzajadlejszą sekciarką socyalistyczną. I socyaliści opanowują rząd kraju tem łatwiej, że inni odznaczają się wygodnictwem.

Ta więc Rada Narodowa jest bardzo zazdrosna o swój autorytet. Gdy zacznę rozciągać nad nimi kontrolę, będą wierzgać i zapewne przyjdzie do scysyi. Nie wiem jeszcze jakie pełnomocnictwa ma Komisya czeska. Jeśli takie same, to wolę zrzec się prawa kontroli, byleby Czechom tego prawa nie przyznawać. Zobaczę.

Tutejsi nie są zadowoleni z Komisyi Koalicyjnej. Zarzucają jej stronniczość i trzymanie z Czechami. Przypuściwszy, że dzieje się to słusznie, to jeszcze należy zapytać, czy winna temu nieumiejętność wzięcia się ze strony Rady Narodowej, czy też instrukcye

przywiezione przez tych panów.
Równocześnie aprowizacya jest tutaj zupełnie niewystarczająca.
Niezadługo może przyjść do katastrofy.



99

Camicce di giorno 7
" di notte 2 + 2 maglie
mutande 7
colli 13
calze 7 p.
fazzoletti 16
collo di gilet

15. XII.

100

D'après les informations il résulte que rien n'a été enlevé de l'hôpital militaire de Cieszyn.

Il résulte au contraire que beaucoup de linge et de couvertures ont été enlevés par les troupes tchèques durant leur invasion à Cieszyn. On prépare actuellement la liste des objets pris par les troupes tchèques dans ledit hôpital.

Je constate d'ailleurs que cet hôpital est une propriété indiscutable de l'armée polonaise, que l'armée polonaise a le droit illimité de disposer de cette propriété et que des réclamations étrangères contre ce droit sont inadmissibles.

Cieszyn le 2 avril 1919.

Jan Zamorski

chef de la Section polonaise de la Commission mixte

101

ARMJA POLSKA we WŁOSZECH

La Mandria di Chivasso, dnia 3. lipca 1919

ŻOŁNIERZE!

Zbliżyła się wreszcie chwila, w której opuszczacie obóz La Mandria, by przekroczywszy granice Ojczyzny mogliście dla niej służyć.

Jeżeli chwila Waszego wyjazdu przeciągała się aż do dnia dzisiejszego, nie komendy, nie oficerów, ni Polskiej Misji to wina była. Dobrze Wam wiadomym było o wybuchu zakaźnej choroby w obozie, tak niebezpiecznej i zaraźliwej - o tyfusie plamistym, co pociągło za sobą kontumację całego obozu - zamknięcie napływu i odpływu załogi. Wszelkiemi możliwemi środkami staraliśmy się wszyscy zarazę zgnieść i stłumić w jej zarodku. W między - czasie rozkazem Naczelnego Wodza - reszta wojsk odjechać miała z obozu już nie przez Francję ale wprost do Ojczyzny przez Austrję i państwo Czecho-słowackie, a więc przez kraje nieprzyjacielskie. Tu znowu wyłoniła się trudność transportów, państwa bowiem owe nieprzyjacielskie odmówiły przepuszczenia wojsk. Dopiero pod wpływem i naciskiem rządów sprzymierzonych na przejazd się zgodziły.

Dziś załoga wyjeżdża.

Żołnierze, jeżeli znalezli się między Wami tacy, którzy nie chcieli zrozumieć tego, że tak komendzie i oficerom załogi, jakoteż wszystkim żołnierzom, zależało na szybkim odjeździe i aby jak najprędzej dostać się do kraju, to były to jednostki złe i przewrotne, ludzie, którzy nie rozumieli nigdy i nie pojęli obowiązków żołnierza polskiego, ale wichrzyciele - bolszewicy - co wykorzystując sposobność z wstrzymania transportów starali się załogę wzburzyć i psuć dobrego ducha żołnierzy. Tymczasem w czasie kilku-miesięcznego pobytu Waszego w tutejszym obozie musieliście zrozumieć, jak innym jest ten duch i ideał żołnierza w Armji Polskiej niż w tej, w której dawnej służyliście, jak inne obowiązki, inna moralność, cel i ideał żołnierza. Musieliście zrozumieć, że komenda i oficerowie starali o Was ze wszystkich sił, by tylko doli Waszej ulżyć i stan poprawić a zarazem do Polski przewieść.

Dziś do niej jedziecie.

Nie zapominajcie nigdy na przysięgę na wierność Ojczyznie złożoną, nie zapominajcie o tem, czego Was tu uczono, nie lekceważcie nigdy tej wielkiej miłości ku Ojczyźnie i poświęcenia dla niej, potrzebnej żołnierzowi prawdziwemu, co potrzeby naszej wspólnej Matki rozumie.

Jestem przekonany, iż każdy z Was dobrze sobie sprawę zdaje, że dziś cały świat na nas się patrzy i oczy wszystkich skierowane są na odradzającą się Polskę, na Jej rozwój a rzecz główna, na Jej obywateli, jak oni miłość ku Ojczyźnie pojmują, jakich starań dokładają by Ją potężną i wielką odbudować. Czy rozumią, że dla utrzymania granic, jakie nam się należą z powodu historji naszej minionej, potrzebne jest silne wojsko, złożone z żołnierzy, którzy prawdziwie rozumią zadania swoje i odpowiedzą obowiązkom nań włożonym.

Wojsko jedyne jest, które może dać Polsce granice i siłę taką, na którą zasługuje.

Żegnając Was, życzę Wam, byście po spełnieniu obowiązku dla Ojczyzny, jak najprędzej do domów i rodzin Waszych powrócili i spokojny, szczęśliwy żywot, wolni i dumni z Waszego dzieła, w wielkiej Polsce pełnili.

Ostatni raz przypominając Wam obowiązki Żołnierza Polskiego, zaznaczam, iż o Waszej dzielności i sprawności nie słowa, ale czyny mówić będą, i nie przynależność do ziem polskich czyni człowieka Polaka, ale prawdziwe zrozumienie obowiązków i potrzeb Ojczyzny, czyni go dopiero obywatelem - Polakiem.

Rota Konopnickiej, którą codziennie śpiewacie, niech Wam ideą prawdziwą w całem życiu będzie i niech Was do ostatecznego zwycięstwa naszej ukochanej Ojczyzny prowadzi.

Czołem!

Major Golachm...

A R M J A   P O L S K A   we   W Ł O S Z E C H

La Mandria di Chivasso, dnia 5. lipca 1919

Ż O Ł N I E R Z E !

Zbliżyła się wreszcie chwila, w której opuszczacie obóz La Mandria, by przekroczywszy granice Ojczyzny mogliście dla niej służyć.

Jeżeli chwila Waszego wyjazdu przeciągnęła się aż do dnia dzisiejszego nie komendy, nie oficerów, ni Polskiej Misji to wina była. Dobrze Wam wiadomym było o wybuchu zakaźnej choroby w obozie, tak niebezpiecznej i zaraźliwej - o tyfusie plamistym, co pociągło za sobą kontumację całego obozu - zamknięcie napływu i odpływu załogi. Wszelkiemi możliwemi środkami staraliśmy się wszyscy zarazę zgnieść i stłumić w jej zarodku. W międzyczasie rozkazem Naczelnego Wodza - reszta wojsk odjechać miała z obozu już nie przez Francję ale wprost do Ojczyzny przez Austrję i państwo Czecho-słowackie, a więc przez kraje nieprzyjacielskie. Tu znowu wyłoniła się trudność transportów, państwa bowiem owe nieprzyjacielskie odmówiły przepuszczenia wojsk. Dopiero pod wpływem i naciskiem rządów sprzymierzonych na przejazd się zgodziły.

Dziś załoga wyjeżdża.

Żołnierze, jeżeli znaleźli się między Wami tacy, którzy nie chcieli zrozumieć tego, że tak komendzie i oficerom załogi, jakoteż wszystkim żołnierzom, zależało na szybkim odjeździe i aby jak najprędzej dostać się do kraju, to były to jednostki złe i przewrotne, ludzie, którzy nie rozumieli nigdy i pojęli obowiązków żołnierza polskiego, ale wichrzyciele bolszewiccy - co wykorzystując sposobność z wstrzymania transportów starali się załogę wzburzyć i psuć dobrego ducha żołnierzy. Tymczasem w czasie kilku-miesięcznego pobytu Waszego w tutejszym obozie musieliście zrozumieć jak innym jest ten duch i ideał żołnierza w Armji Polskiej niż w tej w której dawniej służyliście, jak inne obowiązki inna moralność, cel i ideał żołnierza. Musieliście zrozumieć, że komenda i oficerowie starali o Was ze wszystkich sił, by tylko doli Waszej ulżyć i stan poprawić a zarazem do Polski przewieźć.

Dziś do niej jedziecie.

Nie zapominajcie nigdy na przysięgę na wierność Ojczyznie złożoną, nie zapominajcie o tem, czego Was tu uczono, nie lekceważcie nigdy tej wielkiej miłości ku Ojczyźnie i poświęcenia dla niej, potrzebnej żołnierzowi prawdziwemu, co potrzeby naszej wspólnej Matki rozumie.

Jestem przekonany, iż każdy z Was dobrze sobie sprawę zdaje, że dziś cały świat na nas się patrzy i oczy wszystkich skierowane są na odradzającą się Polskę, na jej rozwój a rzecz główna, na jej obywateli jak oni miłość ku Ojczyźnie pojmują, jakich starań dokładają by ją potężną i wielką odbudować. Czy rozumią, że dla utrzymania granic jakie nam się należą z powodu historji naszej minionej, potrzebne jest silne wojsko, złożone z żołnierzy, którzy prawdziwie rozumią zadania swoje i odpowiedzą obowiązkom nań włożonym.

Wojsko jedyne jest, które może dać Polsce granice i siłę taką na którą zasługuje.

Żegnając Was życzę Wam byście po spełnieniu obowiązku dla Ojczyzny, jak najprędzej do domów i rodzin Waszych powrócili i spokojny, szczęśliwy żywot wolni i dumni z Waszego dzieła w wielkiej Polsce pędzili.

Ostatni raz przypominając Wam obowiązki Żołnierza Polskiego, zaznaczam, iż o Waszej dzielności i sprawności nie słowa, ale czyny mówić będą, i nie przynależność do ziem polskich czyni z człowieka Polaka ale prawdziwe zrozumienie obowiązków i potrzeb Ojczyzny czyni z dopiero obywatela - Polakiem.

Rota Konopnickiej, którą codziennie śpiewacie, niech Wam ideą prawdziwą w całem życiu będzie i niech Was do ostatecznego zwycięstwa naszej ukochanej Ojczyzny prowadzi.

Czołem !

